

BIM

ISSN 1232 - 5678

BRZESKI MAGAZYN INFORMACYJNY

LIPIEC-SIERPIEŃ 1997 • NR 7-8 (59-60) CENA 1 zł



Czyje kino ?

Władze naszego miasta w ostatnim okresie czasu ponowiły prośbę skierowaną do prezesa Tarnowskiej Agencji Rozwoju Regionalnego S.A. o skomunalizowanie budynku mieszczącego kino „Bałtyk”. Przy poparciu wojewody wniosek został jednak odrzucony. Przyjęto natomiast drugi, aby Agencja, będąca właścicielem obiektu nie zmieniała jego charakteru użytkowego. TARR S.A. spełni go pod pewnymi warunkami. Miasto ma umorzyć roczny podatek od nieruchomości wynoszący 8 tys. zł. i przekazać 10 tys. zł. na utrzymanie budynku. „Aby kino mogło funkcjonować jesteśmy gotowi pokryć wszelkie koszty” - powiedział wiceburmistrz Stanisław Migdał. „Sporną pozostaje kwestia funduszy na utrzymanie budynku, ponieważ aby je przekazać musimy mieć udokumentowany, faktyczny stan wydatków. Mimo monitów, do tej pory takich dokumentów nie otrzymaliśmy”. (s)

Do Rady Nadzorczej ZOZ-u

Na ostatniej Sesji radni podjęli uchwałę w sprawie wyłonienia przedstawiciela Gminy Brzesko do Rady Nadzorczej Zakładu Opieki Zdrowotnej w Brzesku. Na nowy okres kadencji został wybrany w głosowaniu tajnym jedyny zgłoszony kandydat, przewodniczący Rady Miejskiej w Brzesku mgr Józef Kaczmarczyk.

Wybór do Zgromadzenia ...

Rada Miejska w Brzesku podjęła uchwałę w sprawie wyznaczenia przedstawicieli gminy Brzesko do Zgromadzenia Związku Komunalnego Gmin do spraw Wodociągów i Kanalizacji. Z mocy prawa do Zgromadzenia wszedł burmistrz Brzeska mgr Bogusław Tolasz oraz wybrani w tajnym głosowaniu: Edward Rozwadowski, Edward Krężolek, Franciszek Mrzygłód oraz Zdzisław Grodny.

Wejść w środowisko

23 czerwca w Domu Dziecka w Jasieniu otwarto świetlicę środowiskową. Jak twierdzi dyrektor placówki służyć ona będzie celom integracyjnym, gdyż będzie miejscem spotkań wychowanków i ich rówieśników z Jasienia. Świetlica, przy której otworzony zostanie mały sklepik mieści się w dotychczasowej piwnicy. Jej remont i wyposażenie kosztowały blisko 10 tys. zł., które przekazali sponsorzy, w tym warszawska fundacja Nasz Dom (7 tys.).

Być może już wkrótce dyrekcja Domu Dziecka zacznie realizować plany dotyczące zagospodarowania blisko 12 ha terenu znajdującego się w jego sąsiedztwie. Kuratorium zaakceptowało projekt uruchomienia tu ośrodka hipoterapii, tym bardziej, że znajdujący się tu obecnie pusty budynek zaadaptowany może zostać na potrzeby stajni. Wprowadzenie zamiarów w czyn ma kosztować około 300 tys. zł. Dyrektor Zbigniew Żydek liczy na pomoc Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska. (s)

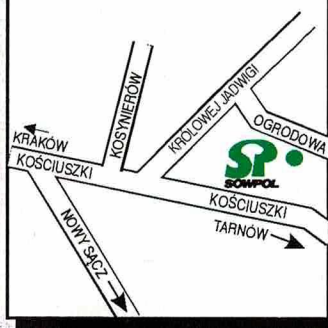
PAPIEROSY

KRAJOWE I ZAGRANICZNE

SP

SOWPOL

BRZESKO



TYTOŃ - ZAPALKI - ZAPALNICZKI

CHEMIA GOSPODARCZA

KOSMETYKI

ART. HIGIEN.-SANITARNE

ARTYKUŁY SZKOLNE

Szanowni Państwo

Z wielką przyjemnością informujemy Państwa o otwarciu w Brzesku, przy ul. Ogrodowej 42 nowej HURTOWNI PAPIEROSÓW, należącej do Przedsiębiorstwa Handlowego „SOWPOL” w Krakowie.

Hurtownia „SOWPOL” swoją bogatą ofertę kieruje do sklepów, kiosków, domów wczasowych, restauracji i innych placówek tego typu. Proponuje atrakcyjne ceny, które mile Państwa zaskoczą.

Zapraszamy wszystkich do odwiedzenia naszej Hurtowni i zapewniamy, że wszystko co robimy - robimy dla Was.

SUPER CENY - SZEROKI WYBÓR

SZYBKI I PEWNY TRANSPORT REALIZACJA TELEFONICZNYCH ZAMÓWIEŃ

HURTOWNIA PAPIEROSÓW

SP

SOWPOL

Kraków, ul. Chalupnika 14
tel./fax (012) 13-71-70
ODDZIAŁ BRZESKO, ul. OGRODOWA 42
TEL (014) 686-10-63
tel./fax (014) 686-49-96

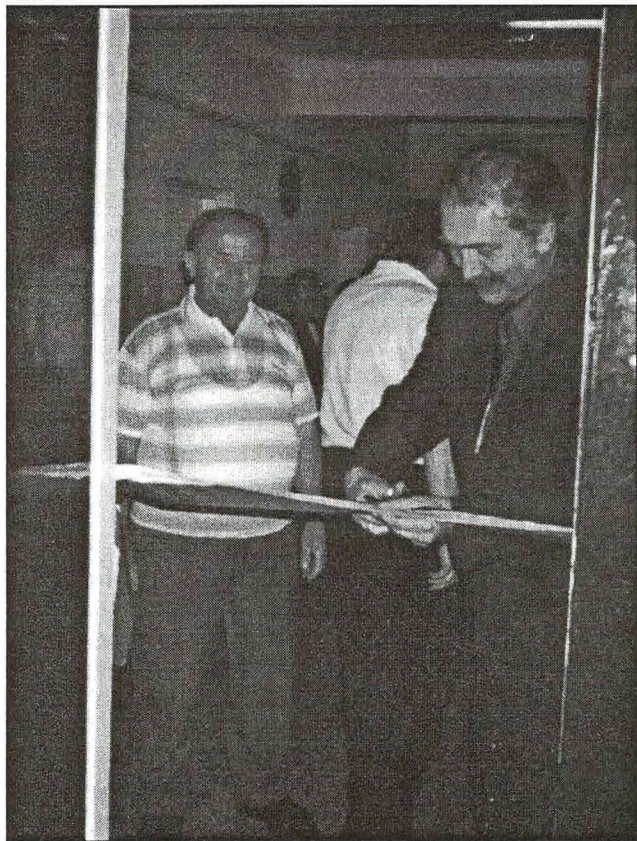
ELASTYCZNE FORMY PŁATNOŚCI

NAJNIŻSZE CENY

Nowa świetlica

W czerwcu w Mokrzych odbyło się uroczyste, oficjalne otwarcie świetlicy wiejskiej, filii Miejskiego Ośrodka Kultury.

Świetlica działa już praktycznie dwa lata. Jest to miejsce spotkań dzieci z miejscowej szkoły, ma tu swoją siedzibę tworzony właśnie taneczny zespół artystyczny i sekcja szachowa. Filia MOK-u znajduje się w tamtejszym Gminnym Ośrodku Sportu i Rekreacji, którego budowa trwała 4 lata. Środki na inwestycję pochodziły z budżetu centralnego i z kasy miejskiej, budowę wsparł także Totalizator Sportowy i Europejski Fundusz Pomocy Wsi. Całość kosztów zamknęła się kwotą 300 tys. zł.



Uroczyste przecięcie wstęgi przez burmistrza B. Tolasza

Znajduję się tu biblioteka oraz sala gimnastyczna, gdzie dzieci z miejscowej szkoły mają lekcje wychowania fizycznego. Jest tu także klub sportowy i sekcje tenisa stołowego.

Uroczyste otwarcie uświetniły występy zespołu tanecznego i teatryku lalkowego ze Sterkowca, będącego pod opieką Celiny Słowik i Reginy Głuszak. Zajęcia w świetlicy w Mokrzych prowadzi Iwona Tomasik. Godnym podkreślenia jest fakt, że do GOSiR-u przychodzą nie tylko dzieci. Ciekawe zajęcia sportowe, imprezy kulturalne i artystyczne przyciągają tu także dorosłych z kilku sąsiednich miejscowości. (s)

Wybory uzupełniające do Rady Miejskiej

15 czerwca odbyły się w Brzesku wybory uzupełniające do Rady Miejskiej w VII okręgu wyborczym obejmującym ulice: Armii Ludowej, Legionów Piłsudskiego, Powstańców Warszawy, Przemysłową, Starowiejską - bloki oraz Towarową.

O mandat radnego ubiegało się 3 kandydatów: Jan Musiał - lat 42, Wojciech Poniewierski - lat 47 oraz Mieczysław Skrzypek - lat 49. Każdy z kandydatów uzyskał pisemne poparcie przynajmniej 15 wyborców ze wspomnianego okręgu. Przed wyborami miał miejsce protest grupy mieszkańców gminy, domagających się skreślenia jednego z kandydatów. Komisja protest rozpatrzyła i odrzuciła go ponieważ był pozbawiony jakichkolwiek podstaw prawnych.

Podczas wyborów odnotowano bardzo niską frekwencję. Na 960 uprawnionych do głosowania, do urny wyborczej przyszły jedynie 74 osoby czyli 7,7 % wyborców.

Jan Musiał otrzymał 62 głosy i stał się nowym członkiem Rady Miejskiej w Brzesku, Wojciech Poniewierski otrzymał 8 głosów a Mieczysław Skrzypek 4 głosy, z czego wynika, że nie wszyscy, którzy poparli kandydatów oddali w wyborach na nich głosy.

Podczas Sesji 25 czerwca Jan Musiał złożył ślubowanie radnego i zaczął czynnie uczestniczyć w pracach Rady Miejskiej w Brzesku.

R.P.

Będzie Dom Ludowy

Kilka lat temu w Porębie Spytkowskiej spłonęła świetlica wiejska. Po znalezieniu lokalu zastępczego, wynajmowanego na ten cel od tamtejszej parafii władze wsi rozpoczęły starania o budowę nowej. Kolejne grupy inicjatywne przez bardzo długi okres czasu rozbiły się o wiele problemów. Powstały jednak projekty Domu, uzyskano teren pod jego budowę i po niemałych perturbacjach mieszkańcy Poręby w lutym dostali ostatecznie pozwolenie na budowę. Wykonawca wszedł na plac budowy 9 czerwca, obecnie na ukończeniu są prace ziemne.

W nowym, obszernym obiekcie znajdować się będzie świetlica wiejska, biblioteka z czytelnia, 2 sale widowiskowe, zaplecze kuchenne. Swoją siedzibę znajdzie tu Koło Gospodyń Wiejskich, Ochotnicza Straż Pożarna i „sołtysówka” oraz sala do ćwiczeń i garderoba „Porębian”. Z myślą o dochodach zaprojektowano pomieszczenia, które przeznaczone zostaną na gabinety lekarskie i mającą powstać w przyszłości centralę telefoniczną. Sale widowiskowe udostępnione będą na zabawy wiejskie i wesela.

Do tej pory kasa miejska przeznaczyła na ten cel 135 tys. zł., co zdaniem sołtysa wsi Władysława Nalepki pozwoli na sfinansowanie pierwszego etapu budowy. Cały obiekt kosztować będzie około 500 tys. zł. Miejscowy radny Andrzej Schmidt sugeruje, aby w celu uzyskania pieniędzy na budowę sprzedać majątek, będący obecnie własnością wsi, pozostały po upadłym Kółku Rolniczym.

Trudno na razie mówić o terminie zakończenia inwestycji, bo wszystko zależy od środków jakie wieś na ten cel uzyska. „Powstanie Domu Ludowego wpłynie zapewne na dynamikę życia kulturalnego i artystycznego” - powiedział Andrzej Schmidt. „Ludzie garną się do kultury. Organizowane są cykliczne spotkania młodzieży, działają grupy recytatorskie, wokalne, taneczne, sportowe. Po zakończeniu budowy będą miały lepsze warunki do pracy i rozwoju. Inicjatywa zagospodarowania całości obiektu musi wyjść od mieszkańców Poręby”. (s)

KASA FISKALNA SYSTEM 600

spełni wszystkie Twoje wymagania

Firma "KUCHARSCY" S.C.

32-700 Bochnia, ul. Rynek 9, tel. (0197) 231-62, GSM+ (0601) 41-44-47

Biuro handlowe - i piętro (nad nowymi delikatesami)

Telefony dla niepełnosprawnych

28 czerwca w siedzibie „Telefonów Brzeskich” odbyła się szczególna uroczystość. Prezes Spółki wręczył 30-tu osobom chorym i niepełnosprawnym zaświadczenia o bezpłatnym przyłączeniu ich mieszkań do linii abonenckiej. *„Osoby te, najczęściej inwalidzi pierwszej grupy, nie zawsze mogą wyjść z domu, dlatego telefon jest im nieodzowny”* - powiedział Andrzej Gruca.

Pieniądze na ten cel pochodzą z ubiegłorocznej edycji konkursu na najcenniejszą inicjatywę samorządową miast małopolskich. „Telefony” zostały wtedy laureatem.



Brzeska Spółka telefoniczna prowadzi działalność od marca ubiegłego roku. Od tego czasu rozwinęła inwestycje, które pozwoliły uruchomić już blisko 10 tys. połączeń. W ciągu 9 miesięcy ub. r. Spółka wypracowała znaczny zysk, którego 75 % zostanie przekazanych na dalsze inwestycje. „Telefony” mają pozwolenie na prowadzenie działalności w czterech okręgach telefonicznych: Brzesko, Bochnia, Dąbrowa Tarnowska i Tuchów. (s)

Z obrad Rady Miejskiej

25 czerwca br. odbyła się Sesja Rady Miejskiej, na której obecny był wojewoda tarnowski Wiesław Woda.

Wiodącym tematem podczas obrad było rozliczenie realizacji „Programu rozwoju miasta i gminy na lata 1995 - 98 i perspektywicznie”. Podczas sesji prezes MPK Jan Nowak zapowiedział likwidację kolejnych kursów i linii autobusowych, a całą winę za panującą w firmie sytuację obarczył prywatnych przewoźników. Problem nie jest prosty i występuje nie tylko w Brzesku, ale jak wojewoda zaznaczył w skali całego kraju. Obecnie nie ma jeszcze odpowiednich uregulowań prawnych, które mogłyby sytuację poprawić. Kierowcy „busów” jeżdżą bez rozkładu jazdy, nie wydają biletów, więc trudno wykazać ich rzeczywisty dochód, zatrzymując się na przystankach MPK na kilka minut przed kursem

czerwonego autobusu odbierając tym samym pasażerów, nie partycypując za to w kosztach utrzymania tych przystanków. Zdaniem prezesa Nowaka w prywatnych przewozach panuje „samowolka”. Prywatni przewoźnicy powołują się na umowę podpisaną 2 sierpnia 1993 r. z ówczesnym tymczasowym kierownikiem przedsiębiorstwa komunikacyjnego Jerzym Jakubowskim, a podpisaną również przez ówczesnego wiceburmistrza Stanisława Pacurę. Umowa zezwalała kierowcom „busów” na zatrzymywanie się na przystankach MPK za odpowiednią opłatą uiszczaną raz w miesiącu na konto przedsiębiorstwa. Pod wpływem

Zarządu Miasta umowa została rozwiązana w 1994 r. 11 czerwca odbyło się spotkanie, w którym uczestniczyli władze miasta, przedstawiciele MPK i 25 przewoźników prywatnych. Przewoźnicy zadeklarowali się na tym spotkaniu, że do 15 lipca dadzą odpowiedź, czy stworzą jakąś jednolitą formę organizacyjną. Tylko w takiej sytuacji władze miasta mogą ich potraktować jako zdrową konkurencję dla MPK. Rada Miejska nie podjęła podczas obrad planowanej decyzji o

ewentualnym ponownym dofinansowaniu przedsiębiorstwa, postanowiono natomiast sprawę odłożyć do następnej Sesji a w tym czasie zorganizować spotkanie przedstawicieli władz miasta i kierownictwa MPK. Takie zebranie odbyło się 30 czerwca i uczestniczyli w nim radni, władze miasta, MPK, policja oraz z ramienia wojewody, przedstawiciel wydziału komunikacji UW w Tarnowie, który podtrzymał stanowisko prawne UM w Brzesku.

Na Sesji wojewoda Wiesław Woda podkreślił, że obecnie jest kapitalizm i powinna istnieć zdrowa konkurencja, nie jest zaś rozwiązaniem dążenie do zlikwidowania tego typu przewozów, co niektórzy sugerowali. Wojewoda zaznaczył również, że część problemów związanych z prywatnymi przewozami ureguluje nowy kodeks drogowy. 30 lipca ma być głosowana w Sejmie ustawa o zasadach prowadzenia transportu zbiorowego, która da pewne uregulowania prawne tych problemów.

Radni postulowali aby doprowadzić przynajmniej do poprawienia jakości usług proponowanych przez kierowców „busów” oraz uregulować kwestię płaconych przez nich podatków. Zdaniem niektórych radnych należy wprowadzić obowiązek badań psychotechnicznych dla tych kierowców, a także uchwalić pewne normy, które musiałyby spełniać prowadzone przez nich pojazdy, jak dotąd większość „busów” to byle jak wyposażone, wyeksploatowane Nysy. Przewoźnicy ci powinni również jeździć według jakiegoś rozkładu jazdy, po ustalonych trasach oraz uiszczać opłaty, do których zobowiązane są wszystkie przedsiębiorstwa komunikacji samochodowej.

Problem jest nabrzmiały, niejednokrotnie dochodziło do niemiłych sytuacji pomiędzy kierowcami „busów” i autobusów, nie wspominając już o fakcie, że MPK grozi zupełny upadek. W tym momencie po odliczeniu dopłat do biletów ulgowych i przejazdów bezpłatnych - jak mówi prezes Jan Nowak - firma ma około 80 tys. zł. strat. Podczas kursu średnio 1/3 autobusu jest zajęta i są to głównie pasażerowie korzystający z ulg. Najprawdopodobniej zlikwidowane zostaną kursy w niedziele i święta, część kursów porannych i wieczornych w dni powszednie oraz zniesiona w całości linia nr 1, a linie nr 2 i nr 10 zostaną skrócone. Prezes Jan Nowak mówi: „Dalsza zwłoka w uregulowaniu rynku przewozowego osób, według naszej oceny doprowadzi do likwidacji naszego zakładu, najwięcej na tym stracą uczniowie dojeżdżający do szkół oraz renciści i inwalidzi ...”.

R.P.

Honorowy gość

Na ostatniej Sesji Rady gościł wojewoda tarnowski Wiesław Woda. W swoim przemówieniu jakie wygłosił do zebranych, podkreślił zasługi i osiągnięcia gminy, dobre gospodarowanie funduszami i korzystne dla miasta plany na przyszłość. „Z szacunkiem odnoszę się do „Programu rozwoju miasta i gminy”, który dzisiaj oceniam i analizuję. Cieszy fakt, że program ten przyjęliście na początku kadencji i konsekwentnie go realizujecie. Ustaliście pewną hierarchię celów i zadań co niewątpliwie ułatwia dysponowanie środkami”.

Wojewoda zwrócił uwagę na dobrą współpracę samorządu z miejscowymi zakładami pracy tj. z Can-Pack-iem i Browarem Okocim. „Mając na uwadze deklaracje tych dwóch firm wprowadziliśmy do budżetu wojewódzkiego mającą ruszyć w waszym mieście budowę kompleksu obiektów sportowych”.

„Cieszę się, że wreszcie doczekałem się decyzji o komunalizacji Rejonowego Przedsiębiorstwa Wodociągów i Kanalizacji. Chciałbym, aby to przedsiębiorstwo miało pod waszym zarządem normalne warunki do funkcjonowania i rozwoju i wierzę, że tak się stanie”. Przy okazji wojewoda pochwalił konsekwentną budowę wodociągów i kanalizacji i zachęcał do podjęcia prac zmierzających do uregulowania problemu oczyszczania ścieków, tym bardziej, że na ten cel można pozyskać środki z Wojewódzkiego i Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska.

Na zakończenie wojewoda powiedział: „Serdecznie dziękuję Państwu za działania, które sprawiają, że do Brzeska przyjeżdża się z przyjemnością i nadzieją. Wierzę, że będziecie się mogli za rok, w czasie wyborów samorządowych poszczycić wieloma konkretnymi efektami. Tego serdecznie państwu życzę”.

Podział nadwyżki

Na ostatniej Sesji brzescy rajcy podjęli uchwałę w sprawie zmian w budżecie gminy. Nadwyżkę o łącznej kwocie blisko miliona złotych przeznaczono na dofinansowanie inwestycji.

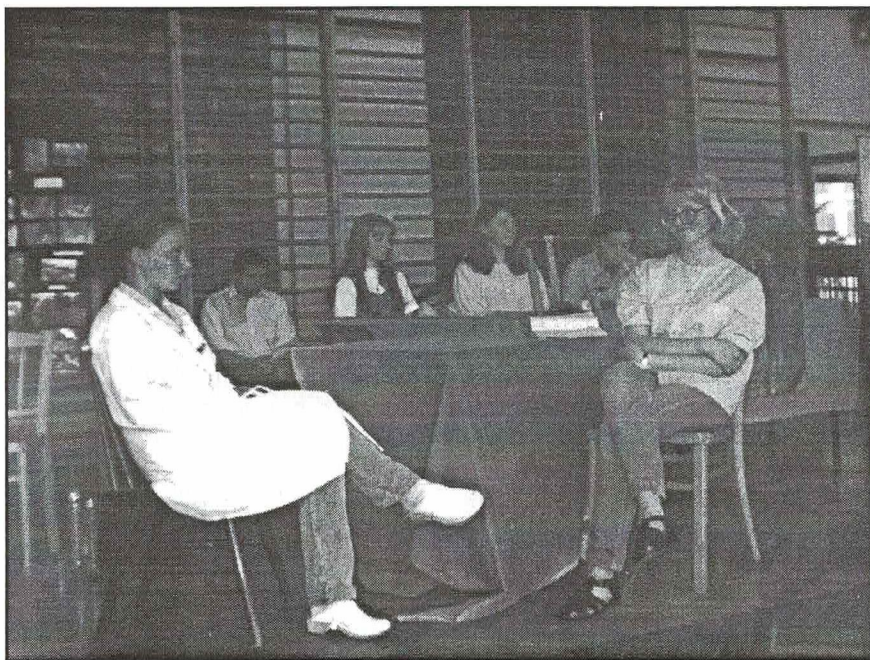
400 tys. zł. pozwoli już wkrótce rozpocząć remont i zagospodarowanie placu targowego. Po 200 tys. przekazano na budowę ulic na osiedlu Kołłątaja i wodociąg w Okocimiu, 50 tys. wesprze wodociągowanie Mokrzysk. We wrześniu oddana zostanie do użytku Szkoła Podstawowa w Buczu, 50 tys. pozwoli na ukończenie nowego budynku i rozpoczęcie remontu starego. 100 tys. pochlona bieżące remonty w szkołach podstawowych.

Czy określenie „ekologiczny” nie jest już tylko pustym frazesem? Tak często wykorzystuje się go przecież dla podniesienia wartości towarów, które z ekologią nierzadko nie mają nic wspólnego. Na skutek nagronki reklamowej doszło do wykrzywienia i przekręcenia prawdziwego znaczenia określenia „ekologiczny”.

Dlatego, chcąc przypomnieć niejako prawdziwe oblicze ekologii, kl. III b z brzeskiego LO przygotowała sesję pt. „Ekologia

w życiu człowieka”. Poruszono na niej szeroki wachlarz zagadnień z dziedziny ekologii poczynając od metek na kosmetykach i degustacji potraw kończąc. Z racji tego, że biolodzy z III b byli pionierami tego typu imprez, można było zaobserwować pewne potknięcia i trepe, ale ogólnie rzecz biorąc, wywiązali się z zadania. Miejmy nadzieję, że na tym nie poprzestaną.

Magdalena Rybacka



Sesja ekologiczna w LO

Bezrobocie albo studia

Tegoroczna liczba absolwentów szkół podstawowych i średnich to ponad dwa tysiące uczniów. Największym zainteresowaniem wśród kończących szkoły podstawowe cieszą się licea ogólnokształcące i ekonomiczne. Tylko 20 % podejmie naukę w szkołach zawodowych, m.in. na kierunkach: kucharz, sprzedawca i mechanik samochodowy.

Około 1800 uczniów ukończyło szkoły zawodowe i średnie. Blisko 70 % maturzystów zdawać będzie egzaminy na wyższe uczelnie. Dużą popularnością cieszą się wyższe szkoły biznesu i kierunki ekonomiczne. Uczniowie „ogólniaka” coraz częściej wybierają prawo, biznes i języki obce, coraz rzadziej decydują się na studia humanistyczne.

Szefowa Rejonowego Biura Pracy - Zofia Jurgała szacuje wstępnie, że około 1500

absolwentów szkół średnich zostanie zarejestrowanych jako bezrobotni. Niestety tylko kilkudziesięciu z nich ma szansę podjąć stałą pracę. W ramach aktywizacji zawodowej biuro organizuje szereg kursów, m.in.: księgowości, kas fiskalnych i komputerowy dla początkujących. (s)

DRUKARKA FISKALNA

FP - 600

absolutnie niezawodna!

Firma "KUCHARSCY" S.C.

32-700 Bochnia, ul. Rynek 9, tel. (0197) 231-62, GSM+ (0601) 41-44-47

Biuro handlowe - i piętro (nad nowymi delikatesami)

Wyniki ankiety

Wśród 1200-tu uczniów 7 i 8 klas szkół podstawowych i ponad 1300-tu uczniów szkół średnich przeprowadzono ankietę zawierającą pytania dotyczące zagrożeń społecznych. Nad opracowaniem ankiety czuwała koordynator Gminnego Programu Profilaktyki i Rozwiązywania Problemów Alkoholowych Renata Pabian. Po podliczeniu ankiety otrzymała ona następujące wyniki: 65 % młodzieży w wieku 14-15 lat nigdy nie piła alkoholu, ponad 1/3 pije tylko w czasie zabaw i prywatnie, blisko 5 % częstowanych było wódką w domu. Najwięcej młodzieży pije piwo i wino, 2,5 % wódkę. 4 % ankietowanych w wieku 14-15 lat odpowiedziało, że pije 2 razy w tygodniu. Najczęstszym powodem picia jest dobra zabawa a w następnej kolejności namowa kolegów, 5 % pije z powodu nieszczęść i samotności.

Bardzo podobnie układają się wyniki ankiety wśród młodzieży w wieku 16-19 lat. Różnica jest tylko jedna, w tej grupie wiekowej połowa pije po to, żeby się dobrze bawić. Z ankiety wynika, że szpan i potrzeba zaimponowania dorosłością powodują, że ponad

30 % 15-to latków i ponad połowa 18-to latków sięga po alkohol.

Ankieta zawierała również pytania dotyczące występowania agresji w szkole, oraz przeciwko komu jest ona skierowana. Aż 77 % ankietowanych w szkołach podstawowych uważa, że uczniowie wykazują agresję i kierują ją przeciwko młodszym kolegom (20 %) oraz nauczycielom (44 %).

Młodzież wypełniając ankietę miała możliwość wypowiedzenia się na dwa pytania. Pierwsze dotyczyło miejsc, które najbardziej zagrożone są patologią społeczną. Zarówno młodzież szkół średnich jak i podstawowych najczęściej wymieniała m.in: Ogródek Jordanowski, dworzec PKS, Planty, Plac Kazimierza Wielkiego, osiedle Ogrodowa, ul. Piastowska.

Drugie pytanie dotyczyło uwag na pytania poruszane w ankiecie. Znaczna część młodzieży sądzi, że takie wywiady są potrzebne i powinny częściej być przeprowadzane. Młodzi ludzie w wieku 14-19 lat często zwracają uwagę na to, że w szkołach za mało mówi się na tematy zagrożeń społecznych.

Z.S.

Nowa magistrala

W czerwcu oddano do użytku ostatni, blisko 5-cio kilometrowy odcinek drugiej nitki wodociągowej Łukanowice-Brzesko. Budowa magistrali trwała prawie 4 lata, a całkowity koszt inwestycji zamknął się kwotą 5,5 mln. zł. Z kasy miejskiej przeznaczono na ten cel około 2,5 mln., resztę uzyskano z funduszu wojewody oraz z dotacji Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska.

Nad realizacją budowy nadzór sprawowało Rejonowe Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji.

Długość magistrali wynosi ponad 18 kilometrów, zaopatruje ona w wodę gminy: Wojnicz, Dębno, Brzesko, wkrótce dołączą się także Gnojnik i Zakliczyn. Teraz, gdy pracuje już druga nitka wodociągowa, stara może zostać poddana kapitalnemu remontowi. (s)

Szlakiem Podkarpacia

13.06 w Brzesku miał miejsce jeden z etapów Międzynarodowego Wyścigu Kolarskiego - Szlakiem Podkarpacia. Dla 10 naj-

lepszych zawodników w poszczególnych klasyfikacjach miasto ufundowało nagrody, które wręczał burmistrz B. Tolasz

Sprzedam kiosk

przy ul. Goetza
w Brzesku

Wiadomość:

tel. 686 80 86 lub 686 82 18

Sprzedam samochód:

Robur - blaszak,

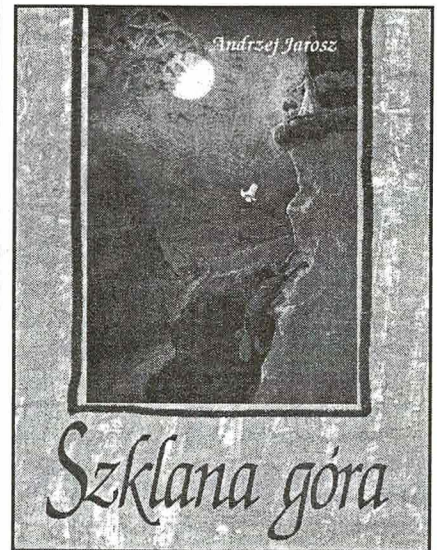
rok produkcji 1985

tel. 663 02 56, wieczorem

„Szkłana góra”

Na brzeskim rynku wydawniczym znalazła się powieść Andrzeja Jarosza „Szkłana góra”. Jest to autobiograficzna książka ukazująca powojenne realia naszego miasta i okolic. Jest to pierwsza część zapowiadanej przez autora trylogii. Część 2-ga będzie nosić tytuł „Przedśionek piekła”, 3-cia „Zdobycza szczytów”.

Książkę wydrukowała Brzeska Oficyna Wydawnicza A.R. Dziedzic. Okładkę zaprojektował Damian Styra.



Kapele polonijne w Brzesku

22 lipca o godz. 16⁰⁰ na pl. Kazimierza Wielkiego wystąpią 4 kapele polonijne z Francji, Ukrainy, Węgier i Czech.

Powstała w 1996 r. góralska kapela „Sóm-siek” z czeskiego Cieszyńska zaprezentuje folklor Beskidu Cieszyńskiego, Żywieckiego i Podhala, natomiast kapela „Krokus” z francuskiego Anneville, folklor z różnych regionów Polski. Kapela „Dwa Bratanki” z Budapesztu przybliży nam folklor węgierski a „Wesoły Lwów” piosenki przedwojennej lwowskiej ulicy. Ta ostatnia z kapel powstała w 1989 r. Ma na swoim koncie udział w międzynarodowych festiwalach m.in. w Głogowie, Plocku i Mrogowie, gdzie zajęła pierwsze miejsce i nagrodę publiczności na II Festiwalu Kultury Kresowej.

Występujące w Brzesku kapele zwiędą Browar Okocim i miasto. (w)

Zagrożenia drogowe

Znaczny procent akcji PSP w Brzesku z zakresu ratownictwa technicznego to wyjazdy do wypadków na drogach. Jednostka Ratowniczo-Gaśnicza najczęściej jest wzywana gdy w pojazdach uwięzieni są ludzie, gdy teren wypadku wymaga zabezpieczenia lub neutralizacji paliwa albo innych przewożonych substancji. Z roku na rok ilość takich

wzrost liczby zdarzeń.

Jednostka PSP w Brzesku posiada samochód ratownictwa drogowego wyposażony w podstawowy sprzęt ratowniczy: zestaw tnący - rozpięający, rozpięacze kolumnowe, poduszki wysokociśnieniowe do podnoszenia, sprzęt do udzielania pomocy przedmedycznej. Ewenementem w kraju jest

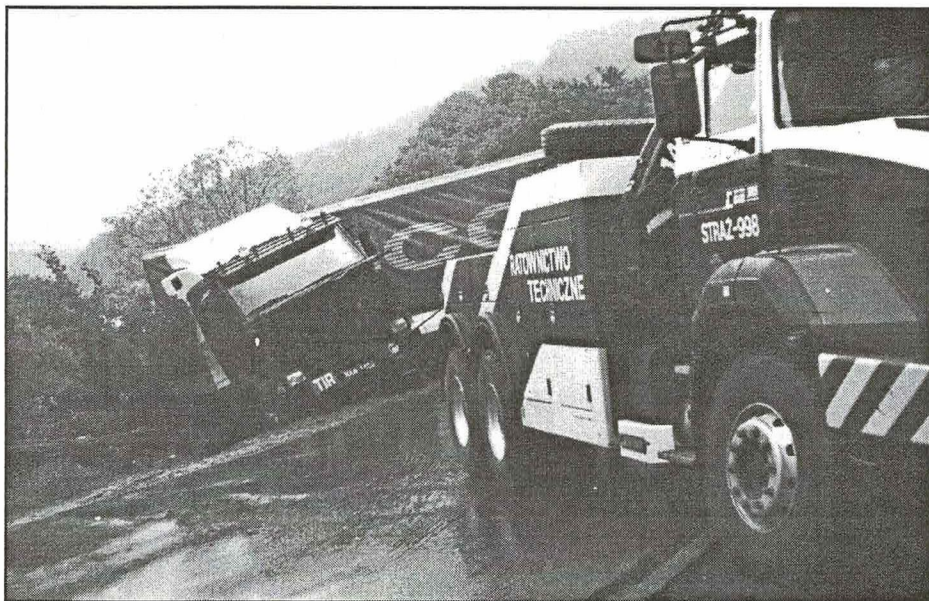
m.in. dźwigu podnoszącego ponad 40 ton, ciężkiego samochodu ratownictwa technicznego czy kombajnu drogowego zawierającego w sobie taran, dźwig, podnośnik i wciągarki o dużych parametrach, które są często niezbędne przy katastrofach drogowych i kolejowych.

Dla liczby wypadków nie bez znaczenia będzie wybudowanie obwodnicy wokół miasta. Statystycznie na obwodnicach ma miejsce duży procent takich zdarzeń, lecz jest odciążony ruch w mieście. Pewnym problemem jest też ryzyko ponoszone przez ratowników a dotyczące np. możliwości zarażenia się m.in. wirusem HIV. Niebezpieczeństwo to wynika z częstego kontaktu z krwią ofiar, o których stanie zdrowia nie wiadomo, a w kraju odnotowano już przypadki nosicieli tego wirusa wśród ofiar wypadków.

Dobrze natomiast układa się współdziałanie w akcji z policją i pogotowiem ratunkowym. Bolączką tych służb jest jednak brak wspólnej częstotliwości ratowniczej. Każda z tych służb pracuje na własnych częstotliwościach a porozumiewanie się podczas akcji następuje za pośrednictwem stanowisk dyspozycji. Zmiana tej sytuacji uzależniona jest od ustaleń centralnych i ustawowych.

Do zakresu ratownictwa technicznego oprócz ratownictwa drogowego należą jeszcze m.in. działania przy wypadkach budowlanych, wypadkach i katastrofach kolejowych oraz akcje podczas awarii i katastrof w infrastrukturze miejskiej.

Rafał Parketny



Kombajn drogowy w akcji ratowniczej

interwencji wzrasta i najczęściej dotyczy trasy E-4 i trasy nr 99. W 1993 r. było 16 takich akcji, w 1994 r. - 20, w 1995 r. - 54 a w 1996 r. - były 64 takie wyjazdy. Za pierwsze półrocze br. statystyka jest nienajgorsza lecz w najbliższych miesiącach może nastąpić

jednostka OSP w Porębie Iwkowskiej, posiadająca samochód ratownictwa drogowego wykonany we własnym zakresie. Również OSP w Czchowie dysponuje sprzętem ratowniczym. Natomiast na terenie województwa brakuje ciężkiego sprzętu ratowniczego,

Protest lekarzy

Na początku czerwca, przez trzy dni protestowali lekarze anestezjolodzy. Przede wszystkim żądali podwyżek płac, jednak najwięcej oburzenia wywołało w brzeskim szpitalu kilkunastoletni, zużyty sprzęt. Na stanowiskach anestezjologicznych lekarze mają do dyspozycji zaledwie 5 aparatów do znieczulania, nie mają natomiast możliwości monitorowania w czasie zabiegów pracy serca. Na 8-io łóżkowym oddziale intensywnej terapii znajdują się tylko 2 respiratory i 2 sprawne monitory. „Protestujemy przeciwko złym warunkom pracy i płacy” - powiedziała zastępca ordynatora chirurgii Anna Zator. „Nie mamy sprzętu, z tego powodu i my i pacjenci narażeni jesteśmy na wiele powikłań i niepowodzeń”.

Dr Adelina Skupiewska, szefowa Związku Zawodowego lekarzy anestezjologów uważa, że wytyczne Ministra Zdrowia dotyczące sprzętu nie mają mocy ustawy, dlatego dyrektor placówki traktuje je obojętnie. Lekarze i tak robią co mogą, jak twierdzi dr Skupiewska w brzeskim szpitalu od 6 lat nie było zgonu z przyczyn anestezjologicznych.

W czasie protestu do zabiegów znieczulane były dzieci, kobiety ciężarne, pacjenci z chorobami nowotworowymi i osoby, u których interwencja chirurgiczna była nieodzowna. Przesuwane były te zabiegi, które bez narażenia zdrowia i życia pacjenta mogły zostać wykonane w późniejszym terminie.

Na temat protestu lekarzy anestezjologów chcielibyśmy poznać opinię czytelników a także Dyrekcji brzeskiego ZOZ-u.

Opinie dyrektora oraz ewentualne wypowiedzi pacjentów wydrukujemy w następnym numerze naszego pisma.

R. C.

DRUKARKA FISKALNA

FP - 600

absolutnie niezawodna!

Firma "KUCHARSCY" S.C.

32-700 Bochnia, ul. Rynek 9, tel. (0197) 231-82, GSM+ (0601) 41-44-47

Biuro handlowe - i pietro (nad nowymi delikatesami)

Pomoc dla rodaków

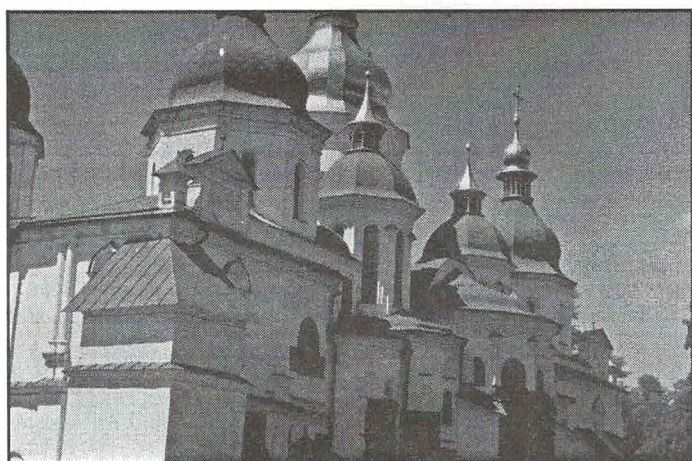
W dniach 16-22 czerwca członkowie Stowarzyszenia Gmin Małopolski wzięli udział w podróży po Ukrainie. Jej głównym celem było zapoznanie z ogólną sytuacją społeczną, polityczną i gospodarczą panującą w tej części byłego Związku Radzieckiego. Delegaci zwiedzili Kijów, Gródek Podolski, Chocim, Kamieniec Podolski, Lwów. Wszędzie witała ich ogromna serdeczność, radość i nadzieja mieszkających tam Polaków, którzy na Ukrainie stanowią blisko milionową społeczność. Najwięcej żyje ich na Żytomierszczyźnie - 400 tysięcy. Jest tam 150 typowo polskich wiosek. Polacy pracują, zajmują wysokie sta-

wodniczący nawiązał poważne kontakty z władzami dwóch miast leżących kilkadziesiąt kilometrów na południe od Lwowa. Pierwsze z nich - Chodorów, liczące 12 tysięcy mieszkańców, oprócz kilku niewielkich zakładów pracy (cukrownia, papierniczy, mięsny i mleczny) posiada bardzo atrakcyjną turystycznie lokalizację. Drugie to 17 tysięczny Mikołajów, gdzie działa cementownia, cegielnia i zakład przetwórstwa mlecznego. Obydwa potrzebują dużego kapitału i inwestycji oraz szerokiej współpracy z naszym samorządem.

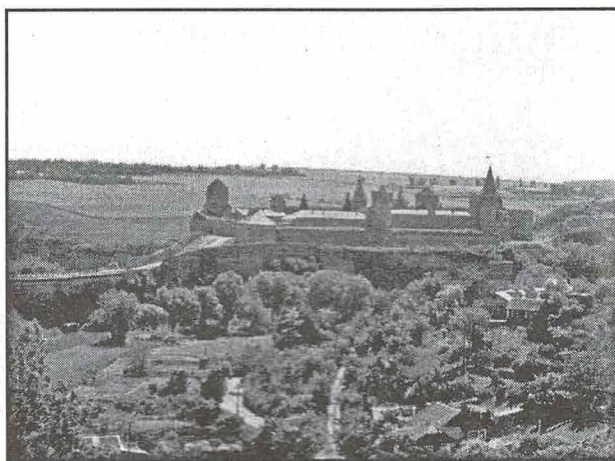
„Uważam, że absolutnie powinniśmy zorganizować pierwszą pomoc dla na-

zorganizować ich przewóz na Ukrainę. Później powinniśmy zająć się nawiązaniem współpracy z tamtejszymi polskimi organizacjami. Możemy przyjmować, w ramach wymiany szkół, dzieci na wypoczynek, nawiązać kontakty pomiędzy parafiami, zająć się wymianą zespołów sportowych i folklorystycznych”.

Być może działania te dadzą przedpole do nawiązania kontaktów gospodarczych. I należy podkreślić, że miasta, które chcą je nawiązać leżą, co nie jest bez znaczenia, zaledwie 300 kilometrów od Brzeska. Przewodniczący Komisji ds. Kontaktów Międzynarodowych uważa, że nasze miasto



Sobór św. Zofii w Kijowie



Twierdza w Kamieńcu Podolskim

nowiska zarówno w miejscach zatrudnienia jak i w administracji. Są bardzo szanowani za pracowitość i uczciwość. Często żyją jednak w dużej biedzie. Potencjał gospodarczy Ukrainy topnieje, upadają zakłady pracy. Trudno mówić o sile nabywczej jeśli przeciętne zarobki wynoszą tam 145 grzywien (około 145 marek). Niższej rangi biurokrata dostaje ich 60, robotnik 20-30, a ceny żywności porównywalne są z naszymi.

Na Ukrainie działa blisko 50 samodzielnych polskich organizacji, z których na czoło wysuwa się Dom Polski w Kijowie i Dom Polski we Lwowie. Borykają się one z wieloma kłopotami, nie mają miejsca i pieniędzy na prowadzenie działalności. W czasie spotkań z polską delegacją wielokrotnie zwracały się z prośbą o udzielenie pomocy. Potrzebują wszystkiego: leków, odzieży, żywności. Polskie dzieci nie mogą normalnie uczyć się swojego języka, bo nie mają podręczników i nauczycieli.

W grupie 120 osób, które odwiedziły Ukrainę, był Lech Pikula, szef Komisji Rewizyjnej Stowarzyszenia Gmin Małopolski a jednocześnie szef brzeskiej Komisji ds. Kontaktów Międzynarodowych. Prze-

szych rodaków” - powiedział Lech Pikula. „Na początek musimy wesprzeć ich materialnie. Zebrać wolne datki, głównie w lekach, żywności i odzieży od zakładów pracy, biznesmenów i osób prywatnych i

stoi przed ogromną szansą na znalezienie nowych rynków zbytu. Na pewno w dużym stopniu ożywiłoby to nasz regionalny przemysł.

Z. S.



Przed Seminarium Duchowym w Gródku Podolskim

Klub Młodego Ekologa

W związku z obchodzoną 5 czerwca Międzynarodowym Dniem Ochrony Środowiska Naturalnego Filia Biblioteczna w Szczepanowie zorganizowała dla swoich młodych czytelników wspaniałą imprezę ekologiczną. Miała ona na celu uświadomie-

strofach ekologicznych, spowodowanych awariami elektrowni atomowych, katastrofami tankowców.

Uczestnicy spotkania postanowili założyć „Klub Młodego Ekologa” i w miarę swoich możliwości dbać o to, aby ziemia w ich



nie jej uczestnikom zagrożeń, jakie niesie współczesna cywilizacja oraz przedstawienie pozytywnej i negatywnej roli człowieka, mającej wpływ na kształtowanie „życia na ziemi”.

Pani bibliotekarka w bardzo przystępny sposób uświadomiła dzieciom, jak lekomyślnie my sami często przyczyniamy się do skażenia powietrza, wód, umierania lasów, milknięcia śpiewu ptaków i różnych chorób naszej cywilizacji. Mówiła także o wielkich zagrożeniach powodowanych przez przemysł, transport itp. oraz kata-

najbliższym otoczeniu pozostała „zasobna i piękna”.

Członkowie EKO - Klubu złożyli ślubowanie i aby lepiej przyswoić sobie zdobytą na ten temat wiedzę ubrali przygotowane wcześniej drzewka w odpowiednie napisy przedstawiające pozytywną i negatywną działalność człowieka w zakresie ekologii.

Impreza zakończyła się pieczeniem kiełbasek i śpiewem przy ognisku.

M.M.

Zmiany w regulaminie

Decyzją rady wprowadzono zmiany w regulaminie organizacyjnym Urzędu Miejskiego. Po części zmieniono kompetencje i przydział czynności zastępcy burmistrza, który do tej pory koordynował i nadzorował prace działów gospodarki komunalnej. Obecnie będzie zajmował się kwestiami oświatowymi w mieście i gminie, w tym funkcjonowaniem szkół, sportem i turystyką oraz współpracował z innymi podmiotami w zakresie wyższej użyteczności.

Utworzono nowy wydział ds. rolnictwa i ochrony środowiska, który będzie zajmował się m.in. ochroną wód, gruntów, wy-

dawaniem pozwoleń na przeznaczanie gruntów rolnych i leśnych na cele nierolnicze i nieleśne.

Zupełną nowością jest powołanie Zespołu Obsługi Zarządu, nad pracą którego czuwać będzie sekretarz gminy. Zespół ten prowadzić będzie odrębną kancelarię, gdzie pod okiem prawników przygotowywane będą uchwały, interpelacje i pisane protokoły z posiedzeń Zarządu.

Jak powiedział sekretarz gminy, w związku ze zmianami w regulaminie kasa miejska nie poniesie żadnych dodatkowych kosztów. (s)

Odpoczynek dla ubogich

Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej opłaci dzieciom pochodzącym z rodzin najuboższych i patologicznych posiłki w czasie jednego miesiąca wakacji. Jak co roku kilkoro dzieci chorych i upośledzonych wyjedzie na kolonie zdrowotne. W 1996 r. z tej formy pomocy skorzystało ich 9-ro, leczyły się i wypoczywały w Rabce i Kołobrzegu. 10-ro dzieci skorzysta z pomocy kasy miejskiej. Wyjadą one na kolonie do Rytra, co kosztować będzie 2800 zł. Coraz większym zainteresowaniem cieszą się półkolonie, zajęcia w świetlicach i wszelkie formy wypoczynku organizowane w miejscu zamieszkania. Wycho- dząc tym potrzebom naprzeciw wiele atrakcji przygotował MOK. (s)

Dlaczego

Dlaczego słowik już nie śpiewa?

Dlaczego umierają drzewa?

Dlaczego zwierząt jest tak mało?

Powiedz, mamusiu, co się stało?

Dlaczego trudno jest oddychać?

Dlaczego szumu drzew nie słychać?

Dlaczego brudna rzeka płynie

i ryb nie widać w głębinie?

Dlaczego ścieki zamiast rzeki

szukają drogi swej do morza?

Dlaczego łąka nie ma kwiatów?

Dlaczego pole jest bez zboża?

Dlaczego dziura ozonowa?

Dlaczego bomba atomowa?

Dlaczego ciągle kwaśne deszcze?

Mamusi - mogę pytać jeszcze?

Dlaczego wszystko tak się świeci?

Dlaczego tyle chorych dzieci?

Dlaczego babcia ły sę chowa?

Babcu, czy będę kiedyś zdrowa?

Dziadziu, ty jesteś taki mądry,

wszystko wiesz o człowieku,

więc powiedz, czy będziemy istnieć

w dwudziestym pierwszym wieku?

Małgorzata Kropp

**AUTORYZOWANY DYSTRYBUTOR
KAS I DUKAREK FISKALNYCH
produkcji ELZAB S.A.**

**analiza potrzeb
kompleksowe wdrożenia**

Firma "KUCHARSCY" S.C.

32-700 Bochnia, ul. Rynek 9, tel. (0197) 231-82, GSM: (0601) 41-44-47

Biuro handlowe - i piętro (nad nowymi dell'katesami)

Sukcesy w „Jedynce”

Uczniowie Szkoły Podstawowej nr 1 aktywnie biorą udział zarówno w konkursach przedmiotowych jak i w zawodach sportowych. W minionym roku szkolnym w rejonowych eliminacjach do Wojewódzkiego Konkursu Przedmiotowego uczniowie „Jedynki” uplasowali się na czołowych pozycjach. W dziedzinie matematyki I miejsce zajął Mariusz Opiola a II Dawid Pytka, obaj z klasy VIII. Z biologii zaś również ósmoklasiści z tej szkoły zajęli wysokie pozycje: I miejsce - Krzysztof Nestorowicz, II miejsce - Magdalena Nowak i III miejsce - Joanna Włodek. Uczniowie ci zakwalifikowali się do finałów na szczeblu wojewódzkim, gdzie Mariusz Opiola został zwycięzcą zaś Krzysztof Nestorowicz zajął III miejsce.

Trzecioklasiści brali udział w rejonowym konkursie Mistrz Matematyki, w któ-

rym IV miejsce zajął Szymon Wrona i VI Artur Duda.

Uczniowie tej szkoły biorą udział również w imprezach sportowych. W Wojewódzkich Igrzyskach Młodzieży Szkolnej chłopcy z klas VII i VIII zajęli w piłce ręcznej od 4 - 6 miejsca, zaś dziewczęta od 7 - 9. W minikoszykówce kl. V i VI chłopcy uzyskali 4. lokatę zaś dziewczęta znów od 7 - 9 miejsca.

Również w tym roku mija 10-lecie istnienia szkolnego zespołu tanecznego „Mali Krakowiacy”, którym opiekuje się Irena Buzdygan. W czasie swojego istnienia zespół zdobył szereg nagród. Również w tym roku na Prezentacjach '97 w kinie „Bałtyk” zespół otrzymał w nagrodę puchar. Dzieci z tego zespołu tańczą tańce regionalne i często występują na terenie miasta i w domu pomocy społecznej. W zespole tańczy 40-ro dzieci.

Wystawa uczniowska w Mokrzkach

Pod koniec roku szkolnego w Szkole Podstawowej w Mokrzkach otwarto wystawę dorobku artystycznego uczniów tejże placówki. Na wystawie zorganizowanej przez nauczyciela plastyki, Joannę Maderską znalazło się kilkadziesiąt prac wykonanych różnymi technikami plastycznymi. Zaprezentowano prace malarskie, rysunkowe, graficzne, w tym m.in. monotypie, kolaże, frotaze oraz rzeźby w glinie i masie papierowej, a także wycinanki i wydzieranki. Szczególną uwagę zwracał nawiązujący do dadaizmu asamblaż, wykonany z

przypadkowych przedmiotów oraz działania plastyczne zbliżone do sztuki cieni.

Ekspozycji towarzyszyły prace uczniów nagrodzone na Wojewódzkim Konkursie Plastycznym „Tajemnice podwodnego świata”, występy zespołu tanecznego w choreografii Reginy Gluszek i wieczór poezji Wisławy Szymborskiej, przygotowany przez Dorotę Węglarz.

Cieszy fakt, że J. Maderska potrafi zachęcić uczniów do spontanicznej twórczości artystycznej, rozbudzając w nich zamilowanie do sztuki dawnej i współczesnej. (w)

Kryptonim ODWÓD'97

17 czerwca br. odbyły się ćwiczenia strażackie na rozkaz komendanta wojewódzkiego PSP Tarnów. Dotyczyły one gaszenia pożarów dużych obszarów leśnych a miały miejsce na terenie nadleśnictwa Dąbrowa Tarnowska, obręb Waryś (gmina Borzęcin). W ćwiczeniach uczestniczyło 250 strażaków z jednostek PSP i OSP oraz około 30 samochodów. Akcja obejmowała teren ok. 600 ha i oprócz strażaków brały w niej udział służby techniczne nadleśnictwa, które pomagały w wykonaniu przecinki w lesie, policja, która zabezpieczała objazdy i pilotowała kolumny samochodów pożarniczych oraz resortowa służba zdrowia.

Celem ćwiczeń było sprawdzenie możliwości jednostek WOO (Wojewódzkiego Odwołu Operacyjnego), który jest formacją tworzoną doraźnie w szczególnych zagrożeniach i przy dużych akcjach. W skład WOO wchodzi jednostki PSP oraz włączone do krajowego systemu ratowniczo - gaśniczego jednostki OSP.

Całością działań kierował dowódca JRG w Brzesku kpt. Paweł Jarosz, który miał do dyspozycji sztab składający się z oficerów komendy wojewódzkiej PSP w Tarnowie. Mimo trudnych warunków atmosferycznych jednostki wykonały postawione przed nimi cele i zadania a przedstawiciel komendy głównej PSP brygadier Stanisław Wincenciak ocenił ćwiczenia wysoko. Cała akcja prowadzona była pod kryptonimem „Odwód'97”.

R.P.

Co słyszeć w szkole „Trójce”

Uczniowie Szkoły Podstawowej nr 3 w Brzesku w minionym roku szkolnym brali udział w licznych turniejach i konkursach zajmując w nich wysokie lokaty.

W XII Wojewódzkim Turnieju Recytatorskim Poezji Dziecięcej, którego finał miał miejsce w Radomyślu Wielkim w kategorii wiekowej od 6 - 10 lat Mateusz Kresiek zajął II miejsce, zaś w kategorii do 11 - 13 lat Piotr Klepak uzyskał I miejsce. W przedziale wiekowym powyżej 13 lat Barbara Budzyn otrzymała wyróżnienie. Poza tym Krzysztof Toboła zajął II miejsce w Wojewódzkim Konkursie „Tarnowska Biesiada Literacka”. Odbył się także IV Wojewódzki Konkurs Recytatorski „Czarowny świat bajek i poezji w oczach dziecka”. Tu znów

I miejsce zajął Piotr Klepak, zaś na II ułokował się Marcel Wijas.

W Ogólnopolskim Konkursie Plastycznym „Kartki pełne marzeń - idealna szkoła” zostali wyróżnieni: Joanna Jedynak, Karolina Jarecka, Radosław Lato i Damian Synowiec. Odbył się również Wojewódzki Konkurs Plastyczny „Czarowny świat bajek i poezji w oczach dziecka”, w którym równorzędnie III nagrodę otrzymali Ilona Halik, Katarzyna Trzcionka i Tomasz Gądziola. Zaś w Konkursie Plastycznym z Okazji Dnia Łącznościowca oraz Tygodnia Pisania Listów III miejsce uzyskał Paweł Put.

W Bochni odbył się finał II Olimpiady Matematycznej dla klas III rejonu brzesko -

bocheńskiego. W tym konkursie Łukasz Kołodziej zajął II miejsce, Mateusz Żurek III miejsce, Szymon Sumara VI oraz Mateusz Złotek IX miejsce.

W szkole działają także zespoły taneczne: „Tańczące Złote Szyszki”, „Gwiazdy Rocka” i „Miko”. Zespoły brały udział w VII Przeglądzie Dziecięcych Zespołów Tanecznych - Dębica'97, występowały w czasie Brzeskich Dni Młodych oraz uczestniczyły w przeglądzie organizowanym przez Kuratorium Oświaty w Tarnowie: Prezentacje Majowe. Dzieci z tych zespołów tańczyły również podczas obchodów Dnia Dziecka na Placu Kazimierza Wielkiego w Brzesku.

R.P.

Prelekcje w bibliotece

Majowe Dni Książki to okazja do organizowania imprez, spotkań, prelekcji związanych z książką.

22 maja Oddział Dla Dzieci z przyjemnością gościł mgr Urszulę Szuster z WBP w Tarnowie, która wygłosiła prelekcje dla dzieci i młodzieży ze Szkoły Podstawowej nr 1. Pierwsza z nich to „Brzechwa dziecięcej radości”. Dzieci wysłuchały jej z dużym zainteresowaniem, biorąc również czynny udział w recytacji wierszy, prozy oraz dyskusji nad lekturą „Akademia Pana Kleksa”.

Druga prelekcja przeznaczona była dla dzieci starszych klas, a dotyczyła życia i twórczości znanej i niezwykle lubianej kanadyjskiej pisarki dla młodzieży Lucy Maud Montgomery. Autorka pozostawiła potomnym wiele książek, przede wszystkim zaś „Anię z Zielonego Wzgórza”, która nadal rozchodzi się w milionach egzemplarzy na całym świecie.

Mamy nadzieję, że dzięki przekazanym podczas prelekcji wiadomościom dzieci, wzbogaciły swoją wiedzę i zostały zachęcane do zapoznania się z całą twórczością Montgomery.

T.L.

Pomóżmy naszej bibliotece

W związku z brakiem funduszy na zakup nowości wydawniczych biblioteki brzeskie borykają się od kilku lat z rozlicznymi problemami i jakże często nieporozumieniem czytelników, którzy odchodzą niezadowoleni, nie uzyskawszy poszukiwanej lektury.

W filii biblioteki w Szczepanowie grupa 15 bardzo aktywnych czytelniczek postanowiła odkładać 5 zł miesięcznie i za uzyskane fundusze kupować interesujące książki, które najpierw przeczytają we własnym gronie, później prześlą na własność biblioteki. Ten piękny gest chwyta za serce i dowodzi, w jak wielu dziedzinach nawet przy swoich skromnych funduszach możemy pomóc innym.

Wszystkich przyjaznych książce, którzy zechcą do nich dołączyć serdecznie zapraszamy.

M.M.

Wyjaśnienie

W związku z insynuacjami jakoby teatrzyk ze świetlicy w Sterkowcu, występujący w bloku programów dla dzieci w ramach majowych Dni Brzeska otrzymał w nagrodę gitarę, MOK w Brzesku informuje, że instrument ten został darowany dziecięcemu zespołowi To-Ma-Mi-An-Da z Dąbrowy Tarnowskiej.

30-lecie matury

31 maja br. odbył się w Brzesku zjazd absolwentów rocznika 1963 - 1967 Liceum Ogólnokształcącego z okazji 30-lecia egzaminu dojrzałości. Ze 130 abiturientów w zjeździe uczestniczyło 67 oraz niektórzy z żyjących jeszcze profesorów. Na uroczystość przybyli m.in. prof. prof.: Błażej Palej, Jan Ogiela, Weronika Ormiańska, Władysław Wielgosz, Stanisław Nowiński, Tadeusz Banaś. Absolwenci zjechali praktycznie z całej Polski, kilku przybyło z poza granic kraju.

Impreza rozpoczęła się mszą św. odprawioną w kościółku św. Ducha, przez księży Mariana Jedynaka i Tadeusza Machała, którzy również kończyli brzeski „ogólniak”. Po nabożeństwie zostały złożone wiązanki kwiatów na grobach nieżyjących profesorów i absolwentów.

W ramach zjazdu odbyło się także spotkanie w dawnym budynku LO, w pałacu Goetzwów, gdzie odbyła się część artystyczna. Brał w niej udział obecny dyrektor LO Józef Kubas, oraz uczniowie, którzy zaprezentowali poezję Wisławy Szymborskiej.

Po oficjalnej części imprezy, wszyscy udali się do Zajazdu Okocim, gdzie bawili się do białego rana. Absolwenci rocznika 1963 - 1967 wyrazili chęć ponownego takiego zjazdu za następne 5 lat. Stało się to już właściwie tradycją, ponieważ takie spotkanie uprzednio odbyło się z okazji 25-lecia matury.

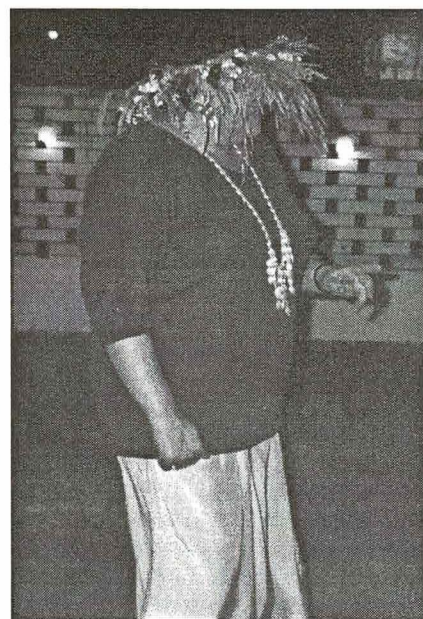
R.P.

„Noc Świętojańska”

21 czerwca w sobotę, goście, którzy przyszli do ogródka restauracji „Jodełka” bawili się i witali lato. Pogoda tej nocy dopisała, goście też, a organizatorzy zapewnili obiecane atrakcje. Wszystkie panie otrzymały wianki z żywych polnych kwiatów, które o północy płynęły po wodzie. Ognisko, kiełbaski, tańce, konkursy i wspaniała muzyka dopełniły atrakcji. Bawiono się do białego rana.

Organizatorzy zapraszają tego lata na zabawy na świeżym powietrzu, w każdą sobotę od godziny 19-tej.

C. S.



fol. C. Serwin

**KOMPUTERY, KASY FISKALNE
OPROGRAMOWANIE, WDROŻENIA
SIECI KOMPUTEROWE, INTERNET**



Firma "KUCCHARSCY" S.C.

32-700 Bochnia, ul. Rynek 9, tel. (0197) 231-62, fax (0197) 220-39
(Sklep komputerowy I piętro - nad nowymi Delikatesami)

Nowa linia, nowe szanse

Spotkać lato

W ostatnich tygodniach, w brzeskim Can-Pack-u uruchomiona została druga linia do produkcji puszek napojowych o pojemności 0,33 i 0,5l. Jej wydajność wynosi 600 mln. sztuk rocznie. Większość powędruje do największych w kraju producentów piwa, takich jak: Żywiec, Leżajsk, Okocim. Zamówienie złożył także szwedzki browar Pripps, koncern Pepsi-Cola i kilka innych koncernów napojowych znajdujących się w Europie Zachodniej.

Większa puszka

Uruchomienie produkcji puszek półlitrowej nie było przypadkiem. Było to doskonałe wyważone posunięcie zbiegające się ze wzrostem zapotrzebowania na takie właśnie opakowanie, zarówno w kraju jak i za granicą.

W całości skomputeryzowana linia produkcyjna składa się z najnowszej generacji urządzeń, których nie można znaleźć w fabrykach w Europie a nawet na świecie. Konstrukcja nowej puszki to osiągnięcie niezwykle zaawansowanych technologii. Na jej produkcję zużywa się kilkanaście procent mniej materiału niż powszechnie, co powoduje obniżenie kosztów. Puszka jest niezwykle lekka. Opakowanie to od wewnątrz pokrywane jest szczelną powłoką emalii, która w oparciu o świadectwa PZH dopuszczona jest do kontaktu z żywnością. Emalia po wypaleniu nabiera właściwości podobnych do szkła. Dlatego właśnie - jak zapewnia dyrektor Fabryki Puszeki Napojowej, Stanisław Waśko - piwo z puszki smakuje tak samo jak z butelki.

Więcej ludzi

Uruchomienie nowej linii dało zatrudnienie ponad stu dodatkowym pracownikom. Wszyscy przeszli wcześniej specjalistyczne kursy i szkolenia. Po trzymiesięcznym okresie próbnym, najlepsi z nich, najbardziej zaangażowani zostaną w firmie na stałe.

Warunki pracy

Wszyscy pracownicy dostają odpowiednie ubrania ochronne, otrzymują środki czystości. Obok każdej hali znajdują się szatnie z pełnym wyposażeniem oraz pomieszczenia socjalne, w których znajduje się podstawowy sprzęt kuchenny. Wszystko po to aby zatrudnieni w krótkim czasie przygotowali sobie posiłek, napili się kawy czy mogli chwilę odpocząć.

Na pewno dużą uciążliwością jest hałas, ale i temu dyrekcja próbuje stawić czoła. Wszędzie, gdzie tylko jest to możliwe montowane są kabiny dźwiękoszczelne dla pracowników. Również maszyny, które dają najwięcej hałasu są w specjalny sposób obudowywane. Ponadto pracownicy zobowiązani są do zakładania słuchawek ochronnych i stopperów, okresowo poddawani są bezwzględnej kontroli lekarskiej.

Bezpieczne maszyny

W Can-Pack-u systematycznie wszyscy szkoleni są i instruowani na okoliczność bezpieczeństwa i higieny pracy. Zajmują się tym odpowiednio przygotowani specjaliści, którzy podejmują działania zabezpieczające pracownika przed ewentualnym wypadkiem. Poważniejszych wypadków jeszcze nie było - co jak podkreśla dyrektor Waśko - przy tak dużej liczbie zatrudnionych jest niewątpliwym sukcesem.

Zakład ma własne służby techniczne, które dokonują przeglądów maszyn i instalacji. Przy poważniejszych awariach, a te zdarzają się bardzo rzadko, serwis naprawczy reaguje w krótkim czasie. Fachowcy nawet ze Stanów zjawiają się w ciągu 48 godzin. „Linie pracują 7 dni w tygodniu, 24 godziny na dobę, nie możemy pozwolić sobie na awaryjność, bo obniża to produkcję i zarówno firmę jak i pracowników naraża na straty” - powiedział dyrektor Waśko.

Aluminiowe ażury

Okazuje się, że nawet odpady fabryczne mogą zostać dobrze sprzedane. Odpady w Can-Pack-u to głównie ścinki i ażury aluminiowe, które po sprasowaniu zabierają huty. Każda linia produkcyjna posiada własną oczyszczalnię ścieków. Wykorzystywana w fabryce woda jest w nich uzdatniana i już nieszkodliwa spuszczana do kanalizacji. Powoduje to, że praktycznie zakład nie stanowi żadnego zagrożenia dla środowiska.

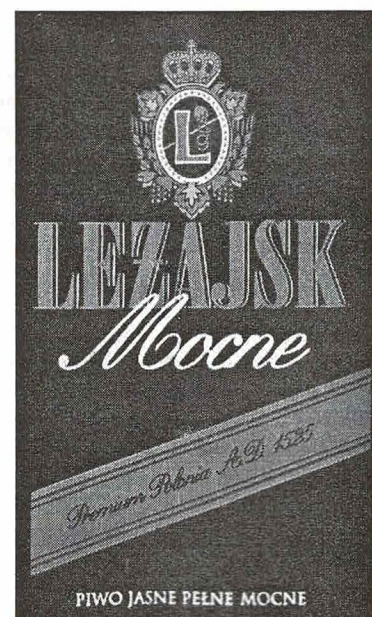
Doskonałym pomysłem jest skup zużytych opakowań. Spotyka się to z dobrą odpowiedzią konsumentów, co - jak ma nadzieję dyrekcja fabryki - pozwoli obalić argument, że puszka jest zagrożeniem dla przyrody i środowiska naturalnego. Punkty odbioru opakowań aluminiowych powstawać będą sukcesywnie na terenie całego kraju. W Brzesku już taki działa, znajduje się na ulicy Solskiego.

Sezon urlopowy w pełni. Lato w Can-Pack-u to jednak najbardziej wzmocniony okres produkcji. Tu na wczasy wyjeżdża się trochę później. Aby pracownikom to wynagrodzić, jesienią firma organizuje bardzo atrakcyjne, bezpłatne wyjazdy w miejsca gdzie można jeszcze spotkać lato. W tym roku kilkadziesiąt osób wyjedzie do Tunezji. W najbliższej przyszłości dyrekcja zamierza spopularyzować wśród swoich pracowników i ich rodzin wyjazdy do Krakowa. Będą to jednodniowe wycieczki, w czasie których zwiedzać będzie można miasto, iść do teatru czy kabaretu. Ma to służyć zarówno wypoczynkowi, rozwojowi kulturalnemu, jak i integracji oraz nawiązywaniu dobrych kontaktów między kolegami, co zawsze owocuje we wspólnej pracy.

Bez kokieterii

„Can-Pack to jedna z najnowocześniejszych grup fabryk. I mówię nie tylko o znajdujących się tu maszynach i sprzęcie, ale głównie o dbałości jaką otaczamy pracownika i jego rodzinę. Staramy się dać ludziom dobrą pracę, dobre pieniądze i zadbać o to co będą robić po wyjściu z zakładu. Rynek dostaje od nas najwyższej jakości wyroby, które nie zagrażają zdrowiu ani przyrodzie. Wypracowane przez nas zyski umożliwiają uruchomienie kolejnych inwestycji, co z kolei daje nowe miejsca pracy i szanse na lepsze życie, szybszy awans i większe zarobki. Bez kokieterii można stwierdzić, że jesteśmy najlepszą fabryką opakowań blaszanych w tej części świata” - powiedział dyrektor Stanisław Waśko.

Zofia Sitarz



Wakacyjne rady



Utonięcia to trzecia z kolei przyczyna nagłych zgonów z powodu wypadków. Większość topiących się to młodzież i dzieci powyżej trzeciego roku życia. Mężczyźni stanowią około 80 % wszystkich utopionych. Jedna trzecia z nich umiała dobrze pływać. Najczęściej topią się ludzie w wodzie ale zdarzają się również utonięcia w osadnikach czy ściekach. Przyczyną śmierci z powodu utopienia jest niedotlenienie organizmu i związane z nim zaburzenia metaboliczne komórek. Zanieczyszczenie wody pod postacią błota, szlamu, piasku, mułu kanalizacyjnego są toksyczne dla płuc i znacznie pogarszają szanse uratowania ofiary.

Współczesna medycyna wyróżnia kilka rodzajów utonięć. Najczęściej zdarzają się „utonięcia mokre” spowodowane wniknięciem dużej ilości wody do dróg oddechowych z następowym ostrym niedotlenieniem organizmu. Ten typ topienia występuje w 80% przypadków. Znacznie rzadziej bo w około 10% ma miejsce „suche topienie”. Już niewielkie ilości wody jakie dostają się do płuc powodują kurcz głośni, który prowadzi do utraty przytomności na skutek niedotlenienia mózgu.

Śmierć w wodzie może być także następstwem nagłego zatrzymania serca na skutek odruchu ze strony nerwu błędnego sterującego pracą tego narządu. Wcześniejsze spożycie alkoholu przez ofiarę topienia nasila powyższą reakcję. Z uwagi na odmienny mechanizm, taką nagłą śmierć nazywamy „zespołem zanurzeniowym”.

Należy jeszcze wspomnieć o innych mechanizmach utonięć. W przypadku dzieci, które próbują przepłynąć dłuższy dystans pod wodą, dochodzi do spadku ciśnienia dwutlenku węgla rozpuszczonego we krwi. Jest to spowodowane hiperwentylacją to znaczy wykonywaniem głębokich wdechów przed zanurzeniem. Niskie ciśnienie dwutlenku węgla tłumi wrażliwość zakończeń nerwowych w płucach, co pozwala pozostać dłuższy czas pod wodą. W takich przypadkach, jeżeli okres przebywania pod wodą wydłuża się nadmiernie, dochodzi do niedotlenienia mózgu i utraty przytomności. Ofiary są znajdo-

wane na dnie basenu czy rzeki. W podobnych okolicznościach giną doświadczeni nurkowie. Wstrzymanie na zbyt długi okres czasu oddechu prowadzi do niedotlenienia i utraty przytomności.

Zapobieganie utonięciom wymaga określonych działań. Osoby cierpiące na schorzenia, które mogą powodować utratę przytomności jak padaczka, nadciśnienie tętnicze krwi, stan po zawale serca lub udarze mózgowym powinny zażywać kąpiele na bezpiecznych głębokościach i w towarzystwie innych osób. Picie alkoholu przed kąpielą jest bezwzględnie zabronione. Z wodą, zwłaszcza o niskiej temperaturze należy oswajać się powoli, żeby organizm miał czas na adaptację do zmienionych warunków otoczenia. W przypadku utonięcia, najważniejsza jest pierwsza pomoc polegająca na podjęciu zabiegów resuscytacyjnych. Powinny być stosowane już w trakcie wyciągania topielca na brzeg. Zabiegiem takim jest oddech „usta-usta”. Po przetransportowaniu na brzeg należy usunąć wszystkie ciała obce z jamy ustnej, zapewnić drożność dróg oddechowych przez odgięcie głowy do tyłu oraz wykonywać masaż serca i wspomniany oddech „usta-usta”. Postępowanie resuscytacyjne należy prowadzić aż do przyjazdu fachowej pomocy.

Promieniowanie ultrafioletowe (UV), które jest częścią promieniowania słonecznego wywołuje na skórze zaczerwienienie lub rumień. Zbrązowienie skóry pod wpływem działania UV jest wynikiem syntezy melaniny, barwnika ochronnego skóry. Istnieje związek między kolorem skóry a szerokością geograficzną. W obszarach podzwrotnikowych, autochtoni mają ciemną skórę, która opóźnia przechodzenie UV do głębszych warstw skóry. Kolor skóry stanowi więc element ochronny przed wystąpieniem rumienia, porażenia słonecznego - a także raków skóry. Eksperci z Międzynarodowej Agencji Badania Raka (IARC) uważają, że bardzo niebezpieczny nowotwór skóry jakim jest czerniak oraz inne mniej groźne raki skóry są przyczynowo związane z działaniem promieniowania UV.

Szczególnie niebezpieczny jest zakres UV od 250 do 350 nm ($nm = 10^{-9}m$). W wielu krajach zapadalność na czerniaka skóry systematycznie wzrasta o 5 - 7 % rocznie. Ustawicznie wzrasta także częstość innych typów raka skóry. Niepokojącym faktem jest częstsze występowanie raków skóry wśród ludzi w wieku 17-40 lat. Nowotwory skóry są znacznie rzadsze wśród Murzynów w porównaniu z osobami rasy białej. Osoby o jasnej skórze niebieskich oczach i rudych włosach chorują częściej na raka skóry niż inni przedstawiciele rasy białej. Mechanizm rakotwórczego działania UV nie został całkowicie poznany. Nieznana jest dawka UV wywołująca nowotwory skóry ludzi. Spostrzeżenia kliniczne dowodzą, że rak skóry najczęściej występuje na skórze głowy, karku, ramion i dłoni, a więc na odsłoniętych częściach ciała najbardziej narażonych na działanie UV. Natomiast u osób rasy czarnej raki skóry występują głównie w miejscach nie narażonych na działanie UV. Raki skóry są częstsze u mężczyzn niż u kobiet, które regularnie stosują kosmetyki chroniące przy okazji skórę przed UV. Bardziej zagrożone rakiem skóry są osoby pracujące na wolnym powietrzu, w pełnym świetle słonecznym - rolnicy, żeglarze, strażnicy, drwale itp. UV działają szkodliwie na oczy - rogówkę i spojówkę oraz osłabiają odporność organizmu na zakażenia. Zaleca się zatem umiarkowane opalanie, zwłaszcza osobom osłabionym, posiadającym mało pigmentu w skórze i zażywającym niektóre leki np. dziurawiec. W trakcie opalania (unikając opalania w godzinach południowych) powinno się używać okulary przeciwsłoneczne ze szklami, które pochłaniają UV. Nie należy odsłaniać jednocześnie na dłuższy okres większych powierzchni ciała, a na odsłoniętą skórę poleca się stosować kremy ochronne, które na opakowaniu mają podany wskaźnik absorpcji UV. Aktualny stan wiedzy nad biologicznymi skutkami ekspozycji na UV nie pozwala określić jaki czasokres przebywania na słońcu i w jakiej porze roku jest bezpieczny i nie wywołuje raka skóry.

Pplk Leon Czerwień (1899 - 1974)

Leon Marian Czerwień, uczestnik wojny polsko-bolszewickiej i kampanii wrześniowej 1939 r., urodził się 17 czerwca 1899 r. w miejscowości Łąka pod Sanokiem, w rodzinie Jana i Antoniny z Cybickich, ale już od 1904 r. zamieszkiwał z rodziną w Brzesku, gdzie



Pplk Leon Czerwień

jego ojciec był urzędnikiem skarbowym. Szkołę powszechną ukończył w 1910 r. w Brzesku, a następnie kontynuował naukę w brzeskim Prywatnym Gimnazjum Powiatowym, które ukończył w 1918 r. Na podstawie złożonego egzaminu dojrzałości uznany został jednomyślnie „dojrzałym do studiów uniwersyteckich”, które w tymże roku rozpoczął na Uniwersytecie Jagiellońskim na wydziale prawa. Wkrótce jednak je przerwał i wstąpił w listopadzie 1918 r. do Wojska Polskiego. Od listopada 1918 r. do wiosny 1919 r. jako podchorąży pełnił służbę w załodze pociągu pancernego „Śmiały”. W czasie wojny polsko-bolszewickiej walczył jako dowódca plutonu w składzie 5 pp Legionów. W czerwcu 1920 r. został zweryfikowany do stopnia porucznika ze starszeństwem od 1 czerwca 1919 r. Po zakończeniu wojny aż do 1939 r. bez przerwy pełnił służbę w 5 pp Legionów w Wil-

nie. Dowodził plutonem, kompanią i batalionem. W r. 1929 awansował na kapitana, a w roku 1937 na majora. Z chwilą wybuchu II wojny światowej był d-cą I batalionu 5 pp Leg. (1 DP Leg. Józefa Piłsudskiego). W pułku mjr Leon Czerwień należał do młodszego pokolenia dowódców i miał opinię doskonałego szkoleniowca.

„Mjr Leon Czerwień, d-ca I batalionu 5 pp Leg. obsadził brzeg Narwi koło miejscowości Gnojno. Przy wsparciu silnego ognia artylerii, nieprzyjacieli wdarł się na wschodni brzeg Narwi rano 7 września 1939 r. Batalion przeciwuderzeniem wyparł Niemców na podstawy wyjściowe. Na rozkaz d-cy pułku mjr Czerwień zorganizował wycofanie się w kierunku Wyszki w dniu 7 września w godzinach popołudniowych, ostrzeliwując Niemców bronią maszynową idzieloną artylerią. Po dojeździe do Wyszki zorganizował obronę przyczółka mostowego, obsadzając drugą linię z tyłu ok. 1500 metrów. Przez dwa dni i dwie noce Niemcy ostrzeliwali obronę silnym ogniem, pod którym batalion wytrwał na miejscu, a dopiero przed świtem dnia 10 września wycofał się na rozkaz d-cy pułku. Wycofanie się batalionu zorganizował mjr Czerwień, wydając rozkaz - wycofywać się grupkami w celu uniknięcia dużych strat. Batalion wycofał się bez paniki i w porządku. Następnie batalion nacierał na Seroczyn. Niemcy bronili się zaciekle. Po użyciu przez nieprzyjaciela broni pancernej, batalion ostrzeliwując się, wycofał się na podstawy wyjściowe, po czym dołączył do reszty dywizji w lesie Wodynie. We wszystkich tych akcjach mjr Czerwień okazał się dzielny żołnierzem i dobrym dowódcą, wykazując dużo własnej inicjatywy. Tak uzasadnił wniosek o nadanie Orderu Virtuti Militari mjr. Leonowi Czerwieniowi ówczesny dowódca pułku płk Kazimierz Bąbiński.

Działania I batalionu i jego dowódcy w czasie kampanii scharakteryzował płk K. Bąbiński w cytowanym wniosku. Do tego warto jeszcze dodać, że po bitwie pod Seroczynem batalion, którym dowodził mjr L. Czerwień samodzielnie próbował przebić się do Warszawy. Wobec szczelnej blokady stolicy przez Niemców, zapadła decyzja przebijania się do Rumunii. Tocząc wiele potyczek z przeciwnikiem, z których największą

był bój pod Stoczkiem resztki batalionu dotarły 29 września do miejscowości Piaszki Luterskie koło Lublina. Tu wobec pojawienia się czołgów radzieckich zapadła decyzja rozwiązania oddziału. W dniu następnym mjr Leon Czerwień dostał się do niewoli niemieckiej.

Lata okupacji spędził za drutami oflagów w Woldembergu i Sandbostel koło Bremy, gdzie został w kwietniu 1945 r. oswobodzony przez wojska brytyjskie. W latach 1945 - 1946 pełnił służbę w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie. Po nawiązaniu łączności z żoną Aliną, powrócił do kraju w dniu 30 listopada 1946 r. i osiedlił się na stałe w Wałcu. Na podstawie rozkazu personalnego MON z 1946 r. mjr Leon Czerwień został zwolniony z czynnej służby wojskowej i przeniesiony do rezerwy. Od stycznia 1947 r. podjął pracę jako kierownik Zakładu Technicznej Obsługi Rolnictwa w Wałcu. Szczęśliwie udało mu się uniknąć represji stalinowskich w latach pięćdziesiątych. W 1960 r. został dyrektorem Przedsiębiorstwa Zaopatrzenia Rolnictwa w Wodę w Wałcu, gdzie pracował do czasu przejścia na emeryturę w 1969 r. Z dniem 12 października 1973 r. został awansowany na stopień podpułkownika w stanie spoczynku. Zmarł 31 października 1974 r. w Wałcu, gdzie został pochowany.

Po powrocie do kraju przez cały okres pozostawał w ciągłym kontakcie z kolegami z pułku, prowadząc z nimi korespondencję. Zaangażował się w pracę uhonorowania żołnierzy pułku odznaczeniami za kampanię wrześniową i odtworzeniem przebiegu walk 5 pp Leg. Józefa Piłsudskiego we wrześniu 1939 r. Za udział w dwóch wojnach i wzorową pokojową służbę, odznaczony został m.in. Krzyżem Virtuti Militari V Klasy, Krzyżem Walecznych, Srebrnym Krzyżem Zasługi oraz Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Władysław Bartosz

Sprostowanie

W nr 5 naszego miesięcznika w tytule artykułu Władysława Bartosza mylnie podano stopień wojskowy podpułkownika Józefa Lisa. Autora i czytelników serdecznie przepraszamy.

red.

„Kogo nie wzrusza niedola ludzka, ten niech lepiej obierze sobie inny zawód, gdyż nigdy dobrym lekarzem nie będzie”.

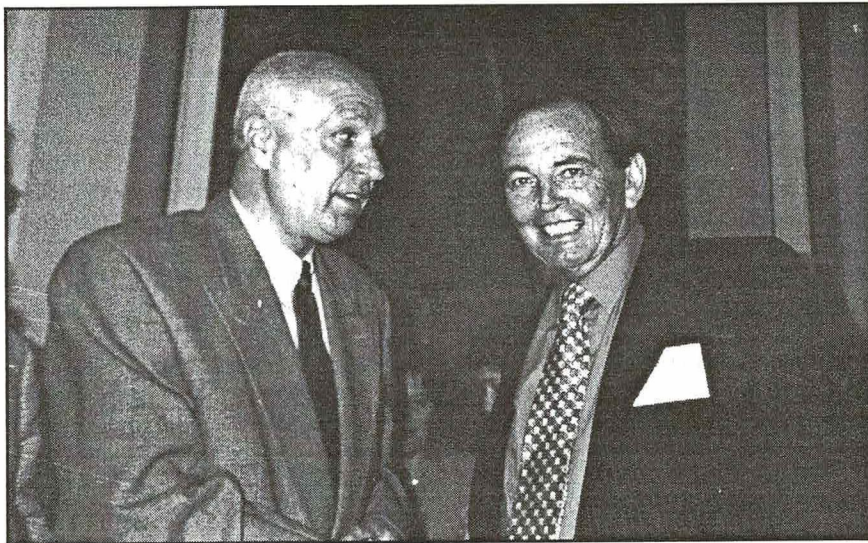
*Władysław Biegański
lekarz i filozof żyjący na przełomie XIX i XX wieku*

Zjazd naukowców

Powszechnie znanym już faktem jest organizowanie przez Polską Akademię Medycyny każdego roku w maju, wielkich międzynarodowych meetingów naukowych. Także i w tym roku

rych rozbudzenie może mieć kolosalny pozytywny wpływ na proces zdrowienia organizmu”.

Następnie miała miejsce dekoracja „Złotym Medalem Medicus Magnus”



Prof. dr hab. med. Paulin Moszczyński rozmawia w przerwie obrad z prof. Barnardem

16 maja, na Zamku Królewskim w Warszawie nastąpiło uroczyste otwarcie IX Sympozjum - Medycyna u progu XXI wieku - Osobowość lekarza jako lekarstwo.

Punktualnie o 10-tej uroczystość rozpoczęła się odegraniem Etiudy chopinowskiej przez pianistę E. Chudaka-Morzechowskiego, a następnie prezes PAM prof. dr hab. K. Imieliński powitał wszystkich zebranych, wśród których obecni byli członkowie Korpusu Dyplomatycznego, oraz wybitni naukowcy z różnych stron świata, przeważnie rektorzy, prorektorzy, dziekani, kierownicy katedr i klinik akademii medycznych. Słowo wstępne wygłosił prof. dr hab. K. Imieliński, który m.in. powiedział „... krytyczne spojrzenie na medycynę pozwoli wykrywać błędy i niedociągnięcia, które zwykle są wynikiem zaniedbań w oddziaływaniu na psychikę człowieka chorego. A przecież tkwią w niej potężne siły vitalne i rezerwy zdrowia, któ-

przyznawanym przez PAM ludziom niezwykle zasłużonym dla światowej medycyny. W tym roku Złote Medale otrzy-

mali: prof. dr Christian N. Barnard z Kapsztadu (RPA), który w 1967 r. dokonał pierwszego w świecie przeszczepu serca; prof. Sir. James Blak z Londynu, laureat Nagrody Nobla w 1988 r. za wykrycie leków blokujących receptory beta i prof. dr hab. Jan Kostrzewski, wybitny polski epidemiolog, były minister zdrowia i opieki społecznej.

Po dekoracji rozpoczęły się plenarne sesje naukowe, które trwały dwa dni. Bardzo serdecznie przyjmowani byli naukowcy z sąsiednich krajów, rektor Uniwersytetu Polskiego w Wilnie, prof. dr hab. R. Brazis, prof. J. Gonczaruk i prof. V. Zaporozhan z Ukrainy. Środowisko tarnowskie reprezentował prof. dr hab. Paulin Moszczyński, który przedstawił własne przemyślenia na temat „Troska lekarza o jakość życia chorego”. Podsumowując obrady prof. K. Imieliński powiedział: „Wielcy lekarze cechują się nie tylko odpowiednimi cechami osobowości, wśród których na pierwszy plan wysuwa się umiejętność nawiązywania emocjonalnego i rozumnego, autentycznego kontaktu z cierpiącym człowiekiem. Kontakt, który wzbudza u chorego zaufanie, poczucie, że jest rozumiany, że lekarz troszczy się o niego, że jest w „dobrych rękach”. Stwarza to optymalny klimat zdrowienia i uruchamia ogromną, tajemniczą moc uzdrawiającą - nadzieję ...”.

Miłym dla mnie akcentem był fakt, że na ogłoszonej liście sponsorów Sympozjum znalazła się podobnie jak w ubiegłym roku, Apteka Prywatna z Brzeska, ul. Kościuszki 16 prowadzona przez magistrów farmacji - Danutę i Franciszka Krupów.

prof. Paulin Moszczyński



Sala obrad - w pierwszym rzędzie od prawej siedzą prof. Sir J. Blak i prof. Ch. N. Barnard

Wakacje a sekty

Wakacje to wyjątkowe chwile dla uczniów i studentów. Pakują plecaki i ufnie w dobrą zabawę i przygodę przemierzają Polskę we wszystkich kierunkach. Nie zdają sobie sprawy, ile niebezpieczeństw czyha na nich w tym wolnym, raczkującym w stronę europejskiej demokracji kraju, który pochłania wszelkiego rodzaju nowinki, polityczne i religijne. Teraz wystarczy zebrać kilkanaście podpisów, by zarejestrować w sądzie działalność jakiegoś stowarzyszenia czy ugrupowania. Ludzie chętnie więc z tej możliwości korzystają. Wielu z nich trafia do nas zza granicy, bo wśród zachłyszniętych wolnością i totalnym liberalizmem Polaków znajdują nowych adeptów do swoich grup. Najgorsze jest to, że ofiarami padają właśnie młodzi ludzie, dojrzewający, poszukujący. Ich złowić jest najprościej, ponieważ szkolne niepowodzenia, nieszczęśliwe miłości, brak porozumienia z rodzicami, kompleksy związane z wyglądem zewnętrznym i osobowością oraz po prostu młodzieńczy szukają pełnej akceptacji własnego „ja”, serdeczności i przyjaźni. Potem rodzice nie są w stanie zrozumieć, co się stało z ich dziećmi, dlaczego wrócili z podróży zmienione, zamknięte w sobie, pogardzające otoczeniem, albo w ogóle nie

wrócili. Tu zaczyna się dramat. A jak do tego dochodzi?

Bardzo prosto. Można ich spotkać niemal wszędzie. Przebywając w Sopotcie mogłam osobiście „załapać się” na kilka spotkań, na które zapraszana byłam z niezwykle entuzjazmem. Spacerując po plaży wieczorną porą poznałam dwie przemiłe panie, które nawiązując do zachodu słońca, szumu fal, piękną otaczającego pejzażu próbowały wywołać burzę w moim mózgu pytając, dlaczego Bóg dopuszcza do tego, by tak słono płacić za oglądanie i przebywanie w najurokliwszych zakątkach jego świata. Próbowały dociec, na czym polega szczęście człowieka i ile razy przed śmiercią człowiek je osiąga. A potem wręczały mi z uporem jakieś pisemko, które miało dać rozwiązanie nurtujących je, bo przecież nie mnie, pytań. Od razu odczułam, że jestem łapana w sieć, a serdeczność kobiet jest natrętna. Stanowczo podziękowałam za znajomość. Nie zraziły się. Za parę kroków te same pytania zadawały dwóm dziewczynom w wieku może 15 lat. One były wyraźnie ożywione dyskusją i zakupiły za symboliczne sumy gazetę.

Następnego dnia spotkałam na moście dwóch dziwnie obciążonych młodzień-

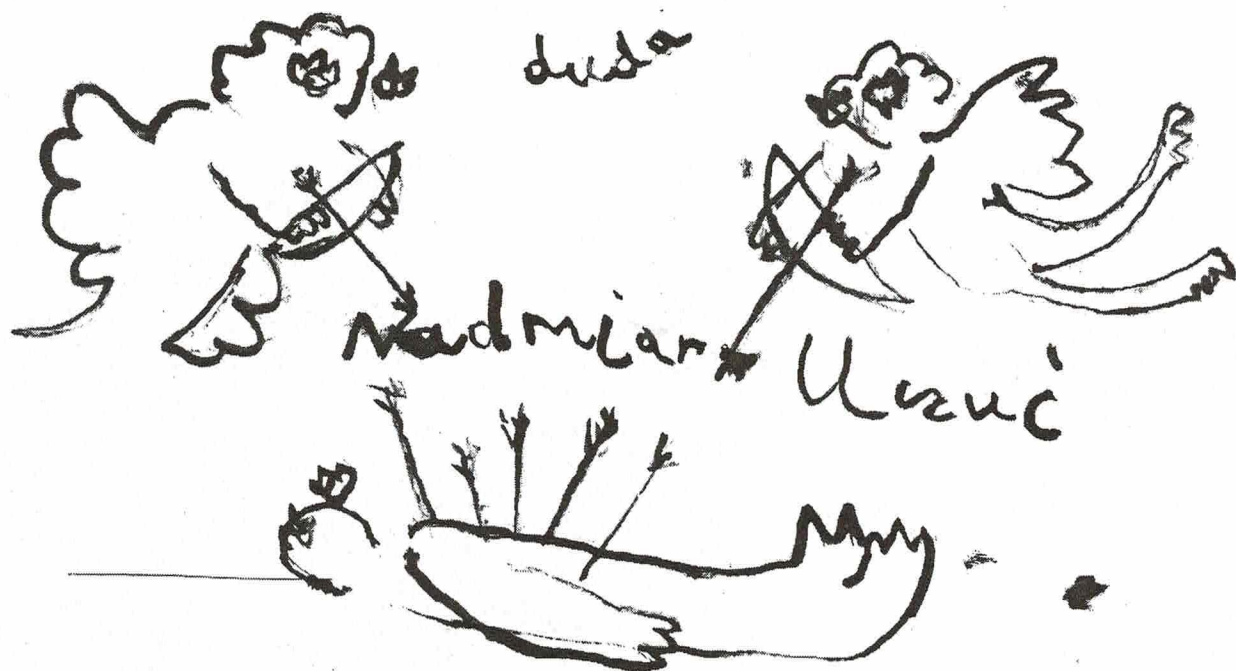
ców, którzy perliście uśmiechnięci proponowali mi zakup pachnących kadzidełek. Reklamowali je jako atrakcję do kolacji przy świecach, relaksujący czynnik kąpiel, posmak tajemniczości na małej prywatce. Nie omieszkali dodać, że jeżeli czuję się w Sopocie trochę wyobcowana to serdecznie zapraszają do nich, na radosne spotkania, które dają możliwości zawarcia wielkich przyjaźni i oddalenie poczucia samotności.

Na tym urodzaj znajomości nie skończył się. Kiedy kupowałam wegetariańską paję na Targach Dominikańskich w Gdańsku, miałam okazję do rozmowy z jej sprzedawcą. Pytał, czy lubię mięso, czy mogę znieść mord zwierząt, jeśli nie, to znajdę bratnie dusze w jego ruchu, który walczy z tym barbarzyńskim procederem. Otrzymałam dokładne wytyczne, kiedy i gdzie możemy się spotkać.

Rewelacyjnych przeżyć mogła mi również dostarczyć książka wciskana namolnie na stacji benzynowej. Miała mnie zaprowadzić w bramy odsłaniające pełnię życia.

Kiedy pomyślę, ile razy mogłabym „odmienić” moje życie, ogarnia mnie strach. Zastanawiam się, ilu młodych ludzi dało się nabrać tym osobom i faktycznie zmieniło swe życie, które było całkiem niezłe, a teraz stało się piekłem i niestety trudno jest się z tego wypłatać.

Tyle dają sekty, bo to nikt inny, tylko ludzie jakichś sekt sięgają w naszych sercach niepewność, pogardę dla dotychczasowego życia. Znają doskonale psychikę nastolatków, dwudziestolat-



ków i wiedzą, jaką metodę werbowania zastosować. Po pierwsze są wszędzie tam, gdzie przebywają tłumy ludzi, wybierają miejsca najatrakcyjniejsze, a zarazem paraliżujące doznania przybyszów. Po drugie poprzez łatwość nawiązywania kontaktów nie wahają się podejść ani do skina, ani do panka, ani do najbardziej cwaniakowatego osobnika. Nie zraża ich nic. W większości sekt upatrzonego kandydata otacza się ogromną życzliwością, troską i zainteresowaniem. Po prostu „bombardują miłością”. Młody człowiek doznaje głębokiego emocjonalnego wzruszenia i zachwyca się grupą. Ulega pochlebstwom, przez które czuje się ważny. Wielu młodych ludzi łapie się też na pomoc humanitarną. Chętnie pomaga przy rozlewaniu darmowych zup dla ubogich, w aptekach, uczęszcza na darmowe kursy językowe. Pachnie to wszystkim wielką frajdą.

Ciekawą formą łowienia adeptów jest technika flirtu, która polega na nawiązaniu kontaktu poprzez listy i pocztówki, za pomocą których aranżowane są kuszące spotkania.

Tak złapany adept wprowadzany jest w sektę „metodą małych kroków”, a więc wtajemniczany jest w arkana grupy stopniowo, poprzez dawkanie drobnych informacji, aż sam nie wiedząc kiedy, przechodzi przez kolejne inicjacje i czuje, że nie jest już tą osobą, co dawniej. W sercu czuje spustoszenie, a „serdeczni przyjaciele” dokonują „prania mózgu”, czyli przebudowują jego świadomość. Dzieje się to przez różne techniki parapsychologiczne, np. poprzez klisze blokujące myślenie, system zamkniętej logiki lub ograniczenie refleksji, przez sugestię. Ta szczególna manipulacja człowiekiem powoduje skuteczne zmiany światopoglądowe, przekonaniowe i osobowościowe. To pranie, czyli inaczej reformowanie umysłu przechodzi przez trzy etapy: rozmiękczenia, zmiany i cementowania nowej struktury osobowości. Po tych zabiegach mamy nowego człowieka, który osaczony przez grupę, nie ma odwagi oderwać się od niej, jest zastraszany, uwikłany w przeróżne układy, obligowany przysięgami, szczuty gniewem i karą ze strony guru. Staje się narzędziem w rękach „starszych”. Wykorzystuje się go właśnie do werbowania nowych adeptów, do oddawania majątku na rzecz sekty, do zdobywania pieniędzy, nawet poprzez handel narkotykami, bo to wszystko dla dobra ich proroka czy guru. Zrywa się więc z rodziną, wmawia, że tylko ludzie sekty są dobrzy, a reszta to wrogowie, których albo należy przekonać, albo odtrącić. Tu już nie ma zabawy. Świat jest zamknięty, a

mał stać otworem. Dobierają nawet partnerów seksualnych, a kobiety to reproductory nowych członków, których ojca mi może być każdy mężczyzna sekty. Często rezygnują z publicznych szkół, lekarzy, szpitali, bo sami są idealni. I jeszcze dochodzą do tego różnego rodzaju obrzędy i msze, na których składa się przedziwne ofiary. Wszyscy wzajemnie się obserwują i pilnują. Jeżeli jesteśmy bystrzymi obserwatorami, zauważamy, że zaczepiający nas na ulicach „przyjaciele” nigdy nie działają w pojedynkę.

A jest ich w Polsce bardzo wielu. W tej chwili zarejestrowało się kilkadziesiąt sekt, a ile jest naprawdę, tego nikt nie wie. Kilkanaście z nich działa natomiast wyjątkowo pręźnie, np. „Świątynia słońca” to grupa, która twierdzi, że duchy przekazują orędzie, w którym informują o przyszłych losach świata, „Rodzina” jest sektą apokaliptyczną zwiastującą rychły koniec świata, dociera do młodych poprzez pogadanki o AIDS i naukę języków obcych za darmo. Kto wsiąknie w grupę - znika.

„Kościół zjednoczenia” - założyciel Sun Myung Moon z Korei miał być kontynuatorem dzieła Chrystusa. Stworzył on hermetycznie zamkniętą grupę, w której decyduje się o doborze partnera, wymaga się bezwzględnego posłuszeństwa. Moon stał się jednym z najbogatszych ludzi świata, m.in. dzięki handlowi bronią i naiwności adeptów. Sekta uznana jest przez Parlament Europejski za niebezpieczną.

„Kościół scjentologiczny” łączy w sobie fantastykę naukową, hinduizm, budyzm i taoizm. Działa na zasadzie systemu psychoterapeutycznego. Taki kurs jest niezwykle drogi, ale znajdują się chętni, którzy dążą do odblokowania się. Sekta uznana również za niebezpieczną i zakazana w wielu krajach.

„Międzynarodowe Towarzystwo Świadomości Kriszny” - chyba najbardziej rzucająca się w oczy sekta w okre-

sie wakacyjnym. Poznajemy ich po charakterystycznych fryzurach i białopomarańczowych strojach. Wielu ludzi korzysta z istniejących już tego typu organizacji i nie mając z nimi nic wspólnego rozwijają pod ich szyldem przestępczą działalność. Ich aktywność odczuwalna jest w Polsce poprzez sprzedaż książek, kaset, propagowania posiłków wegetariańskich. Niezwykle łatwo nabywają nowych adeptów.

„Satanizm” to najniebezpieczniejsza z wszystkich sekt. Ma szczególną łatwość przyciągania młodych ludzi, nawet z podstawówek. Sataniści oddają kult Szatanowi, głoszą kult przemocy i gwałtu w imię Szatana. Praktykuje się tu okultyzm, czyli magię i spirytyzm. Najpopularniejsza u nas jest grupa tzw. „sataniizmu kwaśnego”, która fascynuje się przemocą. Przeważnie młodzież dokonuje rozbojów, gwałtów, dewastacji cmentarzy, miejsc kultu, a nawet morderstw rytualnych. Animosu dodają sobie poprzez muzykę black metal. Stąd wyrwać się najtrudniej. Psychika człowieka jest dokumentnie wypaczona, a rodzice nie mogą się spodziewać odzyskania dziecka. Staje się ono złe, a potem zastraszone przez moc samego Szatana.

Nie brakuje „Bahaitów”, „Ruchu realiańskiego”, czy głośniejszej sekty „Niebo” z Bogdanem Kacmajorem na czele.

Niebezpieczeństwo jest więc wszędzie. Jedyna rada to ostrożność w kontaktach. Rodzice, zwracajcie uwagę na to, gdzie i z kim jadą wasze dzieci, z kim się kontaktują, jak się zachowują po powrocie. A wy młodzi ludzie uwierzcie w to, że jesteście dobrzy i wartościowi i nie trzeba wam żadnej odnowy. Nie dajcie się złapać i ogłupić i jak powiada Ewa Miller, nie dajcie się werbować byle komu i nie pozwólcie „prać sobie mózgu” przez podejrzanych typów. Bądźcie trzeźwi i rozsądni.

Agata Podlęcka

Taaaki komputer za taką cenę!

SPRZEDAŻ RATALNA NA MIEJSCU, BEZ ŻYRANTÓW i bez żadnego problemu...



Firma "KUCHARSCY" S.C.

32-700 Bochnia, ul. Rynek 9, tel. (0197) 231-62, GSM+ (0601) 41-44-47

Sklep komputerowy - I piętro (nad nowymi delikatesami)

Saga rodu *Petersów*

W niewielkim oddaleniu od ulicy Królowej Jadwigi, pomiędzy ogrodem i tajemniczym sadem stoi okazała willa zwana „Petersówką”. Willa ta to gniazdo rodowe Petersów, których przedstawiciele na trwałe wpisali się w historię naszego miasta, choć niegdyś zamieszkiwali tu sporadycznie. Petersowie stanowili w Brzesku element napływowy, a ich korzenie wywodzą się z różnych miejsc Galicji, w tym m.in.: z Nowego Sącza, Krakowa, Wadowic.

Z braku materiałów archiwalnych trudno jest sięgać w genealogię tej rodziny, dlatego też skoncentrujemy się na ostatnich, niezwykle zasłużonych dla Brzeska postaciach.

Adwokat

Ignacy Peters (ur. 6.02.1859 - zm. 12.06.1926 Wadowice) piastował funkcję c.k. wicesekretarza w Ministerstwie Skarbu w Wiedniu. W 1901 r. dekretem ministra skarbu otrzymał nominację na radcę skarbu oraz nowe miejsce pracy w Krakowie, a następnie w Wadowicach. Ze związku z Marią z Hałatkiewiczów (zm. 21.05.1946) urodził się Adam Peters, później na trwałe związany z Brzeskiem.

Lekarz

Adam Marian Peters urodził się 2 października 1887 r. w Krakowie. Po ukończeniu szkoły średniej podjął studia na Wydziale Medycznym Uniwersytetu Jagiellońskiego, które ukończył w 1914 r. uzyskując tytuł doktora wszechnauk medycznych. W tym samym roku rozpoczął pracę jako lekarz powiatowy w Wadowicach. Ponieważ trwała już I wojna światowa, został zmobilizowany jako lekarz pociągu sanitarnego i dotarł aż na front włoski.



Dr Adam Peters, fot. ok. 1906 r.



Willa „Petersówka”, fot. P. Duda

Ciekawostką z jego życia jest klasyczny rapt jakiego dokonał porywając swoją przyszłą żonę, Cecylię z Łapickich (ur. 22.11.1887r. w Stanisławowie). Po powrocie do Krakowa, mimo poważnych komplikacji młodzi wzięli ślub.

W początkach lat 20-tych dr Adam Peters objął funkcję lekarza powiatowego w Brzesku. Tutaj w latach 1925-26 wybudował obszerną willę zwaną dziś „Petersówką”. Po śmierci żony, która nastąpiła 6 lutego 1929 r., ożenił się powtórnie 10 sierpnia tego roku, z brzeską nauczycielką, Stanisławą Rybicką (ur. 5.05.1894), córką Stanisława i Teofili ze Studziennych. Stanisława Peters zmarła w czerwcu 1939 r. w Wadowicach, a jej prochy przewiezione zostały do Brzeska i pochowane w gro-

bowcu rodzinnym na Cmentarzu Parafialnym. Dr Peters już 28 października ponownie stanął na ślubnym kobiercu, pojmując za żonę Eugenję Koenner (ur. 22.12.1896 Kraków - zm. 29.03.1958 Brzesko), córkę Macieja i Elżbiety z Piseckich.

Dr Adam Peters był niezwykle kawalerzem, słynącym z ogromnego poczucia humoru. Na początku okupacji niemieckiej, przebywając w restauracji bardzo dokładnie oglądał talerz, po czym oznajmił: „Tu jeszcze nie ma portretu Hitlera?”. Wypowiedź ta okazała się tragiczna w skutkach bowiem ktoś doniósł o tym na Gestapo, w wyniku czego został on aresztowany i 26 maja 1940 r. wywieziony do obozu koncentracyjnego w Dachau a 16 sierpnia do obozu w Mauthausen-Gusen, gdzie zmarł 27 listopada 1940 r.

Aktor

W czasie gdy dr Peters był więziony, jego syn Jerzy Maria (ur. 15.05.1918 r.) przebywał na terenie Rzeszy na tzw. przymusowych robotach. Po śmierci ojca wystarał się o przepustkę na jego pogrzeb (matka postarała się o prochy męża), z której uciekł, a następnie ukrywał się u babki w Brzesku. Po pierwszych rewizjach, gdy w mieście zrobiło się zbyt niebezpiecznie, wyjechał do ciotki mieszkającej w Solinie. Ciotka J. Petersa była właścicielką majątku, w którym przebywała spora grupa osób. Tam też poznał swoją przyszłą żonę, Anastazję z Tokarczyków (zm. 28.06.1997 Brzesko). Po pewnym czasie opuścił Solinę i wyjechał do Krakowa. Tam ponad półtora roku uczęszczał na Wydział Przemysłu Artystycznego Państwowej Szkoły Przemysłowej. Po jej zamknięciu przez Niemców wrócił do Soliny, gdzie w 1944 r. zawarł związek małżeński. Jednym ze świadków ślubu był artystyk Bolesław Książek, późniejszy nauczyciel szkoły ceramicznej w Łysej Górze. Po ślubie małżonkowie wyjechali do Krakowa i zamieszkali w domu Książ-



J. Peters jako Chopin w „Lecie w Nohant” J. Iwaszkiewicza, Teatr im. L. Solskiego, 1950 r.



J. Peters jako Szmul w „Anielce” B. Prusa, Teatr im. L. Solskiego w Tarnowie

ków. W niedługim czasie zostali zatrzymani w czasie łapanki, a następnie wywiezieni do Innsbrucku w Austrii. Dzięki znajomości języka niemieckiego małżonkowie pracowali w różnych firmach. Pod koniec wojny udało im się dotrzeć do granicy z Lichtensteinem, a następnie dzięki pomocy Czerwonego Krzyża znaleźli się w Szwajcarii. Do Brzeska wrócili w 1946 r.

Kiedy tuż po wyzwoleniu zorganizowano w Tarnowie teatr amatorski (obecny Teatr im. L. Solskiego), w jego zespole znaleźli się także Jerzy Peters. Bardzo szybko zaangażował się w pracę sceniczną, która wkrótce pochłonęła go całkowicie. Ogromny talent aktorski umożliwił mu grę szeregu głównych ról i ze-

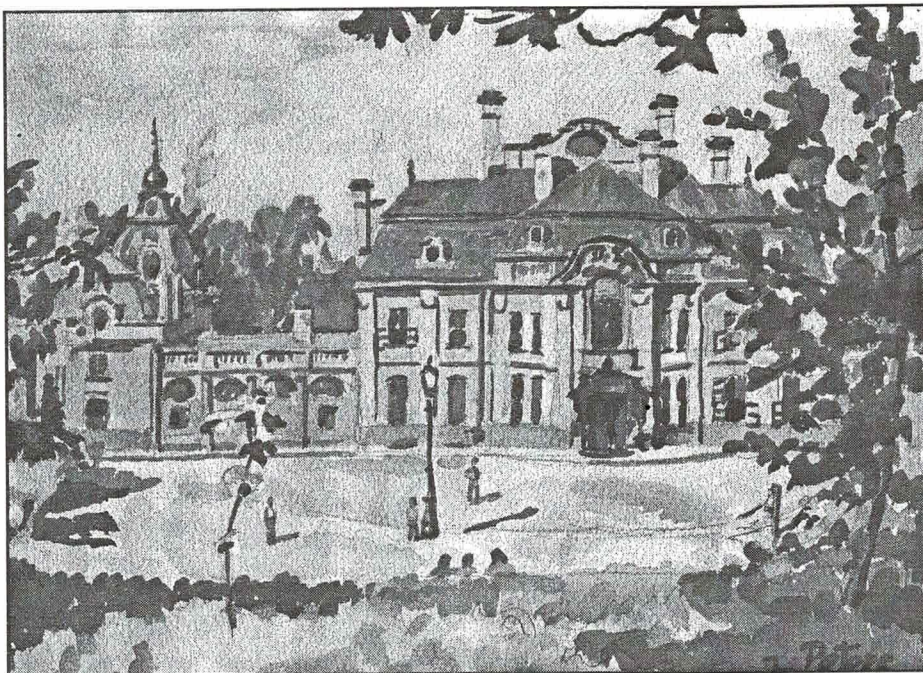
branie wielu entuzjastycznych recenzji prasowych. W teatrze tarnowskim pracował w latach 1950-57. W tym czasie został także korespondentem prasowym Dziennika Polskiego, na którego łamach zamieszczał wiele informacji dotyczących naszego miasta i powiatu.

W 1957 r. J. Peters zdał eksternistyczny egzamin aktorski i uzyskał status zawodowego aktora. W tym też roku rozpoczął pracę w Teatrze Rozmaitości (obecny Teatr Bagatela) w Krakowie, gdzie zagrał wiele ciekawych ról. Jeden z najznakomitszych literatów i krytyków, Tadeusz Kwiątkowski tak pisał w 1959 r. w liście do aktora: „Serdecznie Panu gratuluję roli Fr. Kosa w „Jadzi Wdowie”. Byłem na premierze i obok bardzo utalentowanego Filipskiego i Orskiej jest Pan w tym przedstawieniu najbardziej wybijającym się aktorem. Potwierdzili to zresztą moi koledzy obecni na premierze. Bardzo się cieszę, że dobrze się Panu układa współpraca z dyr. Biliżanką. (...) „Jadzia Wdowa” mimo wielu zastrzeżeń - to przedstawienie mające poważne ambicje. (...) Te bardzo ogólne uwagi pozwalają sobie przesłać Panu z życzeniami dalszych sukcesów artystycznych, tym bardziej serdecznie, że byłem w jakimś sensie motorem przeniesienia się Pana do Krakowa. Sądzę, że Pan tego nie żałuje i że dyr. Biliżanka w pełni oceni Pański talent i przywiązanie do teatru”.

W Krakowie występował do r. 1964, następnie przeniósł się ponownie do Teatru im. L. Soluskiego w Tarnowie, w którym pracował do 1969 r., a później do kieleckiego Teatru im. S. Żeromskiego, gdzie grał do 1973 r. Kielce stały się dla niego miastem najbardziej ulubionym. W latach 1973-78 związany był z Teatrem im. A. Mickiewicza w Częstochowie, następnie zaś do 1979 r. ponownie z kieleckim Teatrem im. S. Żeromskiego.

Należy nadmienić, że wielkim przyjacielem (wspólnie uczęszczali do wadowickiego gimnazjum) i wielbicielem talentu aktora był kardynał Karol Wojtyła - późniejszy papież Jan Paweł II, który przez długie lata prowadził z nim korespondencję, znajdującą się obecnie w zbiorach rodziny artysty.

Obok aktorstwa, drugą wielką pasją J. Petersa było malarstwo. Tworzył głównie akwarelowe portrety i pejzaże z

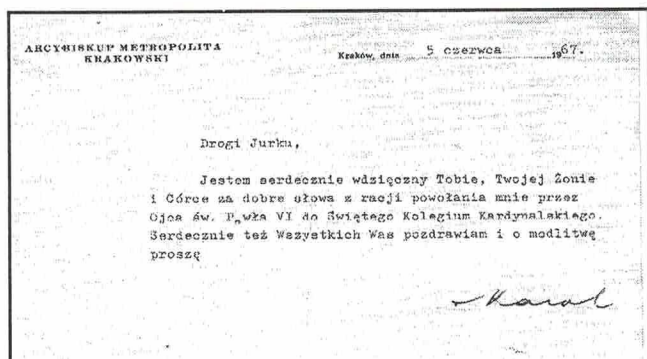


J. Peters, Pałac w Okocimiu, akwarela 1965, wł. J. Wyczęsany

Brzeska i okolic, a także z miejsc, w których pracował.

Zmarł 13 listopada 1979 r., i pochowany został w grobowcu rodzinnym na brzeskim Cmentarzu Parafialnym.

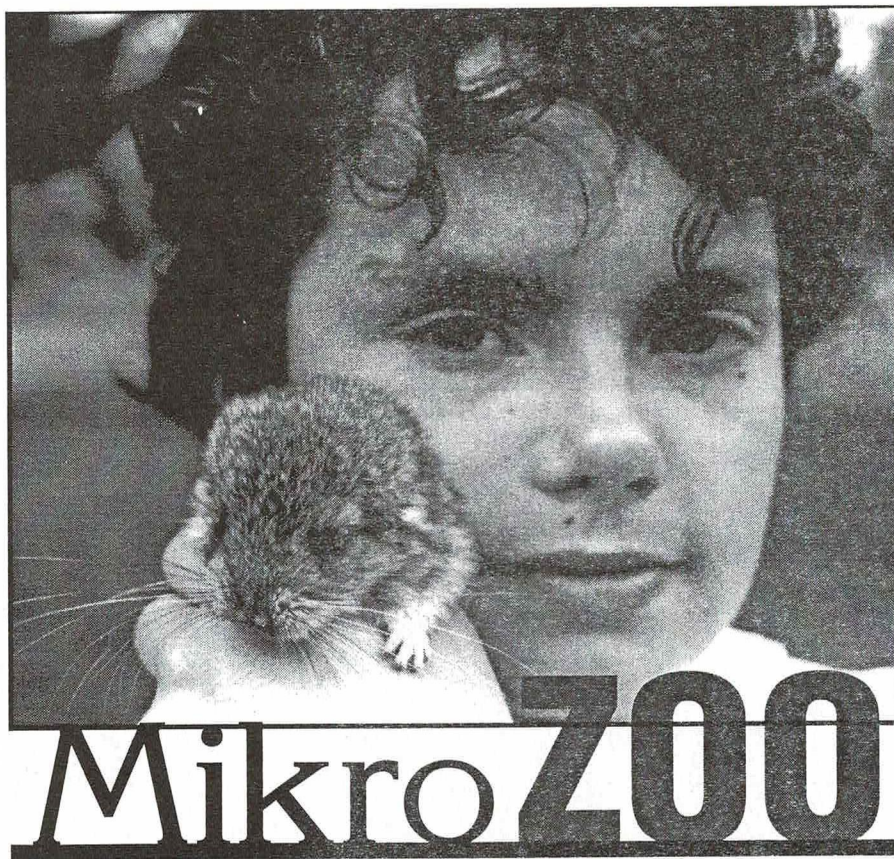
**Ryszard Cuber
Jerzy Wyczęsany**



List K. Wojtyły do J. Petersa



J. Peters w sztuce „Zielony Gil”, Teatr Rozmaitości w Krakowie



fot. P. Duda

Syn właściciela ze swoim pupilem

Do sklepu wstępuje wiele dzieci. Oglądają, pytają, wystają tu godzinami. Często upatrują jakieś zwierzątko i po pewnym czasie, z wielką radością przychodzą je kupić. „Często się zdarza, że po zakupy przychodzą dzieci z rodzicami. I widzę, że tak naprawdę, to tatuś kupuje zwierzątko dla siebie. I robi sobie tym dużą przyjemność. Ale nie przyznałby się do tego za nic”.

Klienta, który kocha swoje zwierzątko i naprawdę o nie dba Jacek rozpoznaje od razu. Pasjonat przychodzi i prosi o wybranie prezentu na urodziny dla psa czy kota. Na tę okoliczność w sklepie przygotowane są smycze, duży wybór środków pielęgnacyjnych czy...eleganckie kości. „Znam ludzi, którzy są mniej zamożni ale dla swojego pupila potrafią kupić najlepszą karmę i najdroższe odżywki. Zrezygnują z czegoś dla siebie, byle piesek dostał to czego potrzebuje. I tak powinno być. Bo trzymanie w domu zwierzątków to duża odpowiedzialność.

Ale są i tacy, którzy traktują je jak dopust boży. Rzucą byle co do miski, a i kopną kiedy tylko nadarzy się okazja”.

Główna dewiza sklepu i jego właściciela to zrozumienie klienta. „Jedni kochają chomika, inni za cud świata uważają swojego pajaka. Psom i kotom pozwalają chodzić po głowie. A ja muszę wspólnie z nimi kochać te ich żyjątka, doradzić, zrozumieć, wysłuchać opowieści o ostatnich figlach pupili. Ale to sprawia, że ludzie nabierają do mnie zaufania, a w handlu o to właśnie chodzi”.

Jacek uwielbia psy, ma swojego ulubieńca - rotweilera. Lubi szynszyle, papugi, u niego w domu stoi ogromne akwarium. Ale najbardziej cieszy go to, że jego zamiłowania odziedziczył syn. „Ma całą altanę, w której hoduje wiele zwierząt. Kiedy zapytałem go co chciałby dostać na urodziny, odpowiedział, że samice gekona, bo ma samca i on na pewno czuje się samotny. Bardzo rzadko się zdarza, że w niewoli rozmnażają się szynszyle. A jemu szynszylka urodziła niedawno trzy małe. I myślę, że po części sprawiły to jego starania i wielkie uczucia jakie ma dla wszystkich zwierząt”.

Sklep zajmuje dużo czasu i wymaga pracy i wysiłku. Jacek nie może go po prostu zamknąć i wyjechać na kilka dni. Nie zostawi przecież swojego inwentarza, który musi dostać jeść i pić. Cały czas jest coś do umycia, posprzątania. Teraz w czasie upałów zwierzęta muszą mieć dobrą klimatyzację a ryby lód do akwarium. Papużki siedzą na drążkach i tylko czekają aż Jacek wejdzie do sklepu. Wszystkie zaczynają wtedy krzyczeć z radości i przestępować z nogi na nogę. „Nie wyobrażam sobie, że mógłbym robić coś innego. Jest to zajęcie bardzo wdzięczne. Jak nie ma w sklepie klienta, to na pocieszenie zawsze można posłuchać pięknego śpiewu kanarka”.

Z.S.

„Od dzieciństwa lubilem psy, na spacerach łapałem żaby, trzymałem rybki w słoiku. Wszystkim mówiłem, że będę miał w domu akwarium na pół ściany”- wspomina Jacek.

Teraz ma akwaria na całą ścianę. Hoduje w nich wiele gatunków ryb, żółwie, jaszczurki. Ma mnóstwo ptaków, chomików, szynszyli, szczurów. I tak się szczęśliwie dla niego złożyło, że może w ten sposób zarabiać na życie. W sposób, który realizuje jego marzenia.

Jacek ukończył Technikum Hodowlane. Był pilnym uczniem bo kochał zwierzątko, a tam mógł się z nimi często spotykać. Po szkole pracował w pogotowiu gazowym, ale to nie było to. „Cały czas zastanawiałem się jakby to można inaczej urządzić i zacząć robić to co lubię. I pewnego dnia wpadłem na zupełnie genialny pomysł, że otworzę sklep zoologiczny”.

Początkowo w małym garażu, 7 lat temu, uruchomił mały sklepik. Sprawdzając i badając rynek wprowadzał coraz bogatszy asortyment towarów. Teraz można kupić u niego ryby, ptaki, gryzonie, gady, większość dostępnych na polskim rynku pokarmów dla zwierząt, odżywek, a także artykuły wędkarskie i myśliwskie. „Wiele zwierzątek trzymam tu tylko dlatego, że je bardzo lubię. No i może dlatego, że podnoszą rangę sklepu. Na przykład jaszczurki. W ciągu roku sprzedają może jedną. Marzę o papudze gadającej. Kupiłem taką niedawno, ale nie nacieszyłem się nią długo”.

Kupującym po raz pierwszy jakieś zwierzątko Jacek zawsze poleca odpowiednią literaturę, której ma u siebie duży wybór. „Nie można wziąć do domu żywego stworzenia i zacząć na nim eksperymentować. Hodowla nawet najmniejszego, krótko żyjącego gryzonie musi być podparta fachową wiedzą. A zdarza się, że dopiero niepowodzenia skłaniają do kupienia książki”.

W Strzelcach Małych,

cz. V

w końcu pradziejów ...

Chociaż to dopiero początek lata, tegoroczne badania w Strzelcach Małych są już historią. Dobiegł końca bardzo ważny etap poznawania najdawniejszej przeszłości terenu osady garncarskiej, leżącej na prawym brzegu starożytnego koryta Raby, w południowej części obecnej wsi. W okresie od 5 maja do 18 czerwca na polu Państwa Katarzyny i Józefa Wolków, zamieszkałych w Strzelcach Małych 45, prowadzone były badania wykopaliskowe. Dzięki uprzejmej zgodzie właścicieli, którzy zrezygnowali z uprawy części swego pola, mogliśmy otworzyć wykop o powierzchni 15 x 10 m w miejscu, gdzie wczesną wiosną zinwentaryzowaliśmy jeden z kilkunastu domniemanych pieców garncarskich. Leżące na powierzchni pola fragmenty gliny, wyglądowne z jednej strony i pochodzące z rozorywanych kopuł komór wypalowych oraz przepalone, zdeformowane skorupy o charakterze tak zwanych „braków produkcyjnych” uznane zostały za wyznacznik obecności dalszych pieców w sąsiedztwie dwóch zbada- nych w ubiegłym roku („BIM”, nr 3 i 4/ 1997). Wiosną, kiedy na powierzchni strzeleckich pól stwierdziliśmy obec- ność aż 12-tu takich pieców stało się jasne, iż mamy tam do czynienia z pro- dukcyjną, garncarską częścią rozległej osady. Przedstawione wcześniej dac- kie nawiązania części odkrytych na- czyrń sprawiły, iż dalsze badania stały się tym pilniejsze.

Tegoroczny, rozległy jak na warunki pracochłonnych badań archeologicz- nych wykop już na głębokości około 20 cm ujawnił swe tajemnice. Radość eki- py była wielka, gdy okazało się iż istot- nie w miejscu wskazywanym po po- wierzchniowej prospekcji ukazała się gliniana ścianka pieca garncarskiego o nietypowym, czworokątnym rzucie. Była to - jak się później okazało - dolna część bardzo interesującego pieca o złożonej konstrukcji. Przy południowej ścianie tego pieca znajdowały się bowiem resztki konstrukcji najprawdopodobniej mie- cha, a w jego sąsiedztwie była kolista jama niewielkiej głębokości, być może wydeptana przez obsługującego przed

wiekami ten miech. Jamę tę wypełniała teraz spalenizna zawierająca dużą ilość skorup glinianych naczyrń. Od stro- ny północnej do pieca prowadził kanał wlotowy. Jego oryginalność polegała na tym, iż posiadał niewielką długość oko- ło 80 cm, a przedzielony był w podob- nej szerokości glinianą ścianką. To pierwsze takie rozwiązanie na osadzie w Strzelcach; po- przednie piece miały kanały jed- noczęściowe. Za kanałem, jesz- cze dalej ku pół- nocy, znajdowa- ła się wielka jama przypieco- wa o głębokości do 70-75 cm. Wypełniał ją po- piół, kawałki spalonego drewna, nieco pia- sku, a przede wszystkim tysią- ce fragmentów naczyrń. Na za- chód od pieca znajdowało się owalne skupisko silnie przepalo- nej gliny, której niewielkie kawa- łki w części wy- kazywały jedno- stronne wygła- dzenie, tak cha- rakterystyczne dla kopuł pieców garncarskich. Biorąc pod uwagę fakt, iż to skupisko leżało na łagodnym zboczu terenu, opadają- cego ku zachodowi, w kierunku doliny pradziejowej Raby, można go bez ry- zyka popelnienia błędu zinterpretować jako miejsce odrzucania gliny z rozbie- ranych po kolejnych wypalach kopuł pieców. Ujawnione później fakty pozwa- lają przyjąć, iż część gliny mogła po- chodzić też niewątpliwie z napraw i przebudowywania pieca.

Tak więc pierwszy etap badań ujaw- nił szereg nowych elementów pieców strzeleckich, a uzyskany znów kilkun- stotysięczny zbiór skorup stworzył so- lidne podstawy interpretacji kulturowo- chronologicznej. Już wstępny ogląd pokazuje ogromne zróżnicowanie de-



J. Okoński (w środku) razem z gośćmi sympozjum fot. P. Duda

koracji i formy naczyrń oraz dominację tym razem dobrze wypalanej, twardej, gładkiej ceramiki. Wszystkie naczynia były formowane na kole garncarskim, są charakterystycznie cienkościenne i bardzo bogato zdobione dekoracją rytą i wyświecaną.

Gdy było już jasne, iż na strzelec- kiej osadzie jest kolejny piec garncar- ski rozpoczęły się przygotowania do sympozjum archeologicznego, na któ- rym zaprezentowane miały być rewe-

lacyjne wyniki trwających od trzech lat badań nad dolną Rabą. Organizatorami sympozjum było Muzeum im. Stanisława Fischera w Bochni, Zarząd Gminy Szczurowa, Towarzystwo Przyjaciół Zakola Raby i Wisły oraz Gminne Centrum Kultury w Szczurowej. 5 czerwca do Szczurowej i Strzelc Małych przybyło kilkadziesiąt osób: archeologów z Instytutu Archeologii UJ, Instytutu Archeologii i Etnologii PAN w Krakowie, Muzeum Żup Krakowskich w Wieliczce, Muzeum Archeologicznego w Krakowie, Państwowej Służby Ochrony Zabytków w Krakowie i Tarnowie, Muzeum w Tarnowie i Bochni, historyków, przedstawicieli Urzędu Wojewódzkiego i Miejskiego w Tarnowie, oraz grupa zainteresowanych przeszłością. Licznie zgromadzonych powitał wójt Marian Zalewski, prezentując gminę, jej dokonania i liczne działania na polu kultury. W dalszej części sympozjum J. Okoński przedstawił obszernie wyniki badań wykopaliskowych na 9 stanowiskach od Ostrowa Szlacheckiego po Strzelce. Szczególnie wiele miejsca zajęła prezentacja wyników badań archeologicznych osady garncarskiej na stanowisku Strzelce Małe 13 i pieców oraz ceramiki w nich wypalanej. W dyskusji zgodnie uznano doniosłość odkryć nad dolną Rabą i konieczność zarówno dalszych badań, jak też najszybszego opublikowania wyników badań już przeprowadzonych. W dalszej części sympozjum uczestnicy zwiedzili wykopaliska, gdzie mogli obejrzeć piec będący w trakcie badań. W Domu Ludowym w Strzelcach Małych przygotowana była ekspozycja wykopanych naczyń. Dziesiątki tysięcy ich fragmentów zajmujących całą powierzchnię budynku robiło niezwykle wrażenie. Wystawa ukazała ogrom czekającej archeologów pracy: każdą zdobioną skorupę, każdy brzeg naczynia trzeba narysować, naczynia pokleić, sklasyfikować, powiązać z wydarzeniami historycznymi końca pradziejów.

Ale na razie w piękny, czerwcowy dzień, trwało bardzo owocne sympozjum. W Domu Ludowym czekała nas niezwykła niespodzianka: goście zostali podjęci słynnymi kołaczami strzeleckimi, przygotowanymi mimo nawału pracy przez grupę gospodyń. Dyskusja nad różnymi naczyniami i skorupami pokazała odrębność ceramiki z pieców w Strzelcach na tle garncarstwa kultury przeworskiej oraz wykazała powiązania z kręgiem dackim i materiałami prowincjonalnorzymskimi.

Ostatnim akcentem sympozjum był wyjazd do Dołegi, gdzie na pikniku sponsorowanym przez Firmę „Klikos”

do późnej nocy trwały rozmowy o archeologii, Strzelcach Małych i planach dalszych prac. Chyba wtedy narodził się pomysł zorganizowania drugiej, popularnej wersji sympozjum. Dzięki inicjatywie i przygotowaniu całości imprezy przez Dyрекcję i Komitet Rodzicielski przy Szkole Podstawowej w niedzielę, 15 czerwca, strzelecki Dom Ludowy znów wypełnił się blisko setką zainteresowanych najdawniejszymi dziejami. Zebrani mogli wysłuchać prelekcji na temat badań w okolicach Szczurowej,

nym jako „Marian” (ojcami chrzestnymi byli: wójt Zalewski i redaktor Oleksy) znajdują się dalsze piece, najlepiej zachowany z nich otrzymał imię „Bronisław”. A był on niezwykle: zorientowany prostopadle względem pieca oglądanego przez gości sympozjum, zbudowany na planie wydłużonego owalu, z niewielką, ale głęboką jamą przypieczową pod wcześniej odkrytym skupiskiem przepalanej gliny. Piec ten przed zbudowaniem na jego miejscu nowego został równo ścięty, prawie



Fragmenty naczyń znalezionych w Strzelcach fot. P. Duda

o wędrujących tędy kiedyś reniferach i rzymskich kupcach. Później obejrzeli piec, przy którym zapłonęło harcerskie ognisko.

Oba te spotkania dojsć mogły do skutku dzięki ofiarnej pracy i pomocy wielu osób i instytucji. Choć nie ma możliwości wymienić wszystkich, szczególne słowa podziękowania należą się Zarządowi Gminy w Szczurowej za wzorową organizację i przygotowanie świetnych warunków do przyjęcia uczestników sympozjum, pracownikom samorządu i Gminnego Centrum Kultury za wysiłek włożony w stworzenie budzącej powszechne uznanie oprawy całości, p. Romanowi Kosale i Firmie „Klikos” za organizację pikniku w Dołędzie. Szczególnie serdeczne podziękowania należą się p. Bronisławowi Solakowi, mieszkającemu w Brzesku, a pochodzącemu ze Strzelc Małych. Pan Bronisław bezinteresownie dojeżdżał własnym samochodem i każdą wolną chwilę spędzał na rozkopywaniu pieca. Nie może w tej sytuacji dziwić, że gdy po sympozjum okazało się, iż głębiej w ziemi pod wcześniej opisanym pokrótce piecem ochrzczo-

dokładnie wyczyszczony (nie było na dnie spalenizny). Nie posiadał jak poprzednie kanału nad rusztem. Te szczegóły uzupełnione pewną odrębnością ceramiki wskazują na zróżnicowanie obrazu wyspecjalizowanej, rzemieślniczej produkcji naczyń na osadzie w Strzelcach Małych, czyniąc wyniki przyszłych badań jeszcze bardziej interesującymi. By nie gmatwać obrazu wspomnieć należy, iż pomiędzy „Marianem” a „Bronisławem” był jeszcze „Andrzej” - w tym przypadku chrzestnym był dyrektor Gminnego Centrum Kultury w Szczurowej, Andrzej Kornaś.

Jak widać, bardzo wiele osób przyczyniło się do niewątpliwego sukcesu badań, ich szybkiej popularyzacji (m.in. wydane zostały już materiały konferencyjne „Badania archeologiczne na prawobrzeżu dolnego biegu Raby”) oraz bardzo sprawnego ich przebiegu. Na koniec, kierujemy podziękowania pod adresem panów Jerzego Kozaka, Józefa Młynarczyka i Józefa Sąsiekę, pracujących przy wykopaliskach z ogromną ofiarnością i poświęceniem.

Jerzy Kordecki, Jerzy Okoński

Czy **my** dzieci i młodzież

powinniśmy rządzić



Czy my dzieci i młodzież powinniśmy rządzić? - ciekawe pytanie ... Można różnie podchodzić do tej sprawy, jak również różnie ją rozumieć. Zastanówmy się, co dokładnie w tym kontekście oznacza słowo „rządzić”. Zglądając do słownika pod tym pojęciem znajdziemy kilka wyrażen: sprawować władzę, mieć nad kimś władzę, rządzić sprawiedliwie, rozporządzać i tym podobne.

Według mnie użycie we wcześniej już wspomnianym kontekście słowa „rządzić” jest metaforyczne. Nie chodzi dokładnie o sprawowanie władzy, ale chyba o to, aby młodzi ludzie mieli prawo do wypowiedziania się na dany temat, aby te poglądy miały jakiś oddźwięk, były wysłuchiwane i brane pod uwagę. Nie sądzę, by coś takiego mogło zaszkodzić dorosłym, bowiem ich poglądy są raczej stałe i trzeba mieć siłę argumenty, żeby ich o czymś przekonać, chyba że sprawa jest tak oczywista, że nie muszą się nad nią zastanawiać. Zgodzę się z protestami starszych, twierdzących, że dzieci nie zawsze mają rację. Ale czasami potrafia myśleć jak dojrzały obywateli i rozumieć wiele problemów, dotyczących przeróżnych spraw. Nieprawdą jest, że młodzi ludzie to buntownicy, rozkapryszone dzieciaki itp. To, że w niektórych wypadkach zachowują się nie na miejscu, to nie znaczy, że trzeba od razu myśleć o nich, jak o przestępcach. Z pewnością jest też taka grupa młodzieży, która lekceważy wszelkie prawa i zasady. Ale w tym momencie nasuwają mi się na myśl pewne fakty, które chciałabym ująć. A więc społeczeństwo poruszone jest serią powtarzających się, okropnych w skutkach czynów młodzieży. I zdolni są posądzić mnie, że to popieram, gdyż bronię młodych ludzi. Ale to nie tak. Ja chcę przełamać stereotyp, że młodzież, wszyscy bez wyjątku są źli. Słyszymy w mediach, że osoby mające „naście” lat popełniają bestialskie czyny. Pytamy: dlaczego? Narasta liczba pytań, a my czasami nie potrafimy sobie na nie odpowiedzieć. Ja wbrew wszystkim twierdzę, że oni chcą władzy, władzy absolutnej, za wszelką cenę ... Nie liczą się z nikim i niczym ... Ale wracając do sedna sprawy; poglądy dziecka niejednokrotnie bywają śmiałe, a wręcz pionierskie. Może się to wydawać śmieszne, ale dorośli nieraz widząc zło nie reaguje, nie zwraca na to uwagi. Stąd wniossek, że starsi w wielu przypadkach nie umieją odpowiednio zareagować. Wynika to chyba z tego, iż na wiele spraw spoglądają pobłażliwie, z przymrużeniem oka, nie trak-

tują ich dosłownie albo boją się głośno wypowiadać swoich opinii. Nigdy nie mówią tego co myślą, chyba, że ma to być krytyka młodzieży. Ja nie twierdzę, że jesteśmy chodzącymi ideałami, ale dorosłym też do tego dużo brakuje. Oczywiście widzą dużo więcej niż się im wydaje. Dzieci nie patrzą tak, aby zobaczyć tylko to, co chcą widzieć. Ogarniają wzrokiem wszystko, co jest w ich zasięgu, ale patrzą na to bardziej obiektywnie i apolitycznie. Z pewnością nie zawsze, gdyż czasami też mają jakieś zachcianki i kaprysy, ale mimo wszystko spostrzeżenia te powinny być brane pod uwagę. Nie twierdzę, że powinniśmy mieć decydujący głos we wszystkich kwestiach, ale czasami warto przyjąć do wiadomości nasze opinie, ponieważ po zweryfikowaniu mogą rzucić nowe światło na jakąś sprawę. Dorośli muszą zaakceptować nasz sposób patrzenia na świat, wprawdzie specyficzny, ale nasz. Czasami próbują uchronić młodych ludzi od błędów, które czyhają na nich na każdym kroku, lecz nie można przechrzyć losu. Nasze błędy są nieuniknione, musimy się przekonać o tym na własnej skórze. Może to nie najlepszy sposób zdobywania wiedzy i doświadczenia. Ale jest takie znane powiedzenie, że człowiek uczy się na własnych błędach, bo na cudzych nie potrafi. Nieraz sprzeciwiamy się rodzicom i nauczycielom, gdyż nie chcemy zaakceptować ich decyzji ani respektować władzy zwierzchniej nad nami. Takie sytuacje są również widoczne w innych środowiskach. Mam tu na myśli polityków, artystów, lekarzy itd., przykładów może być bardzo wiele. Każdy chce władzy nad innymi. Dorośli dziwią się, iż nam, dzieciom nie zawsze odpowiadają ich decyzje. A oni nieraz w swoim zachowaniu są podobni do dzieci, a czasami nawet bardziej lekkomyślni niż one. W swoich rozważaniach nie potępiam dorosłych, to nie jest moim celem. Gdyby przeczytała to jakaś część społeczeństwa to stwierdzono by, że są to bzdury i zaraz słyhać byłoby protesty: ja taki nie jestem, ona, my, wy, też nie itd. Jestem ciekawa, czy ktokolwiek zastanawiał się nad tym, czy broni swojej osoby tylko z tego względu, że jakieś ziarenko prawdy ukłuło dosyć mocno i trzeba się wytłumaczyć. Czy zdajemy sobie sprawę, że nie wszyscy mogą rządzić, czy zadajemy sobie tylko głupie pytanie: dlaczego? Przecież osoby, które sprawują władzę muszą być przede wszystkim: odpowiedzialne, uczciwe, kompetentne, odpowiednio przygotowane do objęcia danego stanowiska. Dziwi mnie,

że wielu ludzi tego nie rozumie i dalej toczy „krwawe boje” o tzw. „stołki”. Czy to aż takie ważne czy ktoś jest lekarzem czy robotnikiem. Każdy z nich jeśli dobrze pracuje, to ma satysfakcję z tego co robi. Nie potrzebuje fałszywej chluby i sławy. Ale w dzisiejszych czasach, niewielu mieszkańców tego globu zdaje sobie sprawę ze swoich dążeń. Dziś w erze pogoni za pieniądzem i karierą nikt nie docenia podstawowych wartości. Może miał rację Tadeusz Różewicz pisząc w „Liście do ludożerców”: „Kochani ludożercy, nie zjadajmy się ...”. Podkreślał bowiem, że chciwość jako taka, bądź chciwość władzy i panowania nie jest nikomu potrzebna. Chciałabym, aby w przyszłości, w odpowiednim czasie, na odpowiednim miejscu, byli odpowiedni ludzie. To jest wielki problem, myślę jednak, że warto się nad tym zastanowić.

Pracując w Samorządzie Szkolnym (jestem przewodniczącą) spotykam się z tego typu rzeczami bardzo często. Przekonałam się, jak uciążliwa jest niekompetencja niektórych jego członków. Kilka osób, to uczniowie odpowiedzialni, dbający o sprawy związane z pełnionymi funkcjami. Niestety na pozostałych nie można polegać. Żadni władzy, nie umieją ani jednej rzeczy zrobić tak, aby przysłowioowo „miało to ręce i nogi”. Obnoszą się z tytułem „członka samorządu”, ale po ich postawie wobec wielu działań przeprowadzanych przez nas, nie można tego potwierdzić. Jednym z ciekawszych dla nas doświadczeń było zorganizowanie samopomocy koleżeńkiej. Organ ten powołaliśmy do życia, biorąc pod uwagę domagające się tego głosy społeczności uczniowskiej. Musieliśmy oczywiście poprosić o pozwolenie i aprobatę dyrektora naszej szkoły. Niemal błyskawicznie uzyskaliśmy zgodę i przychylnie nastawienie do tej sprawy. Bardzo nam to pomogło. Teraz mamy wiele satysfakcji z tego, że nasza działalność przynosi chociaż odrobinę pożytku. Pomagamy uczniom, którzy nie radzą sobie z nauką tak dobrze jakby chcieli oni sami, bądź nauczyciele. Uważamy to, za mały krok w stronę sukcesu. Ponadto przeprowadziliśmy wiele akcji i konkursów. Nasza społeczność uczniowska wspomagała swoimi skromnymi datkami fundacje pomagające chorym, głodującym, poszkodowanym w wypadkach i cierpiącym dzieciom. Poza tym, myślę, że reszty spraw dotyczących naszego samorządu nie warto wspominać ani opisywać. Jak wszyscy, mamy problemy, które staramy się jak najlepiej rozwiązywać, choć cza-

sami wydają się nie do przebrnięcia. Ale takie koleje losu, wszystkich to spotyka i nie jest nowością dla wielu.

Podsumowując ... Zastanówmy się, jest wiele argumentów „za” i „przeciw” temu, aby dzieci „rządziły”. Natomiast ja myślę, że wszyscy mogą, a nawet powinni mieć swoje zdanie, swój pogląd, z którym by się liczone, brano na poważnie i chociaż w setnej części respektowano. Wszystko jest dla

ludzi, zarówno władza jak i inne rzeczy. Ale pamiętajmy! W umiarze.

Działając w samorządzie uczymy się wiele, zdobywamy pewnego rodzaju doświadczenie, a przede wszystkim sprawdzamy samych siebie. Zaryzykowałabym twierdzenie, że praca związana z funkcjonowaniem samorządu, jak również ciężar problemów i zadań spoczywający na naszych barkach, to prawdziwa „szkoła życia”. Wierz-

my, iż osiągniemy przez to mądrość życiową, mając świadomość, że „mądrość nie jest stacją, do której się przybywa, lecz sposobem podróżowania, jeśli będziemy podróżowali zbyt szybko, to nie zauważymy krajobrazu”.

... chyba jesteśmy na najlepszej drodze ku temu ...

Marta Biernat
kl. VIII a

Kronika policyjna

21.05 w Brzesku na ul. Głowackiego kierujący samochodem ciężarowym Jelcz wraz z naczepą zjechał na lewą stronę jezdni, gdzie zahaczył o Starą, a następnie uderzył w tył Citroena, po czym wjechał na posesję uszkadzając ogrodzenie oraz słupy trakeji elektrycznej. W wyniku wypadku obrażeń ciała doznali kierowcy Jelcza i Citroena.

12.06 w Brzesku za budynkiem kina „Bałtyk” dokonano rozboju na S.W. Sprawcy pobili wymienionego oraz zabrali mu pieniądze w kwocie 150 zł i obuwie. S.W. doznał obrażeń ciała powodujących naruszenie czynności narządów ciała na czas przekraczający siedem dni. Podjęte natychmiastowe czynności doprowadziły do ujęcia sprawcy powyższego czynu, wobec którego Sąd Rejonowy w Brzesku zastosował areszt tymczasowy.

13.06 w Brzesku w stawie przy ul. Wodnej utonął T.S. lat 27, który według zeznań naocznych świadków wszedł w ubrani do stawu i nie wypłynął na powierzchnię wody. Zwłoki wydobyto.

14.06 w Brzesku na obwodnicy w kierunku Nowego Sącza kierujący samochodem Cinquento w trakcie omijania stojącego na poboczu samochodu zjechał na lewy pas jezdni doprowadzając do zderzenia z jadącym w przeciwnego kierunku samochodem Honda. W wyniku wypadku obrażeń ciała doznały kierujący i pasażerka Hondy.

18.06 do KRP zgłosił się W.W. powiadamiając, że 18.06 w Brzesku skradziono mu samochód Ford Branco. Od w/w przyjęto zawiadomienie o przestępstwie oraz przesłuchano go w charakterze świadka. W wyniku działań ustalono, że W.W. złożył fałszywe zeznania. W powyższej sprawie Prokuratura Rejonowa wszczęła śledztwo, a wobec podejrzanego Sąd Rejonowy w Brzesku zastosował środek zapobiegawczy w postaci poręczenia majątkowego.

KRP w Brzesku

Kronika strażacka

Komenda Rejonowa Państwowej Straży Pożarnej w Brzesku informuje, że w drugim kwartale br. na terenie rejonu brzeskiego odnotowano 71 zdarzeń w tym: 35 pożarów, 35 miejscowych zagrożeń oraz 1 alarm fałszywy. W porównaniu z drugim kwartałem 1996 r. nastąpił spadek liczby zdarzeń o 122, w tym liczba pożarów zmalała o 13, liczba wyjazdów do alarmów fałszywych zmalała o 2. Do bardziej charakterystycznych zdarzeń należy:

1.04 jeden zastęp JRG i dwa zastępy OSP gasiły płonącego Starą w Tymowej.

4.04 dwa zastępy JRG usuwały skutki wypadku jaki miał miejsce w Brzesku na ul. Kościuszki.

5.04 dwa zastępy JRG usuwały i likwidowały skutki wypadku jaki miał miejsce w Sufeczynie. W wyniku zderzenia dwóch samochodów osobowych jedna osoba została odwieziona do szpitala.

12.04 dwa zastępy JRG usuwały i likwidowały skutki wypadku jaki miał miejsce w Roztoce. Działania polegały na uwolnieniu osób poszkodowanych oraz zabezpieczeniu miejsca wypadku.

W kwietniu JRG siedmiokrotnie brało udział w gaszeniu pożarów traw na nieużytkach.

10.05 dwa zastępy JRG usuwały i likwidowały skutki wypadku jaki miał miejsce w Brzesku na ul. Kollątaja. Działania strażaków polegały na zabezpieczeniu miejsca wypadku (butle z tlenem i acetylenem).

17.05 dwa zastępy JRG usuwały i likwidowały skutki wypadku jaki miał miejsce w Brzesku na obwodnicy do Nowego Sącza. W wyniku wypadku dwie osoby zostały ranne.

19.05 dwa zastępy JRG gasiły pożar budynku w Ogródku Jordanowskim. Przyczyną pożaru najprawdopodobniej było podpalenie.

21. 05 trzy zastępy JRG usuwały i likwidowały skutki wypadku jaki miał miej-

sce w Brzesku na ul. Głowackiego. W wyniku zjechania ciężarowego Jelcza z drogi jedna osoba została ranna. Działania straży polegały na zabezpieczeniu miejsca wypadku oraz na wyciągnięciu Jelcza przy pomocy dźwigu.

24.05 jeden zastęp JRG oraz cztery zastępy OSP gasiły pożar samochodu Cinquento w Wokowicach.

W maju JRG z Brzeska ośmiokrotnie wyjeżdżała do pożarów lasu w Nadleśnictwie Brzesko - przyczyną było najprawdopodobniej umyślne podpalenie.

4.06 trzy zastępy JRG i 10 zastępów OSP brało udział przy gaszeniu pożaru zabudowań w Zaborowie. W pożarze spaleni uległy: dwie stodoły, stajnia, garaż. W trakcie działań ratowniczo-gaśniczych jeden ratownik uległ wypadkowi. Przyczyną pożaru było nieumyślne zaproszenie ognia przez dzieci.

13.06 dwa zastępy JRG z Brzeska i jeden zastęp JRG z Tamowa brały udział przy wydobywaniu zwłok utopionego mężczyzny. Akcja prowadzona była w Brzesku na stawie przy ul. Wodnej.

14.06 we Wrzepi powstał pożar stodoły, budynku mieszkalnego i gospodarczego pod jednym dachem. Pożar gasiły 4 zastępy OSP i jeden JRG. Przyczyną pożaru było najprawdopodobniej uderzenie pioruna.

25.06 cztery zastępy JRG usuwały i likwidowały skutki wypadku w Jurkowie. Działania straży polegały na uwolnieniu osób poszkodowanych oraz zabezpieczeniu miejsca wypadku.

Od 1 stycznia 1997 r. do 30 czerwca Jednostka Ratowniczo-Gaśnicza likwidowała i usuwała 125 zdarzeń, w tym: 64 pożary, 59 miejscowych zagrożeń, 2 alarmy fałszywe.

W związku z rozpoczętym sezonem wypoczynkowo-turystycznym Komenda Rejonowa Państwowej Straży Pożarnej w Brzesku ponownie zwraca się z prośbą i apelem do społeczeństwa o zachowanie szczególnej ostrożności przy posługiwaniu się ogniem otwartym. Przypomina się jednocześnie o całkowitym zakazie używania otwartego ognia na terenach leśnych i w odległościach do 100 m od granic lasu. Zakaz ten w szczególności dotyczy palenia ognisk.

KRP w Brzesku

Wstęp do Dębna na „KAWĘ CZY HERBATĘ”

W zamku w Dębnie otwarto nową ekspozycję o nazwie zawartej w tytule niniejszego artykułu. Jej zadaniem jest m.in. przedstawiać historię obu tych napojów, które jeszcze jakieś 300 lat temu w Europie nie były zbyt znane a na pewno nie tak popularne jak obecnie. Bo na dobrą sprawę dopiero od XIX w. rozpoczęło powszechnie stosować obie te używki, choć w ogóle herbatą delectowano się na Dalekim Wschodzie już ponad 5 tysięcy lat temu, a kawą w Afryce od około tysiąca dwustu. Ciekawe, że w Europie wcześniej torowała sobie drogę kawa, częściowo za sprawą naszego rodaka Jerzego Kulczyckiego, który otrzymawszy w darze po bitwie wiedeńskiej wielkie wory z ziarnem kawowym z tabarów wezira Kara Mustafy wpadł na pomysł założenia w Wiedniu pierwszej kawiarni (fot.). Herbatą, z uwagi na swój gorzki smak (oryginalną chińską pito oczywiście bez cukru) długo nie mogła zagościć na stołach, uważano ją raczej za ziółko niż trunek, to na ból głowy, to brzucha. W Polsce np. Jędrzej Śniadecki odradzał jej picie delikatnym kobietom twierdząc, że wpływa na nie tak, jak alkohol na mężczyzn! Zaradni Anglicy, którzy pierwsi (można rzec) zakochali się w herbacie, rozpoczęli jej podawanie z mlekiem, śmietanką, a nade wszystko z cukrem. U nas przyjęły się też inne dodatki, jak np. czerwone wino czy goździki. I odtąd herbata nie była już taka straszna. Rozpowszechniły się dwa sposoby jej przyrządzania: angielski i rosyjski. Pierwszy polegał na zaparzeniu suszu herbacianego w sporym imbryku, z którego rozlewano gotowy napar wprost do filiżanek. Potrzeba ciągłej dostawy świeżego i gorącego napoju na użytek wielu gości zgromadzonych przy stole naraz (trzeba też było brać pod uwagę fakt dużych nieraz odległości od kuchni do jadalni) doprowadziła do wynalazku różnego rodzaju zaparzaczy i podgrzewaczy, porcelanowych lub metalowych, w tym szczególnie pięknych i wytwornych srebrnych, ustawianych na podstawkach i zaopatrzonych w palniki spirytusowe, zwanych bulierami. Przy rosyjskim sposobie serwowania herbaty esencja herbaciana zaparzana była w małym czajniczku i rozle-

wana następnie do szklanek - nie filiżanek - w których dopełniano ją wrzątkiem. Wodę gotowano w reprezentacyjnych, metalowych samowarach, stawianych na poczesnym miejscu na stole. Produkcją tych urządzeń przez cały wiek XIX trudnili się Rosjanie (głównie w Tule). Woda podgrzewana była w nich przy pomocy rury wypełnionej węglem drzewnym. Szklanki do herbaty rosyjskiej wymagały metalowych uchwytów zdobionych nieraz bardzo ciekawie, np. modnym w Rosji nielem. Napój podawano z cukrem w kostkach, które wybierano z otwartej cukiernicy na ogół srebrnymi szczypcami. Używano też jako dodatku konfitur, podawanych w szklanych pojemnikach oprawianych w srebro oraz soku z cytryny, wyciskanego przy użyciu specjalnych przyborów.

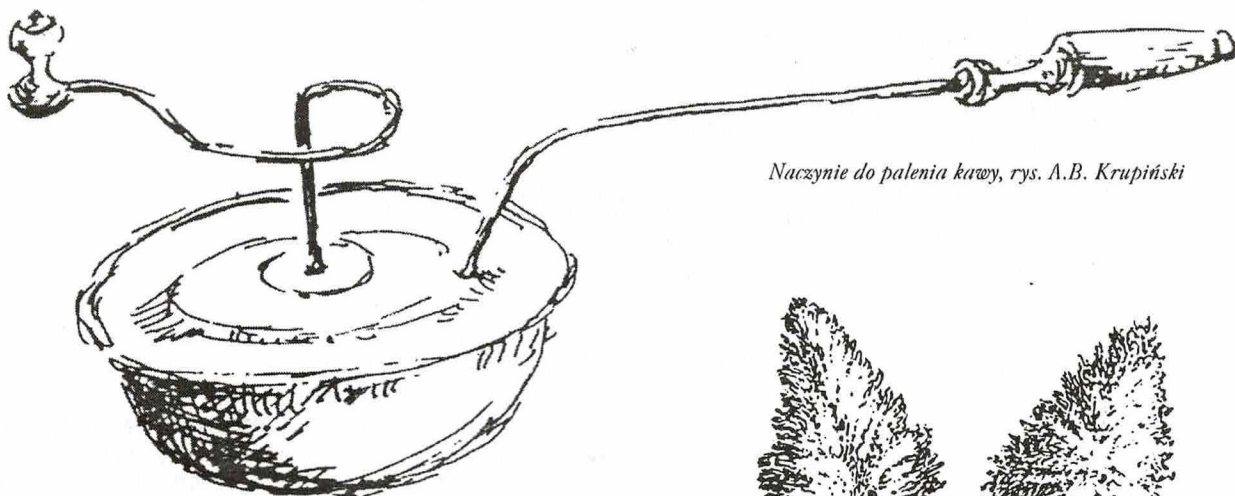
Herbata angielska wymagała - prócz nieodzownych filiżanek - wielu innych naczyń, przede wszystkim dzbanek i dzbanuszków zwanych mlecznikami lub przeznaczonych na śmietankę a także cukiernic. W ogóle z upowszechnianiem zarówno herbaty jak i kawy, którą podawano również z tymi samymi dodatkami, nierozłącznie wiązała się historia cukru. Do początków ubiegłego wieku smakołyk ten wyrabiano z trzciny cukrowej, sprowadzanej z kolonii, zwłaszcza z Wysp Kanaryjskich, toteż zwano go „kanarem” (rys.). Słodki ten przysmak kosztował jednak sporo, był więc niemal na wagę złota. Kształt cukiernic w owym czasie nawiązywał do ich cennej zawartości,

przypominały zatem raczej skarbczyki czy kuferki, zamykane na solidne zamki z kluczykami. Dopiero, gdy w połowie XIX w. rozpoczęto produkcję cukru z buraków cukrowych na szerszą skalę (należy podkreślić, że pierwsza cukiernia w Europie powstała na ziemiach polskich - w Konarach w woj. wrocławskim - już w r. 1802), miało to również swoje odbicie w wyglądzie wyrabianych współcześnie cukiernic. Wprawdzie nadal były one na ogół



Wizerunek Jerzego Franciszka Kulczyckiego. Koniec XVII w. (?)
Muzeum Narodowe w Krakowie - Zbiory Czartoryskich

srebrne lub przynajmniej srebrzone, ale pozbawione już zamków i kluczyków nabierały teraz bardziej wyszukanych form, a ich powierzchnie pokrywane były wręcz przeładowaną dekoracją w postaci płaskorzeźbionych motywów roślinnych czy figuralnych.



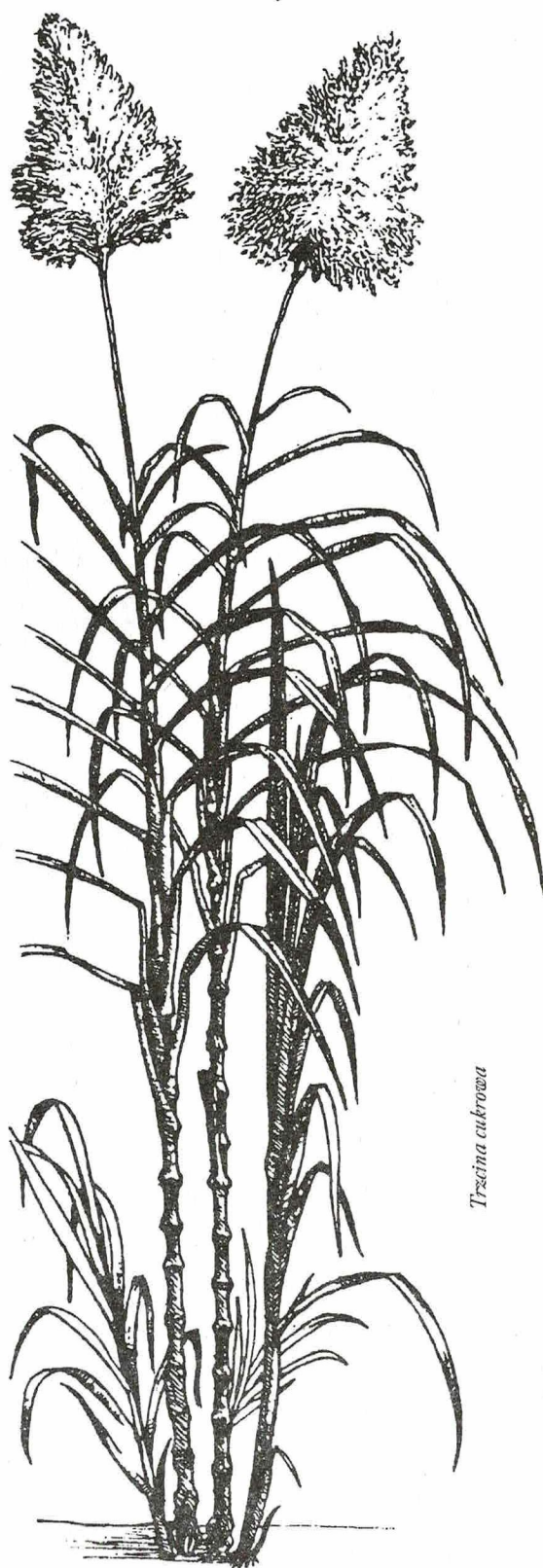
Naczynie do palenia kawy, rys. A.B. Krupiński

Na wystawie „Kawa czy herbata ?” w sali zwanej „ze słupem” pokazuje się kilka większych serwisów do jednego i drugiego napoju a także wielką różnorodność pojedynczych, mniejszych, większych a nawet mikroskopijnych rozmiarów, filiżanek i filiżaneczek, wyrabianych w licznych wytwórniach porcelany czy fajansu w Austrii, Niemczech, Czechach, Anglii, Francji, także i w Polsce, poczynając od XVIII aż po pierwszą połowę naszego wieku. Warto jednak zaznaczyć, że najstarsze wyroby pokazywane tutaj (chińskie czarki do herbaty zielonej pokryte barwnymi emaliami ze zbiorów krakowskiego kolekcjonera Marka Sosenko) pochodzą jeszcze z XVII w. Pokazuje się tu również wiele interesujących przykładów dzbanków i imbryków, wykonywanych tak z porcelany jak i srebra czy innych metali oraz sporą ilość wymienianych zaparzaczy do herbaty. Prócz nich są tu też rzadko już spotykane urządzenia do parzenia kawy zwane perkolatorami, w których napar uzyskiwano dzięki cyrkulacji pary, a podgrzewano je palnikami spirytusowymi. Stoją tu także inne zaparzacze kawowe - ustawiane na sobie piętrowo porcelanowe dzbanki, mosiężny flip neapolitański czyli przyrząd do parzenia kawy w postaci dwóch połówek jajka, wreszcie są przypominające duże filiżanki z sitkami tzw. przelewacze typu Melitta pochodzenia niemieckiego.

W przyległej sieni poznać się można jeszcze ze sposobami przechowywania suszu herbacianego i ziaren kawowych a także z metodami palenia tych ostatnich na czarno oraz ich mielenia (rys.). Prezentuje się tu ponadto plakaty i druki firmowe, wreszcie różnego rodzaju reklamówki kilku wytwórni, głównie krakowskich, sprzedających na przełomie XIX i XX w. kawę i herbatę. Odwiedzanie wystawy polecam szczególnie młodym biznesmenom, którzy mogliby podpatrzeć tajniki metod reklamowania towarów. Bo czy ktoś obecnie wpadłby na to, by reklamę umieszczać np., na dziecięcym tornistrze lub też wypuszczać w świat pocztówki z bajkami, które w swej treści zawierałyby reklamę firmy ? A tak właśnie czyniły dawniej takie wytwórnie jak St. Szarski ze swą Herbatą z wieżą czy skawińska palarnia kawy Franka.

Ekspонатów do tej ciekawej a nawet fascynującej wystawy użyło szereg muzeów krakowskich - Narodowe, Etnograficzne, Historyczne, Okręgowych: w Rzeszowie, Tarnowie i Nowym Sączu, ponadto muzea w Łańcucie i w Bochni a także kolekcjonerzy z Krakowa: wymieniani już Marek Sosenko i Krzysztof Drohomirecki. Warto więc wstąpić do Dębna w któryś letni dzień tym bardziej, że od czasu do czasu sponsor ekspozycji - palarnia kawy „Mag” z Bochni dokonywać będzie tutaj promocji swoich wyrobów aż do końca jej trwania czyli do października br.

Lidia Luchter-Krupińska



Trzcina cukrowa

83 lata Orkiestry Dętej Browaru Okocim

Paradna muzyka

- W naszym zespole każdy miał przydomek i ulubioną melodię. Wesolo było zawsze - mówi Władysław Krzyński, były kapelmistrz Orkiestry Dętej Okocimskich Zakładów Piwowarskich. Pamiętam jak w latach pięćdziesiątych w ramach Dni Krakowa koncertowaliśmy o północy w Barbakanie. Przyszło mnóstwo ludzi. Byli politycy, wysoko postawieni urzędnicy. Zagraлиśmy pieśni legionowe. Jednak zapowiedziano je jako ludowe. Nikt się nie sprzeciwił, bo władze się na tym nie znały.

Już w 1912 roku

w Okocimiu pojawiła się grupa ludzi, która dała początek orkiestrze dętej. Jej inicjatorami, a później pierwszymi członkami byli: Walenty Adamus, Stanisław Kokoszka, Wincenty Sukiennik, Edward Michalek, Stanisław Okaz, Antoni Nowak, Franciszek Zydrón, Stanisław i Albin Bartosikowie, Wincenty Szydek i Ludwik Gicala. Instrukctorem tej grupy został Józef Czarnik, pracownik browaru Okocim. Zorganizowaną działalność muzyczną rozpoczęto w 1914 r. Początkowo brakowało pieniędzy na kupno nut i instrumentów. Jeden z członków orkiestry - Stanisław Sady zwrócił się do właściciela browaru - barona Jana Goetza z prośbą o udzielenie pomocy finansowej. Ten odmówił wsparcia. Jednak dodał, że pomoże jeśli zauważy pracę, a nie słomiany zapał. Członkowie orkiestry zarejestrowali się w brzeskim Starostwie jako Koło Muzyczne. Zarząd zaciągnął pożyczkę w tak zwanej Kasie Stefczyka. Kupiono nuty i brakujące instrumenty. Orkiestra Dęta

na ulice Brzeska

wyruszyła po raz pierwszy w maju 1914 r. Marzenia młodych muzyków się spełniły. Ale nie było łatwo. Zwłaszcza dawał się we znaki brak stałego lokalu na przeprowadzanie prób. Zatem ćwicze-

nia często odbywały się w prywatnych mieszkaniach czy miejscowej plebani.

Kiedy wybuchła pierwsza wojna światowa, orkiestra umilkła. Zespół uległ zdekompletowaniu, a instrumenty ukryto w domu parafialnym. W 1921 r. orkiestra wznowiła działalność. Jej kapelmistrzem, po śmierci Józefa Czarnika, został niejaki Kosek z Bochni. Sprawy organizacyjne powierzono Wincentemu Sukiennikowi. Dochody z urządzanych koncertów, występów na festynach, przeznaczano na opłacenie kapelmistrza, konserwację instrumentów oraz zakup nut. Jednak te fundusze nie

Kiedy wybuchła druga wojna światowa, instrumenty zostały ukryte w piwnicach browaru. Przez cały okres okupacji konserwowali je nieżyjący już członkowie orkiestry: Stanisław Szpil i Władysław Nicpoń. Tuż po opuszczeniu naszych terenów przez okupanta

orkiestra znów zagrała

choć zespół nieco się zmienił. Wielu nie doczekało dnia, kiedy na kapelmistrza wybrano Ludwika Kozubę, mieszkańca Okocimia i byłego tambormajora Orkiestry Piątego Pułku Strzelców



Orkiestra w 1939 r.

wystarczały na pełne pokrycie potrzeb. Orkiestra przeszła

pod zarząd browaru

w 1929 r. Wtedy jej członkowie zwrócili się o pomoc do barona Jana Goetza. On się zgodził jej udzielić pod warunkiem, że orkiestra będzie podlegać browarowi. Kupiono wtedy instrumenty. Zatrudniono nowego kapelmistrza - Rudolfa Ruszeckiego, który tę funkcję sprawował do września 1939 r.

Podhalańskich w Przemyślu. Zastępcą kapelmistrza został Władysław Krzyński, który grał na basie.

- Muzyka to od dziecka moja pasja - wyznaje p. Władysław. Poprzez dźwięki można przedstawić wszystko: szum wiatru, plusk wody. Kiedy do Krosna przyjeżdżały orkiestry wojskowe, to musiałem tam być. Postanowiłem, że z muzyką się już nie rozstanę. Do Orkiestry Dętej Browaru Okocim trafiłem zupełnie przypadkowo. Otóż kapitan Ludwik Kozub poznał w Tarnowie mojego

brata, który też przed wojną był w orkiestrze wojskowej w 26 Pułku Piechoty we Lwowie. Wywiązała się rozmowa. Pan Ludwik powiedział, że brakuje mu muzyka, który by grał na basie. Mój brat zaoferował mu pomoc. Nadmieniał, że właśnie wróciłem z obozu w Oranienburgu i szukam pracy. Ludwik Kuzub się ucieszył i kazał mi przyjechać do Okocimia. Tak też zrobiłem i tego nie żałuję.

Pierwszym oficjalnym występem orkiestry po okupacji był przemarsz przez ulicę Brzeską 1 maja 1945 roku. Największą trudnością po wojnie był brak odpowiedniego repertuaru. Niemcy zniszczyli prawie wszystkie nuty. Na szczęście nowo poznani członkowie zespołu mieli kolegów z wojska w różnych orkiestrach i zapożyczyli od nich wiele utworów muzycznych.

- Kiedy zebraliśmy komplet - wspomina Władysław Krzyński, w listopadzie daliśmy koncert pod Ścianą Śmierci w Oświęcimiu, oddając hołd poległym w tym obozie, gdzie i ja byłem więziony. W 1946 r. zaproszono nas przed mikrofon Polskiego Radia. Później graliśmy w powiecie i różnych miejscowościach położonych między Tatrami a Bałtykiem.

W latach 1946 - 47 z trzonu Orkiestry Dętej Browaru Okocim wyłoniono Kapelę Ludową. Składała się ona, w zależności od charakteru występu, z sześciu lub piętnastu osób. Jej muzycznym kierownikiem był Ludwik Kozub. W 1970 r. kapelmistrzem orkiestry został Tadeusz Krawczyk.

- Nie zapomnę pewnego festynu w Pawilonie - wspomina p. Krzyński. Wtedy

tam koncertowaliśmy. Jednym z gości był brzeski Żyd, który zmienił sobie nazwisko na Zielonogórski. Na loterii wygrał barana. Pokropił zwierzę wodą kołońską, wprowadził je na salę, po czym kazał zagrać dla niego marsza. Orkiestra w okresie swej działalności dała

ponad tysiąc koncertów

w różnych miastach województw: tarnowskiego, krakowskiego, katowickiego, kieleckiego, rzeszowskiego. Występowała na licznych przeglądach i eliminacjach wojewódzkich oraz na wielu festynach. Jest też obecna na wszystkich uroczystościach organizowanych na terenie samego browaru i Brzeska. Prezentuje wysoki poziom muzyczny, a jej członkowie byli wielokrotnie wyróżniani odznakami przyznawanymi przez Zarząd Główny Polskiego Związku Chórów i Orkiestr oraz Zarząd Główny Polskiego Związ-



Kapelmistrz orkiestry dętej OZP - Wiesław Porwisz

ku Zespołów Śpiewaczych i Instrumentalnych.

- W dniach 28 - 31 maja br. byliśmy w niemieckiej miejscowości Langenslingen i tam przygotowywaliśmy oprawę muzyczną do uroczystości Bożego Ciała - mówi kapelmistrz Orkiestry Dętej Okocimskich Zakładów Piwowarskich w Brzesku - Wiesław Porwisz, który tę funkcję sprawuje czwarty rok, a w zespole jest od 22 lat.

Obecny skład orkiestry liczy 28 muzyków. Próby odbywają się dwa razy w tygodniu - w środy i piątki w godzinach od 15⁰⁰ do 18⁰⁰. Na ćwiczenia przychodzą również młodzi chłopcy.

- Nauka gry na instrumentach dętych to ciężka praca - wyznają. Trzeba być systematycznym. Ale najważniejsze są chęci. My już dziś mamy ochotę przygrywać marsza.



Orkiestra w 1997 r.

Renata Skórnoś

Ostatni rozkaz generała Władysława Sikorskiego

4 lipca br. minęła 54 rocznica śmierci generała Władysława Sikorskiego, naczelnego wodza i premiera Rzeczypospolitej Polski. Ten wielki Polak, niemal z nastaniem okupacji hitlerowskiej podjął walkę o istnienie wolnej Polski. 30 IX 1939 r. został mianowany przez prezydenta Władysława Raczkiewicza premierem Rządu Polskiego na emigracji. To właśnie pozwoliło zachować ciągłość państwowości polskiej. Równocześnie został Naczelnym Wodzem Polskiej Armii na obczyźnie. Do końca swojego życia wierzył, że Polacy odzyskają wolność i zbudują sprawiedliwy ustrój demokratyczny w wolnej Polsce. Wyraził to w przemówieniu radiowym do kraju, 18 XI 1939 r.: „Polska będzie państwem demokratycznym opartym o najszerze warstwy narodu. Swoboda jednostki i prawa obywatelskie zespolą się w niej z zapewnieniem rządów sprawnych, odpowiedzialnych i kontrolowanych przez rzetelne przedstawicielstwo narodowe, wybrane w uczciwych wyborach dokonanych na podstawie demokratycznej ordynacji wyborczej. W stosunkach gospodarczo - społecznych Polska urzeczywistni zasadę sprawiedliwości, prawo wszystkich do pracy ze szczególnym uwzględnieniem prawa do ziemi i do warsztatów pracy”. To nie jedyne stwierdzenie Naczelnego Wodza, który widział Polskę sprawiedliwą. Po nawiązaniu stosunków dyplomatycznych Polski z ZSRR 30 VII 1941 r., z jego inicjatywy niemal natychmiast przystąpiono na terenach ZSRR do organizacji Armii Polskiej pod dowództwem generała Władysława Andersa. Będąc z wizytą w Moskwie z początkiem grudnia 1941 r., po rozmowach ze Stalinem, z którym omówił szczegóły tworzenia armii oraz upomniał się o zaginionych oficerów z obozów w Starobielsku, Ostaszkowie i Kozielsku, wizytował polskie jednostki, do których powiedział w swoim przemówieniu: „Bóg patrzy na moje serce. Widzi i zna moje intencje i zamiary, które są czyste i rzetelne. Jedynym celem moim jest wolna, sprawiedliwa i wielka Polska. Ku tej Polsce was



prowadzę i z Bożą pomocą doprowadzę”. Wypadki jednak potoczyły się inaczej niż przewidywał Naczelnny Wódz.

12 IV 1943 r., Niemcy odkryli wielką zbrodnię katyńską, co pozwoliło Rosjanom na jednostronne zerwanie układu 25 IV 1943 r. z Polską. Ewakuowana Armia Polska na Bliski Wschód z terenów ZSRR, była też jednym z czynników zerwania tego układu. Decyzja ZSRR brzmiała: „Wszystkie te okoliczności zmuszają Rząd Sowiecki do uznania, że obecny Rząd Polski przez wejście na drogę porozumienia z Rządem Hitlera faktycznie przestał kontynuować sojusznicze stosunki ze Związkiem Sowieckim i zajął wobec niego wrogą postawę. Wobec tego Rząd Sowiecki postanowił zerwać stosunki z Rządem Polskim”.

Prawie w miesiąc później, bo 27 V 1943 r. gen. Władysław Anders, powitał w Kairze gen. Władysława Sikorskiego, któremu towarzyszyła córka oraz kilku oficerów. To spotkanie tak wspominał gen. Władysław Anders: „Już w pierwszych rozmowach, które przepro-

wadziłem z gen. W. Sikorskim po wylądowaniu i w dniu następnym, wyczułem, że generał nieprzychylnie był ustosunkowany do samego mnie i stanu rzeczy na Bliskim Wschodzie”. Celem wizyty Naczelnego Wodza było przeprowadzenie inspekcji wojska. Po jej przeprowadzeniu, Sikorski telegramem powiadomił prezydenta Raczkiewicza w tych słowach: „Po przeprowadzeniu pierwszych inspekcji w wojsku pragnę poinformować Pana Prezydenta, że stwierdziłem z zadowoleniem wśród żołnierzy patriotyzm jak najgorętszy, zdecydowaną wolę walki i oddanie bezwzględne sprawie polskiej. Proszę przyjąć wyrazy oddania”.

Ostatnie spotkanie gen. Sikorskiego z gen. Andersem dla uzgodnienia ostatnich spraw wojskowych miało miejsce 3 VII 1943 r. W tym dniu odleciał do Londynu. Z pokładu samolotu wydał „Rozkaz do żołnierzy na Środkowym Wschodzie. Żołnierze! Po kilkutygodniowym pobycie na Środkowym Wschodzie powracam do

swojego zwykłego miejsca postoju. Powołuję mnie ważne względy natury ogólnopaństwowej i powołuję obowiązki, z których najważniejszym jest czujna straż interesów Rzeczypospolitej. Odjeżdżam od was spokojnie. Wasza dyscyplina, nieugięta wobec najróżniejszych trudności postawa, Wasz entuzjazm, stałe doskonalenie się w opanowaniu nowoczesnego sprzętu bojowego, Wasz głęboki patriotyzm i ożywiony duch ofiarności, są dla mnie jak najpełniejszą gwarancją, że wypełnicie wielkie zadania jakie Wam zleciła Ojczyzna. Wkrótce zmienicie swoje miejsce postoju, by pracować w lepszych warunkach nad dalszym wyszkoleniem. Życzę Wam dobrych wyników w tej najważniejszej dzisiaj dla żołnierza pracy. - 3 VII 1943 - Naczelnny Wódz Władysław Sikorski - Generał Broni”.

Rozkaz ten był ostatnim wydanym przez Naczelnego Wodza, gdyż zginął w katastrofie nad Gibraltarem. Został on wydobyty z morza 4 VII 1943 r. Tak zginął Naczelnny Wódz Wojska Polskiego i premier Rządu Polskiego.

Czesław Sterkowicz

Zamek w Dębnie

Zaiste, perełką rzadkiej urody wśród za-
bytków architektury polskiego średniowie-
cza jest niewielki zameczek w Dębnie, bę-
dący od dwudziestu lat siedzibą oddziału
tarnowskiego Muzeum Okręgowego, w któ-
rym zgromadzono między innymi znaczną
część kolekcji dzieł sztuki książęcego rodu
Sanguszków z Gumnisk. Szczęśliwy los
sprawił, iż cudnie owo przetrwało do na-
szych dni i zdoła dzisiaj nie tylko okolice
Brzeska ale i tarnowskie województwo.

W obecnym swym kształcie
zameczek dębiński powstał w sie-
demdziesiątych latach XV w. za
sprawą kasztelana krakowskiego
Jakuba z Dębna herbu Odrowąż.
Przeprowadzone przed trzydzie-
stu laty badania archeologiczne i ar-
chitektoniczne wykazały, że jest on
trzecią z kolei budowlą wznoszą-
cą się nad otoczonym fosą i niekła-
mi niegdyś istniejących stawów wzgó-
rku stanowiącym północną kończy-
nę Przedgórze Karpackiego.

Najpierw więc był tu niewiel-
ki rycerski gródek z ziemno-drewni-
anym wałem zamykającym owalną
przestrzeń z drewnianym dwor-
zyszcem. Około XIV w. gródek
zastąpiła kamienna budowla, któ-
rej resztki znaczą się w ścianach i
piwnicach zachodniego skrzydła
obecnego zamku. Była to przy-
puszczalnie typowa dla średnio-
wiecznych siedzib rycerskich „ka-
mienica” lub mieszkalno-obronna
wieża ubezpieczona otaczającą
wzniesienie fosą. Prawdopodobnie
powstała ona za sprawą Piotra
z rodu Odrowążów, któremu w r.
1357 córka Mściwoja z Winnogóry, Ken-
na, wniosła Dębno w ślubnym wianie. To
właśnie Piotr ów, będący kolejno kasztela-
nem lubelskim i sudeckim stworzył ekono-
miczne podstawy wielkości rodu Odrową-
żów, a wieś Dębno przeniósł z prawa pol-
skiego na korzystniejsze niemieckie.

Po Piotrze Dębno wraz z zamkiem oraz
dwadzieścia innych wsi przeszło na jego
synów Jana i Piotra. Gdy w r. 1398 doko-
nali oni podziału ojcowskiej wsi nasza
przypadła Piotrowi, podówczas podstole-
mu na dworze królowej Jadwigi, a następ-
nie synowi jego Bartoszewi. Synem tego z
kolei był Jakub z Dębna, najwybitniejszy
przedstawiciel rodu Odrowążów, któremu

zamek dębiński zawdzięcza obecną swą
postać.

Jakub z Dębna zwany Dębińskim dzia-
łalność publiczną rozpoczął jako dworza-
nin królewski. Ale już dość wcześnie został
zarządcą starostwa bieckiego, potem kolej-
no sudeckiego, krakowskiego, oświęcimskie-
go i siewierskiego. Był też podczaszym kró-
lewskim, następnie podskarbnym koronnym,
wojewodą sandomierskim, kanclerzem wiel-
kim koronnym, a w r. 1478 objął urząd kasz-

nowie, ufundowanego w 1470 r. przez Dłu-
gosza pozwalają przesunąć czas jej powsta-
nia na początek lat 70-tych XV w. Nie wy-
kluczone też, że oba te obiekty wzniesli ci
sami mistrzowie kielni i dłuta.

Zamek dębiński powstał na planie dość
regularnego czworoboku jako zespół cze-
rech kamiennie-cegłanych, piętrowych i pod-
piwniczonych budynków otaczających ze
wszystkich stron niewielki wewnętrzny
dziejdziniec. Jego grube mury, wysoko
umieszczone okna, dziedziniec i dwie wie-
że w narożach zachodniego skrzydła, jak
też fosa sugerują, iż mamy do czynienia z
fortalicjum. A przecież Jakubowi z Dębna
chodziło głównie o to by mieć siedzibę
wygodną i robiącą dobre wrażenie. Dlatego
też wszystkie pomieszczenia gospodarcze
kazał zlokalizować na parterze, a „miesz-
kanie pańskie” na piętrze, które wzorem
renesansowych już rezydencji włoskich



fot. A.B. Krupiński

telana krakowskiego, przez co stał się pierw-
szą po królu osobą w państwie. Należał
przy tym do stronników Zbigniewa Ole-
śnickiego, któremu zawdzięczał zapewne
błyskotliwą karierę. Był przy tym człowie-
kiem wykształconym i bywałym w świecie
o czy zaświadcza jego korespondencja z
Wawrzyńcem Wspaniałym z florenckiego
rodu Medyceuszów, mecenasem samego
Michała Anioła. Zmarł podczas sejmiku
opatowskiego w 1490 r.

Przyjęło się uważać, że swoją wiejską
rezydencję w Dębnie Jakub Odrowąż wznosił
wkrótce po objęciu kasztelanii krakowskiej.
Aliści podobieństwo struktur murowych
oraz wystroju zamku i kościoła w Szczepa-

przybrało wygląd reprezentacyjnego „pia-
no nobile”. Szczególny status tej kondyga-
cji określały znajdujące się w niej obszerne
komnaty powiększone jeszcze o wnętrza
wykuszy gmachu wschodniego i alkierzy-
ków w wieżach zachodniego, a także wspa-
niały kształt i dekor późnogotyckich ka-
miennych portali oraz oprawa wykuszy, w
których zastosowano różne odmiany łuków
i profilowań. Są więc schodkowe nadproża
typu „długoszowego”, łuki ostre, trójlistne i
proste, a nawet motyw ludzkiej głowy w
konsolach sklepienia wykuszy. W prze-
szłości, aż do XVIII w. architekturę zamku
wzbogacała bryła zamkniętej trzema ścia-
nami zamkowej kaplicy, znajdującej się na

osi wschodniego gmachu, której fronton zdobiły kute w kamieniu płyciny z motywami wici roślinnych i gotyckich arkadek oraz fryz z herbami Królestwa Polskiego, Wielkiego Księstwa Litewskiego, Odrowążów oraz symbolami IHS. Nie zapomniano też o zupełnie prozaicznych potrzebach mieszkańców zamku wznosząc przy południowym gmachu przybytek określany w języku łacińskim mianem „locus secretus”. Wejście doń również ozdobione zostało ka-

miennym portalem.

W przeszłości oprócz wspaniale zachowanego zespołu gotyckich detali zamek i jego wnętrza zdobiły malowidła ściennie, misternie profilowane belki stropów, kamienne oprawy kominków, wielkie piece o wielobarwnych, rzeźbionych kaflach, rozwieszone na ścianach tkaniny i obrazy oraz meble. Wystrój architektonicznego dopełniały pokrywające zewnętrzne lica ścian rombowe wzory utworzone z główek moc-

no wypalonych cegieł (zendrówek), charakterystyczne dla architektury drugiej połowy XV w.

Od w. XVI dość często zmieniali się właściciele zamku, a i on ulegał mniejszym lub większym przekształceniom, zgodnie z potrzebami jego mieszkańców i gustem następujących po sobie epok. Ale to już temat na inny artykuł.

Andrzej B. Krupiński

Z Borzęcina na Warmię

Bp Jan Obląk (1913 - 1988)

Borzęcin to wieś najbardziej w kraju płodna w ludzi pióra. Tu urodzili się, bądź działali: ks. Jan Czuj (1886 - 1957), wykładowca KUL-u, prof. Uniwersytetu Warszawskiego, rektor Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie, tłumacz i autor dzieł teologicznych; Paweł Staśko (1892 - 1943), niezwykle popularny w okresie międzywojennym autor około 28 powieści; Jan Baran-Baranowicz (1906 - 1983), poeta, twórca frazsek, humoresek, satyr, powieści, opowiadań, a także tłumacz i rzeźbiarz; Sławomir Mrozek (ur. 1930), światowej sławy dramaturg, powieściopisarz, satyryk i rysownik; Józef Baran (ur. 1947), poeta i dziennikarz. W Borzęcinie działali również rzeźbiarze Jan Martyński (zm. przed 1876) i jego syn Jan Adeodatus Martyński (1883 - 1895), twórcy licznych figur przydrożnych.

Stosunkowo mniej jest znana na naszym terenie twórczość naukowa pochodzącego z tej miejscowości biskupa warmińskiego ks. dr. Jana Władysława Obląka - teologa, historyka i historyka sztuki. Urodził się on w Borzęcinie 26 maja 1913 r. Po ukończeniu gimnazjum w Tarnowie, w 1931 r. wstąpił do tamtejszego Seminarium Duchownego. Po otrzymaniu święceń kapłańskich w 1936 r. skierowany został do pracy duszpasterskiej w diecezji tarnowskiej. W czasie okupacji hitlerowskiej pełnił obowiązki wikariusza w Ciężkowicach (tam zetknął się ze znakomitymi historykami sztuki z Uniwersytetu Jagiellońskiego doc. Adamem Bochnakiem i prof. Julianem Pagaczewskim) i Nowym Sączu, a od 1943 r. - proboszcza w Lisiej Górze; w 1947 r. objął parafię w Dąbrowie Tarnowskiej. Po wojnie ks. J. Obląk podjął studia na Wydziale Teologii Uniwersytetu Jagiellońskiego, które ukończył doktoratem uzyskanym na podstawie dysertacji „Kardynał Bernard Maciejowski jako biskup krakowski”, przygotowanej pod naukową opieką ks. prof. Tadeusza Glemmy.

W lutym 1949 r. ks. dr Jan Obląk przybył do Olsztyna, z którym związał się na resztę życia. Ówczesny administrator apostolski diecezji warmińskiej, ks. dr Teodor Bensch, wyznaczył mu pracę duszpasterską w Elblągu i Żuławce Sztumskiej, ale już jesienią tegoż roku mianował rektorem niższego seminarium duchownego w Olsztynie, powierzając jednocześnie funkcje wicerektora seminarium wyższego, które znajdowało się wówczas w stadium organizacji. Z Warmińskim Seminarium Duchownym „Hosianum” związał się ks. J. Obląk trzydziestoletnią pracą jako profesor, dyrektor biblioteki seminaryjnej i kustosz archiwum diecezjalnego. Wykładał patrologię, historię kościoła i historię sztuki kościelnej, wszczepiając w studentów szacunek i zamiłowanie dla pracy naukowej, której sam oddawał się w wygospodarowanym z niemałym trudem czasie.

W 1959 r. został J. Obląk kanonikiem gremialnym kapituły katedralnej, natomiast w 1961 r. otrzymał od papieża Jana XXIII nominację na sufragana diecezji warmińskiej, z tytułem biskupa abbirytańskiego. Sakry biskupiej udzielił mu w 1962 r. w katedrze we Fromborku prymas Stefan Wyszyński.

Do dotychczasowych obowiązków przybyły biskupowi Obląkowi funkcje wikariusza generalnego, prepozyta kapituły, prezesa Rady Wydawniczej Warmińskiego Wydawnictwa Diecezjalnego ds. Sztuki Kościelnej i diecezjalnego konserwatora zabytków. Obowiązki związane ze sztuką były szczególnie miłe jego sercu.

Dwukrotnie, w 1978 r. i w 1981 r. zarządził biskup Obląk diecezję jako wikariusz kapitulny. W 1982 r. Jan Paweł II mianował go ordynariuszem diecezji warmińskiej, czterdziestym dziewiątym w historii a trzecim po II wojnie światowej. Jako rządca diecezji kładł nacisk na budowę nowych kościołów i przejmowanie świątyń nie użytkowanych, dbał o zakładanie nowych para-

fii. W Prabutach - niegdyś mieście rezydencjonalnym biskupów pomezzańskich erygował Pomezzańską Kapitułę Kolegiacką. Dzięki wielkiemu zaangażowaniu biskupa Obląka podniesiono z ruin kościół w Prabutach i farę św. Katarzyny w Braniewie.

Pogarszające się zdrowie uniemożliwiło mu dźwiganie trudnych i absorbujących obowiązków. W 1987 r. po ukończeniu przez biskupa 75 roku życia papież przeniósł go w stan spoczynku.

Biskup warmiński ks. dr Jan Obląk zmarł 16 grudnia 1988 r. w Olsztynie i spoczął w tamtejszej katedrze św. Jakuba.

Na oblicze naukowe Jana Obląka oddziaływało umiłowanie ksiąg i upodobanie dla sztuki, którą cenił, rozumiał i lubił się nią otaczać. Był znakomitym archiwariuszem. Jego zasługą było uporządkowanie i udostępnienie Archiwum Diecezji Warmińskiej. Dorobek naukowy J. Obląka liczy około stu pozycji, w tym około dwudziestu dotyczących sztuki. Są wśród nich prace poświęcone sylwetce i działalności biskupa warmińskiego, Ignacego Krasickiego (Materiały do działalności kulturalnej Ignacego Krasickiego, 1957; Miscellanea Krasiciana, 1982), sztuce Warmii (Dzieje Boreschowa i jego obrazu, 1957; Jerzy Ertli, budowniczy Świętej Lipki, 1960; Piotr Kolberg, 1967; Gotyckie tobernakula w Diecezji Warmińskiej, 1978), fundacjom i mecenatowi biskupów warmińskich (Kontakty między kapitułą warmińską a rzeźbiarzami w Dębniku w sprawie ołtarza marmurowego, 1956; Stosunek do nauki i sztuki biskupa warmińskiego Adama Stanisława Grabowskiego, 1964; Działalność biskupów warmińskich w zakresie sztuki w połowie XVII w; Kaplice polskie Marcina Kromera na Warmii, 1965; Sprawa inwentarza biskupstwa warmińskiego po przejściu Ignacego Krasickiego do Gniezna, 1967), konserwacji (Konserwacja gotyckich zabytków sztuki w diecezji warmińskiej, 1961) i obiektem sakralnym (Katedra we Fromborku, 1969; Święta Lipka, 1975; Gietrzwałd, 1979).

Za zasługi na polu nauki biskup Jan Obląk został honorowym członkiem Polskiego Towarzystwa Historycznego, do którego należał od r. 1955.

J.W.

II Brzeskie Mistrzostwa w koszykówce ulicznej

Do zawodów, które odbyły się w dniach 28-29 czerwca na pl. Kazimierza Wielkiego w Brzesku, przystąpiło 78 drużyn w czterech kategoriach wiekowych, co daje około 315 zawodników. Rozegrano w sumie 183 mecze w ciągu dwóch dni, w tym 121 meczy eliminacyjnych oraz 55 meczy ćwierć i pół finałowych. Uwieńczeniem całych zawodów było 7 meczy finałowych w czterech kategoriach wiekowych, w trzech kategoriach dziewcząt i czterech kategoriach chłopców i mężczyzn.

Finały dziewcząt

Kategoria do klas VI

I miejsce - ACTION GIRL - Brzesko

II miejsce UNITED GIRLS - Brzesko

Kategoria od VII - VIII klas

I miejsce - AMAZONKI - Jurek

II miejsce BACKSTREET GIRLS - Poręba Spytkowska

III miejsce - SZALONE SMERFETKI - Brzesko

Kategoria szkół średnich

I miejsce DRAKULICE - Brzesko

II miejsce OSY - Brzesko

Finały chłopców i mężczyzn

Kategoria do klas VI

I miejsce - OGNISTE BYKI - Brzesko

II miejsce - WILKI - Brzesko

III miejsce - MARIOLE - Brzesko

Kategoria od VII - VIII klas

I miejsce - AIR PATALACHY - Tarnów

II miejsce - BLACK DEAD - Brzesko

III miejsce - DEMONY - Brzesko

Kategoria szkół średnich

I miejsce - MEAN TEAM - Brzesko

II miejsce - DZIKI - Bochnia

III miejsce - KOŁO GOSPODYŃ WIEJSKICH - Brzesko

Kategoria OPEN mężczyzn

I miejsce - PEKAO S.A. - Tarnów

II miejsce - PAKA - Bochnia

III miejsce - FOREFINGER - Dębno

W trakcie dwudniowych zmagania rzucono też do kosza spoza linii 9 m - zawody te wzbudziły najwięcej entuzjazmu na widowni. Losowania zawodników dokonywała 5-letnia Violetta, córka głównego sponsora Janusza Niemca, właściciela firmy budowlanej. Trzykrotnie zwyciężali w tych rzutach zawodnicy z Tarnowa a za czwartym razem trafił brzeszczanin Łukasz Czubernat, uczeń kl. VIII SP nr 3. Ponadto odbył się pokazowy mecz zawodników Unii Tarnów z Teamem złożonym z brzeskich zawodników. Mecz zakończył się sensacyjnym zwycięstwem brzeskiej drużyny 32 do 30.

Organizator imprezy Józef Pabian pragnie gorąco podziękować sponsorom imprezy a byli nimi: Browar Okocim, Zakład Instalacyjno - Budowlany „Westra”, Telefony Brzeskie S.A., J. Witkowski, Firma Budowlana J. Niemca, Sklep „BiBi”, Firma Usługowa „Franspol”, Firma Handlowa „Mrozik”, Zakład Wyoblarzski A. Niemca, Hurtownia „Martex”, Kasety Video - J. Polańskiego, Zakład Mas Betonowych p. Mikołajka, Sklep Sportowy K. Wawrykiewicza, Firma Reklamowa „Widanka”, Urząd Miasta Brzeska, Hurtownia „Bomas”, Hurtownia „Błysk”, Radio Maks, Zakłady Azotowe S.A. - Tarnów, A. Żurek, J. Pabian - Sklep Sportowy, Foto Lambert, Drukarnia A.R. Dziędzic, Firma Handlowa „Kama”, Firma Handlowo - Usługowa „MacLand”, Firma Komputerowa Jacka Koczaskiego, Zakład Metalowy A. Mieczki, Firma Handlowa - Milenka.



Wiadomości kręglarskie

Turniej Ligi Młodzieżowej Okręgu Krakowskiego w kręglarstwie

W Turnieju zawodnicy startowali dwukrotnie - 7 VI na kręgielni „Sparta” Kraków, i 21 VI na kręgielni TKKF „Sokół” w Brzesku. Poniżej podajemy zwycięzców w poszczególnych kategoriach wiekowych.

Dzieci 10 - 12 lat:

Krzysztof Soból - TKKF „Sokół”

Grzegorz Szlachta - „Podgórze” Kraków

Katarzyna Poloniec - „Podgórze” Kraków

Młodziczki 12 - 15 lat:

Magdalena Brała - TKKF „Sokół”

Ewelina Pacura - TKKF „Sokół”

Młodzicy 12 - 15 lat:

Mariusz Biel - TKKF „Sokół”

Krzysztof Szuba - TKKF „Sokół”

Krzysztof Turaj - „Podgórze” Kraków

Juniorki młodsze 15 - 18 lat:

Katarzyna Bugajska - TKKF „Sokół”

Agata Śmietana - „Podgórze” Kraków

Juniorzy młodszy 15 - 18 lat:

Paweł Policht - TKKF „Sokół”

Dariusz Suski - „Sparta” Kraków

Grzegorz Szuba - TKKF „Sokół”

Ogółem w Turnieju startowało 36 zawodników. Zwycięzcy otrzymali dyplomy oraz upominki, które wręczali prezes MOZK w Krakowie, Krzysztof Skoblak, prezes TKKF „Sokół” oraz sekretarz MOZK, mecenas Cz. Malloia.

A.M.



Piłkarskie ostatki

Po trzytygodniowej przerwie piłkarze II ligi w ekspresowym tempie rozegrali ostatnie kolejki spotkań o mistrzostwo (!) II ligi.

Po tragicznym spotkaniu w Stalowej Woli, odsunięciu Pomorskiego i Mikulińskiego, kibice w Brzesku wierzyli, że w spotkaniu z Jeziorakiem Hława brzescy piłkarze pokażą prawdziwy „lwi pazur” i zdecydowanie pokonają zespół z krainy „tyśiąca jezior”. Tak się jednak nie stało - drużyna z Hławy okazała się bardzo wymagającym przeciwnikiem. Bardzo twardym i rozsądnym grającym przeciwnikiem, drużyna z Brzeska była w stanie przeciwstawić bezładne, bez żadnej koncepcji przeprowadzane ataki. Po raz kolejny „piwosze” dali pokaz gry bezskutecznej. Cóż, że atakowali bramkę Borkowskiego, kiedy nawet z bardzo dogodnych sytuacji fatalnie pudłowali, albo podawali piłkę w ręce bramkarza Jezioraka, bo jak inaczej nazwać strzały wykonywane przez napastników Okocimskiego, które ledwie docierały do bramkarza gości. Nie sprawdza się w zespole Okocimskiego Hermaniuk, który za ogromne (jak na II ligę) pieniądze został wykupiony z belgijskiego klubu. Niezrozumiałe dla większości kibiców są jednak decyzje trenera Adamusa, który za rzeczonego Hermaniuka wystawia w drugiej połowie do gry Turkiewicza (moim zdaniem zawodnika, który nie zmieściłby się w przyzwoitym trzecioligowym zespole). Ostatecznie mecz rozstrzygnął się w drugiej odsłonie. Najpierw piłkarze Jezioraka po kontrze w 50 min. objęli prowadzenie po strzale Pasika, a następnie gospodarze za sprawą ładnego i co najważniejsze skutecznego strzału Polichta z 16 metrów wyrównali. Na 15 min. przed końcem spotkania trener drużyny z Brzeska wprowadził do gry wychowanka klubu Szpila. Debiut ten mógł być dla młodego brzeskiego zawodnika bardzo udanym gdyby w 90 min. będąc sam na sam z bramkarzem potrafił to wykorzystać. Niestety piłkarska trema „zjadła” młodego piłkarza i spotkanie zakończyło się wynikiem remisowym, co notabene nie krzywdzi żadnej z drużyn.

W kolejnym spotkaniu „piwosze” gościli zespół aspirujący do I ligi KSZO - Ostrowiec Świętokrzyski. Już na boisku okazało się, że nie są to ze strony gości chęci bez pokrycia. Zorganizowana gra w obro-

nie znakomita, szerokie rozegranie, siały zamieszanie pod bramką Pukiewiczza. Nie można w tym spotkaniu odmówić ambicji graczom Okocimskiego, bardzo się starali, choć, przeciwnicy byli zbyt silni. Okocimski po dobrym meczu przegrał to spotkanie 1:0. Warto tutaj zwrócić uwagę na pracę sędziów. To co robili podczas spotkania sędziowie z Katowic, woła o pomstę do nieba, a może do Kolegium sędziowskiego przy PZPN? Jak na każdym meczu, na trybunie zasiadał kwalifikator PZPN, bardzo ciekawy jestem jak ocenił pracę zespołu sędziującego to spotkanie. Tak ewidentnych błędów, łącznie z nie uznaniem, jak najbardziej prawidłowo zdobytego gola przez gospodarzy dawno już nie widziałem! Okocimski przegrał z KSZO - Ostrowiec Świętokrzyski 0:1.

To, że drużyna z Brzeska lepiej gra na wyjazdach niż przed własną publicznością wiadomo nie od dzisiaj. Podobnie było w Zamościu, gdzie piłkarze z Okocimem na koszulkach wygrali z broniącym się przed spadkiem Hetmanem. Przed meczem wiele się mówiło o możliwości układów, tym bardziej, że w „piwnej” drużynie grają pozyskani z Zamościa pomocnik Pidek i bramkarz Łukiewicz. Tymczasem jak napisała jedna z gazet obojętne „bez układów” i dobrze. Okocimski pokonał w Zamościu Hetmana 1:0.

W kolejnym spotkaniu piłkarze z Brzeska podejmowali na własnym obiekcie drużynę Ceramika Opoczno. „Smaczkiem” tego spotkania było to, że drużynę z Opoczna trenuje Witold Mroziwski, do niedawna trener Okocimskiego. Mecz stał na niezłym jak na drugoligowe warunki poziomie, przewagę uzyskiwała raz jedna, raz druga drużyna. Ambicją obydwu trenerów było to prestiżowe spotkanie wygrać. Gdzie się dwóch bije tam ... pada remis. Tak było i w tym meczu. W 28 min. po akcji Polichta z Markiem, ten ostatni płaskim strzałem zdobywa prowadzenie. Po przerwie w okresie przewagi Okocimskiego, Pidek tak nieszczerliwie wybijał piłkę, że trafiła ona w nogi Trestkę, dopadł do niej Kopydłowski, pojął do Dopierały, który nie zmarnował sytuacji i było 1:1. Wynik do końca nie uległ już zmianie. Tak więc ostatni mecz, przed własną publicznością, także nie przyniósł gospodarzom trzech punktów.

Ostatni mecz na wyjeździe rozegrała dru-

żyna Okocimskiego z Dolcarzem Ząbki. Drużyna gospodarzy, już zdegradowana stawiała Okocimskiemu zacięty opór, starając godnie pożegnać się z II ligą. Praktycznie przez cały mecz bardzo ambitnie grający gospodarze posiadali sporą przewagę. Jednak pod koniec pierwszej połowy, gdy zawodnicy obydwu drużyn byli już myślami w szatni, Pidek wykorzystał błąd bramkarza gospodarzy i uzyskał gola, jak się okazało na wagę zwycięstwa w tym spotkaniu. Dolcarz przegrał z Okocimskim 0:1.

Ostatecznie drużyna okocimskiego zakończyła rozgrywki na wydawałoby się niezłej szóstej lokacie. Jednak przed rozpoczęciem sezonu 1996/97 trener Adamus niedwuznacznie twierdził, że interesuje go awans do ekstraklasy. Można więc czuć pewien niedosyt. Pozwolę sobie w tym miejscu na kilka własnych uwag. Chcąc awansować, trzeba mieć zawodników, którzy chcą grać, a tak chyba nie jest w brzeskiej drużynie. Jest grupa zawodników, którzy mogą spokojnie grać w zespole II ligowym, ale zdają sobie sprawę, że w I lidze grać nie będą. Wniosek - starajmy się o spokojny byt i grę do emerytury w II lidze. Po drugie, uważam, że Zarząd decyduje się na złe wypożyczanie czy zakupy zawodników, oczywiście pod wpływem trenera Adamusa. Wniosek - zwolnić trenera Ireneusza Adamusa i odesłać do domu paru zawodników z Krakowa, a to Jelonek, Gruchałę, Hermaniuka, Krupę oraz oczywiście II trenera Holodera! Zakupić kilku dobrych (w miarę młodych) mających aspirację zawodników, którzy dadzą z siebie wszystko, aby grać w pierwszej lidze. Zatrudnić dobrego trenera, absolutnie nie z Krakowa (słynna krakowska krótka piłka) i walka powinna stać się udziałem brzeskiej drużyny. Warunki organizacyjne i finansowe są spełnione, muszą być tylko ludzie, którzy po prostu chcą.

Ryszard Cuber

Sprostowanie

Przepraszamy Dariusza Marcinka za błędne podanie nazwiska w tekście „Zawody strzeleckie” BIM 6 (48).

Redaguje zespół: Jerzy Wyczasany - redaktor naczelny

Zofia Sitarz - korekta, Józef Baran, Ryszard Cuber, Rafał Parketny, Tomasz Czyrek, Piotr Duda, Agata Podłęcka.

adres: 32-800 Brzesko, ul. Kościuszki 7, tel./fax (14) 663-17-03, 663-05-89

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych i zastrzega sobie prawo do skrótów i zmiany tytułów.

Archiwalne numery BIM-u można otrzymać w redakcji.

Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności.

Wydawca: MOK w Brzesku. Dyżury w redakcji prowadzone są codziennie w godz. 9.00 - 15.00 **Skład:** mtw

Druk: Brzeska Oficyna Wydawnicza, A.R. Dziedzic, ul. Czarnowiejska 1, tel./fax (14) 663-11-91, tel. (14) 686-14-70.

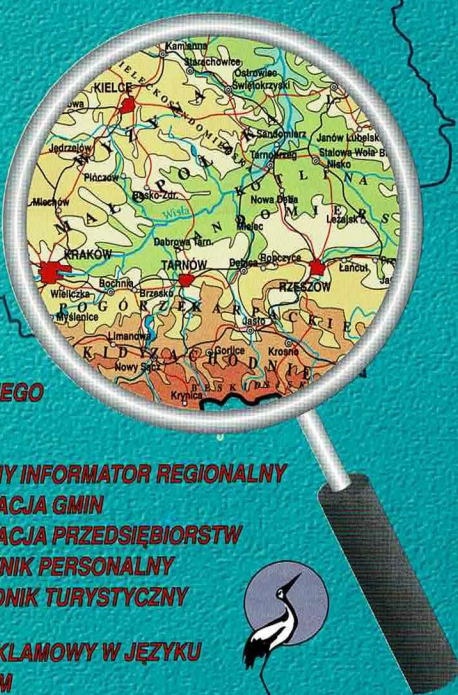
INWESTYCJA REKLAMOWA 1997 ROKU!!!



POLSKI ATLAS GOSPODARCZY REGION TARNOWSKI

1997

- **BRANŻOWY I ALFABETYCZNY SPIS
TELEADRESOWY INSTYTUCJI
I PRZEDSIĘBIORSTW Z REGIONU**
 - godziny otwarcia
 - lokalizacja na mapie
- **GOSPODARCZA MAPA REGIONU**
 - MAPA DROGOWA MAŁOPOLSKI
 - MAPA DROGOWA REGIONU TARNOWSKIEGO
 - PLANY 30 MIAST I MIEJSCOWOŚCI
- **KOMPLETNY INFORMATOR REGIONALNY**
 - PREZENTACJA GMIN
 - PREZENTACJA PRZEDSIĘBIORSTW
 - WIZYTOWNIK PERSONALNY
 - PRZEWODNIK TURYSTYCZNY
- **INDEKS REKLAMOWY W JĘZYKU
UKRAIŃSKIM**
- **REKLAMY FIRM**





Telefony Brzeskie S.A.



Telekomunikacja Dębicka S.A.

Szanowni Państwo!

Przedstawiamy katalog "POLSKI ATLAS GOSPODARCZY - Region Tarnowski" i zapraszamy do skorzystania z naszej oferty reklamowej.

Jest to oferta reklamy niezwykle skutecznej i uniwersalnej.

Najwyższą skuteczność oferty Państwa firmy zapewnią połączenie w jednej publikacji - KSIĄŻKI TELEFONICZNEJ BRZESKA, PLANU MIASTA BRZESKO, spisu branżowego aktywnie działających przedsiębiorstw, informacji użytecznych - a wszystko to na tle gospodarczego opisu innych ośrodków całego regionu tarnowskiego.

"POLSKI ATLAS GOSPODARCZY - Region Tarnowski" jest faktycznie pierwszym katalogiem gospodarczym regionu tarnowskiego tworzonym dla jego potrzeb, w Tarnowie i Brzesku przez zespół ludzi z tarnowskiego.

ZAPRASZAMY

tel./fax (014) 21-09-12



ZETO SA®

**KOMPUTERY ■ SIECI NOVELL
KASY FISKALNE ■ PROGRAMY**

autoryzowany dealer

OPTIMUS SA

BRZESKO - STAROWIEJSKA 28

TEL. (0 14) 66 316 64, 68 615 21 do 23